Defoë (Daniel)

Ex Libris Petri Malachowski

Osviecimensis Capitanei



ROBINSON CRUSOE.

PRZYPADKI
ROBINSONA
KRUSOE

Z Angielſkiego ięzyka na Francuſki
przełożone y ſkrócone

OD PANA FEUTRY

Teraz

Oyczyſtym ięzykiem

WYDANE

TOM II.

Za pozwoleniem Zwierzchności.

W WARSZAWIE
Nakładem Michała Grela J. K. M.
Kommiſſarza y Bibliopoli
1769.

ROBINSONA KRUSOE
PRZYPADKI
CZĘSC DRUGA.

DO Anglii Oyczyzny moiey powròciwszy nie mniey gościem zdawałem się w niey być, iak ten ktòryby nigdy tam nie postał. Wierna owa wdowa, ktòrey szczupłe moie powierzyłem był sumki ieszcze wprawdzie żyła, ale wielkie poniosła była nieszczęśliwości, y powtòrnie owdowiała po śmierci męża dosyć szczupłych dostatkòw. Zatrwożona moim przyiazdem była, ale ią upewniłem, iż się z przyczyny długu moiego, obawiać niczego nie miała, owszem obiecałem ią podług przemożenia moiego ratować, z wdzięczności za dawnieysze uczynione mi przysługi.

Udałem ſię z tamtąd do Yorku gdzie z całey familii moiey, dwie tylko ſioſtry przy życiu, y dwoie ich dzieci zaſtałem. A że miano mię za umarłego, przeto też w podziale dòbr opuſzczono; ſtan zaś onych niueyſzy, nie pozwalał im by naymnieyſzą uczynić mi reſtytucyą. Nie miałem tedy innego wſpomożenia, oprocz ſzczupłych onych pieniędzy z wyſpy moiey wywiezionych, ktòre bynaymniey nie wyſtarczały mi na obranie w tak podeſzłym wieku ſtanu pewnego: nawet przydawſzy do nich dwieście funtòw ſzterlingòw nadgrody, od tych mi daney, do ktòrych okręt należał; a to za odebraną od Kapitana wiadomością o daney iemu przezemnie do odyſkania okrętu pomocy.

Poſtanowiłem tedy udać ſię do Lisbony, chcąc tam dowiedzieć ſię tak o Kapitanie okrętowym, ktòry niegdyś przyiął mię na morzu, iako też o ſtanie oſady moiey w Brazylu. Puściliśmy ſię tedy morzem Piątaſzek y ia do Portugalii, gdzieśmy w dobrym zdrowiu, y po naypomyślnieyſzey żegludze ſtanęli. Znalazłem bez trudności dawnego moiego dobrodzieia, ktòry bardzo ſię zſtarzawſzy iuż porzucił był żeglugę.

Syn na mieyſce iego, y władzą nad okrętem, y dozor miał ſobie zlecony nad handlem.

Ten ſtary mòy przyiaciel, nie bez trudności mię poznał, zwłaſzcza, iż mię za umar-

łego

łego miał; co się mnie tycze, wyobrażenie iego tak żywo na umyśle moim wyrażone ieſzcze na on czas było, kiedy uciekaiącego mnie z niewoli Barbarzyńców do okrętu ſwoiego przyiął, iż nigdy żadną czaſów przewłoką osłabione być nie mogło. Przywitanie naſze nie bez wylania z obuſtron hoynych łez było, przełożyłem mu wſzyſtkie moie przypadki, y ſtan ninieyſzy życia mego, a potym coby ſię z oſadą moią w Brazylu ſtało, pytałem ſię.

Ten poczciwy ſtarzec odpowiedział mi na to, iż od dziewiąciu z okładem lat w oney krainie nie był, że za oſtatnią iego tam bytnością, mòy towarzyſz w zakładaniu oney oſady ieſzcze żył, ale oba faktorowie moi pomarli. Przydał do tego, iż łatwo mògłem dokładną otrzymać wiadomość o ſtanie maiętności moiey, ktòry podług wſzelkiego podobieńſtwa nader dobry być muſiał; ponieważ towarzyſz mòy do wielkich bardzo przyſzedł był bogactw; przytym, że dziedzice moich faktorów nader poczciwi ludzie byli; a zatym, iż wątpić nie można było o przywròceniu mi moiey maiętności, po wypełnieniu iednak niektòrych obowiązkòw koniecznie potrzebnych. Prawda (mòwił ieſzcze on) że maiąc ciebie za umarłego, ten do ktòrego kadukòw na ſkarb zebranie należało, kazał ſobie dochodòw twoich podać rachunek, z ktòrych iedna trzecia część Krolowi, reſzta kościo-

łom dostała się, ale iednak za odebraną wiadomością o życiu twoim, przywrócenie maiątku twego żadney trudności nie będzie podlegało.

Pewniebym (przydał dobry ten starzec) postąpił sobie iako przystało na Exekutora testamentu, y osobliwsze zlecenie maiącego, gdybym prawnie dowodzić tego mógł, że żyiesz, albo też że iuż żyć przestałeś; kazałem iednak autentykować twóy testament, a rozumieiąc, żeś utonął, umowę z faktorami twoiemi uczyniłem, względem dochodów pierwszych sześciu lat, które znaczne być nie mogły dla podiętych nakładów na utrzymanie y rosprzestrzenienie twoiey osady. Zatym staruszek podał mi rachunki percepty y z nich pokazał, iż 470 moidorów w złocie był mi winien.

Wielkie poniesione od niego w handlu szkody przynagliły go niemaiąc żadney powrotu mego nadziei do użycia tey summy, a lubo nic nie miał nad własną potrzebę iednak wyliczył mi 160 Moidorów z tey summy, a kartę mi dał, przez którą obowiązał się resztę mi za powrotem okrętu, z towarów na nim do niego należących wypłacić.

Tknięty taką starca tego poczciwością, a pamiętaiąc oraz na wielkie wyświadczone mi od niego łaski, nieprzyiąłem w gwałtowney potrzebie moiey, tylko sto moidorów, a z reszty zupełnie go zakwitowałem y kartę od niego daną oddałem. Nad to

upewniłem go, iż za przywròceniem moiey w Brazylu maiętności y tę nawet summę oddać mu miałem, przyrzekaiąc mu nie zawodną w wszelkich iego potrzebach pomoc.

Nie zostawało mi więc nic innego, tylko samemu do Brazylu udać się dla odebrania ostatkòw moiego tam maiątku; ale Kapitan poradził mi, naprzòd posłać tam autentyczne świadectwo przezeń y dwòch ludzi, z tych ktòrzy na tymże okręcie niegdyś przy moim do niego przyięciu byli podpisane, iakom przy życiu zostawał, y ten sam był, ktòry założył w Brazylu osadę. Posłałem to pismo towarzyszowi moiemu y do niego przyłączyłem list z opisaniem przypadkòw moich, y przyrzeczeniem, iż za pierwszą iego odezwą iechać do Brazylu miałem, dla przepędzenia tam reszty życia moiego. Przydałem do tego moc zupełną daną Kupcowi iednemu przyiacielowi starego Kapitana, aby wszystkie potrzebne kroki moim imieniem czynić, y to wszystko za powrotem okrętòw przesłać mogł, coby od moiego towarzysza, albo też od dziedzicòw faktoròw moich otrzymał.

Wszystko się to nad moie nawet nadzieie udało; w sześć miesięcy potym odebrałem dokładne opisanie osady moiey, rozprzestrzenienia y dochodòw oney, y uznanego nakoniec prawa moiego, do odebrania wszystkiego co do mnie należało.

Z ra-

Z rachunków mi przyſłanych pokazało ſię, iż odebrać miałem 4414 moidorów; przełożony Klaſztoru któremu przez lat 14 płacone bywały dochody oſady moiey, wyznał ſzczerze, iż ieſzcze miał 872 moidorow, które podług rozkazów moich wypłacić obiecywał, ale oraz donoſił, iż z tego co ſię ſzpitalom doſtało nic cale wrócić mi nie mógł. Dozorca zaś Kaduków, iak zwyczay ieſt u tych Ichmciów wſzyſtko zatrzymał, y nic zgoła nie oddał.

Odebrałem tegoż czaſu od dziedziców faktorów moich 1200 ſkrzyń cukru, 800 kręgów tabaki, y znaczną ſummę w złocie.

Towarzyſz mόy piſał do mnie, winſzując mi powrotu do Europy po tak wielu nadzwyczaynych przygodach, a kończył liſt ſwόy oświadczeniem iak nayżywſzym przyiaźni ſwoiey, y wſzyſtkich do ſiebie należących; przyłączył też do liſtu ſwoiego, ſześć pięknych ſkόr Lampartowych, y tyleż ſkrzyń naywybornieyſzych konſitur.

Na okrętach przez które tak dobre nowiny odebrałem, naydowały ſię też ſprzęty moie wſzyſtkie, a wiadomość o ſzczęśliwym onych do portu przybyciu rychley niż donieſienie o wyſłaniu ich z Brazylu odebrałem. Radość z tak nieſpodziewaney ſzczęśliwości doznana, taka była, iżbym pewnie od niey nagle był umarł, gdyby ſię z krwi puſzczeniem nie poſpieſzono.

Widziałem ſię nagle na on czas tak bo-

ga-

gatym, iż mògłem mieć na 50 tyſięcy funtòw ſzterlingòw w gotowiznie, a na tyſiąc funtòw ſzterlingòw dochodu w Brazylu na dobrach nie mniey dla mnie pewnych iakbym ie w właſney oyczyznie moiey poſiadał.

Za naypierwſzą powinność ſwoię poczytałem, Kapitanowi Portugalczykowi moiemu dobrodzieiowi wdzięczność oświadczyć. Odkryłem mu całą ſtanu moiego ſzczęśliwość, wyznaiąc, iż po Opatrzności Boſkiey on mi ſię pierwſzą pomyślności moich zdawał być przyczyną. Zatym nie tylko mu ſto danych moidorów nazad przywròciłem, ale nad to dałem mu zupełną moc do odebrania wſzyſtkich moich dochodòw, z ktòrych wyznaczyłem mu ſto moidorów coroczney penſyi, a ſynowi iego 50. Poſłałem też każdey ſioſtrze moiey 1200 talarów. Mieſzkały one na wſi pod Yorkiem, nie w ubostwie w prawdzie, ale iednak w niewielkich doſtatkach, iedna z nich wdową zoſtała, druga z mężem nie żyiąc, dwoygiem dzieci obciążona była. Kazałem też wypłacić poczciwey oney wdowie, ktòrey pierwſzy mąż także moim dobrodzieiem był, ſto funtòw ſzterlingòw, a zakwitowałem ią zupełnie z tego co mi winna była; przyrzekaiąc, iż iey nigdy w życiu opuścić nie miałem.

Tym ſpoſobem zadoſyć uczyniwſzy obowiązkom wdzięczności; iedyne o użyciu bogactw moich ſtaranie miałem. Wyzna-

znaię, iż mię w tedy większey troskliwości nabawiły, niż na wyspie moiey kiedyżkolwiek doznałem; gdzie żądze moie za cel tylko miały obmyślenie potrzeb gwałtownieyszych, a zaś w nowym tym stanie moim, własne nawet szczęście uciążliwe mi było, gdy myślić z troskliwością musiałem o sposobach zachowania onego.

Kilka miesięcy w takowey niepewności upłynęło. Przypadała mi czasem ochota, wrócenia się do Brazylu do dawney osady moiey, gdzie właśnie iak w oyczyznie moiey żyć mogłem; ale różność religii mię od tego wstrzymała. Prawda, że przedtym odważnieyszy w tey mierze byłem, ale z laty pomnaża się rozum, a przeto za rzecz człowiekowi poczciwemu nie przyzwoitą poczytałem, publicznie wyznawać religią, którą taiemnie w ohydzie mamy.

Postanowiłem więc wrócić się do Anglii, ale przed wyiazdem odpisałem na listy one ludzkości pełne z Brazylu odebrane, a towarzyszowi tam moiemu w nadgrodę prac iego y podarunków mnie posłanych, ofiarowałem kilka sztuk materyi bławatnych Włoskich, sukna przedniego Angielskiego, y koronek Brabanckich. Przytym przełożonemu Klasztoru w Brazylu darowałem one 872 moidorów, które oddać mi chciał, prosząc go, aby czwartą część tey summy ubogim rozdał, a mnie Zakonników swoich modlitwom polecił.

Tak

Tak tedy uſpokoiwſzy intereſſa moie wſzyſtkie, ſprzedawſzy towary, y za nie złota y wekſlòw nabrawſzy, żadney inney nie doznawałem trudności, opròcz obrania drogi dla powrotu mego do Anglii. Przyuczony w prawdzie byłem do morza, a iednak wſtręt wielki miałem od żeglugi, y przypadkòw w niey trafiaiących ſię; a lubo ſprawiedliwey wſtrętu tego przyczyny dać nie mògłem, iednak ſię on we mnie tak wzmagał, iż dwa razy wynieść na ląd kazałem tłomoki moie, ktòre na okrętach iuż złożone były; w czym zaiſte dobrze ſobie poradziłem, bo z dwòch okrętów, ktòremi puścić ſię rożnych czaſòw myślałem, ieden od Algierczykòw zabrany był, a drugi pod *Torbay* zatonął. Stary przyiaciel mòy uſilnie do tego namawiał mię, abym tę podròż lądem przedſięwziął, Hiſzpanią y Francyą przeiechawſzy aż do Kaletu; wynalazł nawet towarzyſzòw tey drogi aż do Paryża. Byli to trzey Anglicy, y dway Portugalczykowie, wſzyſcy nader poczciwi ludzie. Poſtanowiłem tedy iść za tą radą, a zatym należyte do tey podroży uczyniliśmy przygotowania.

Było nas ſześciu Panòw y pięć ſłużących, wſzyſcy opatrzeni dobremi końmi, y należytą bronią, ta porządna kompania czyniła mi ten honor, iż mię Kapitanem ſwoim nazywała, częścią dla podeſzłego wieku mego, częścią, iż dwòch ſług miałem, gdyż

Pią-

Piątaſzek ieden nie mògł mi ſłużyć w kraiu, ktòrego tak ſzczupłą miał znaiomość.

Wyiechaliśmy z Lisbony przy końcu Września 1688, a na początku Października ſtanęliśmy w Madrycie, w zupełnym zdrowiu. Oglądawſzy to wſzyſtko co tylko ciekawego być może w onym ſtołecznym mieście, y w okolicy iego, z pośpiechem udaliśmy ſię ku granicom Nawarry; abyśmy przed ſpadnieniem śniegòw przez Pyreneyſkie gòry przeiechać mogli; ale z niemałą naſzą przykrością dowiedzieliśmy ſię, iż tyle śniegu ſpadło, że wielu podròżnych powròcić do Pampelony muſiało, po daremnie przedſięwziętey przez one wąwozy drodze, y podiętych naywiękſzych niebeſpieczeńſtwach. Przyiechawſzy do Pampelony dowiedzieliśmy ſię, iż nader gruntowna ta wiadomość była. Zimna iuż tam nieznośne były, zwłaſzcza dla mnie, ktòrym tyle lat w kraiu gorącym przepędził. Piątaſzek nie wiedział gdzie ſię ſkryć przed mrozem, ktòry rzeczą dla niego cale nową, był ròwnie iako y śnieg, z ktòrego oczu ſpuścić nie mògł.

Tego śniegu tak ſię namnożyło, że weyścia do gòr cale były nie przyſtępne. Bawiliśmy ſię tedy bliſko dwudzieſtu dni w Pampelonie; ale widząc, że za zbliżeniem ſię zimy, przeſzkòd corazby ſię więcey namnożyło, radziłem towarzyſzom moim iechać do Fontarabii, ztamtąd zaś puścić ſię mo-

morzem do Burdegali dokąd niedługa była żegluga.

Kiedyśmy się o tym naradzali, przybyło do Austeryi naszey czterech kawalerów Francuzów, którzy z tamtey strony gór zostaiąc, y teyże co my trudności doznaiąc, szczęściem na przewodnika trafili, który tyle mieysc onych wiadomości miał, że ich przeprowadził ścieszkami nieznaiomemi, bez naymnieyszego niebespieczeństwa.

Przyzwaliśmy tego przewodnika, który obiecał nas tąż drogą przeprowadzić, bez naymnieyszey od śniegów przeszkody, bylebyśmy tylko należycie w broń się opatrzyli, dla dania odporu dzikim zwierzętom, od głodu przymuszonym do wyiścia z iam swoich dla szukania pokarmu.

Uspokoiwszy go w tey mierze, zmówiliśmy się z nim względem zapłaty, y wyiechaliśmy, maiąc w kompanii naszey około dwónastu Kawalerów Francuskich z ludźmi swoiemi, którzy dla niedostatku przewodnika zniewoleni byli powrócić do Pampelony; zwłaszcza, że się zbytecznych śniegów po zwykłych drogach obawiali. Z niemałym podziwieniem naszym wrócić się nazad ku Madrytowi na 20 mil Angielskich musieliśmy, ale przebywszy dwie rzeki, y kray wesoły y dosyć ciepły przeiechawszy, przewodnik nasz nagle w lewą obrócił się, y w ciasne gór wąwozy wprowadził. Prowadził on nas przez tyle wykrętów, y zawiłych

wiłych ścieszek, iżeśmy naywyższe nawet mineli gòry bez postrzeżenia onych, y bez naymnieyszego od śniegòw naprzykrzenia. Pokazał nam potym z daleka buyne niwy Langwedockie y Gaskońskie we Francyi, ale przed przyiściem do nich wiele ieszcze drogi zostawało.

Dnia pewnego, gdy przewodnik nasz mocno nalegał, abyśmy się śpieszyli dla przybycia do Austeryi przed nocą, y uprzedzał nas na trzy lub cztery strzelenia z fuzyi, postrzegłem wychodzących z bliskiego lasu dwòch wilkòw ogromney wielkości, y strasźliwego niedzwiedzia, wilcy skoczyli do przewodnika naszego takim zapędem, iż ani czasu ani przytomności umysłu tyle nie miał, aby pistoletòw swoich użył. Słysząc straszliwy krzyk iego, posłałem Piątaszka także trochę przed nami iadącego, aby widział coby się działo, a my sami śpiesźniey iechać poczęliśmy. Mòy odważny Piątaszek ieszcze w porę przybiegł, na ratunek nędznego przewodnika, ktòrego wilk ieden iuż za udo uchwycił, kiedy tym czasem drugi konia zadusić usiłował. Piątaszek nie tracąc przytomności umysłu z pistoletu do wilka strzelił, y zabiwszy go, przewodnika uwolnił, ktòry iednak dwie srogie z ukąszenia rany miał; konia, pukle przy munsztuku, w całości zachowały.

Zaraz po zabiciu tego wilka przyiechaliśmy, wilk drugi widząc towarzysza swego zabi-

zabitego, z wielką ſzybkością uciekł, niedzwiedź o kilka krokòw z tamtąd ſtanął; bynaymniey ani ſtrzeleniem, ani liczbą naſzą nieuſtraſzony. Był to zwierz ogromney wielkości, y przyznać ſię muſzę, iżbym widokiem onego w innych okolicznościach, był nader przeſtraſzony. Kazałem iak nayprędzey opatrzyć rany przewodnika naſzego, y iuż w dalſzą puścić ſię drogę mieliśmy, kiedy Piątaſzek mię proſić począł, abym ſię na czas kròtki ieſzcze zatrzymał, obiecuiąc, iż dla naſzey uciechy miał niedzwiedzia w taniec zaproſić; ale ta beſtya ciebie pozrze rzekłem do niego? Nie obawiam ſię tego, odpowiedział mi on, a ieśli mi W.M. Pan nie przeſzkodziſz, ręczę że będzieſz miał wielką do śmiechu pobudkę. W tym z konia ſkoczył z zuł ſztyble, a fuzyą wziąwſzy, ſkacząc ku niedzwiedziowi zbliżać ſię począł. Zwierz ten ſtraſzliwy bynaymniey nie uſtraſzony, z mieyſca nie uſtępuiąc na niego czekał, ale oraz zadumienie pokazował nieiakie ztąd, iż tak odważnie ku niemu przyſtępował Piątaſzek, y z wzgardą nieiaką nań patrzał. Piątaſzek w koło niego ſkakać począł, do śmiechu pobudzaiące geſta czyniąc, y w taniec go z ſobą zapraſzaiąc. Zwierz na tymże mieyſcu ſiedzący, za każdym Piątaſzka obrotem, także ſię obracał. Piątaſzek widząc, iż z mieyſca uſtąpić niechce, y zdaie ſię tak ſłabym pogardzać nieprzyiacielem,

pod-

podiął dofyć wielki kamień y w łeb niedzwiedzia ugodził, ktòremu iednak nie bardzo dokuczył. W tedy dopiero niedzwiedź mieniąc fię być obrażonym, profto z pośpiechem ku Piątafzkowi zmierzać począł. Tego właśnie dla nafzey uciechy Piątafzek pragnął. Niedzwiedź choć z wielkim biegał zapędem, dogonić iednak Piątafzka nie mógł, ktòry czafem umyślnie fię w biegu fwym zatrzymywał, czas niedzwiedziowi przyftąpienia nader blifko ku niemu daiąc, ale gdy iuż iuż fchwytać go miał, Piątafzek nagle w bok zwracał fię fzydząc z niego y kamienie nań cifkaiąc. Niedzwiedź tym roziufzony, mrucząc nie przeftawał go gonić, takim fpofobem zwabił go Piątafzek, pod drzewo pewne, położywfzy na ziemi fuzyą z ofobliwfzą na nie, y cale podziwienia godną lekkością wlazł. Tam wybrawfzy gałąź do zamyfłòw fwoich fpofobną, na famym prawie oney końcu ftanął. W tedy dopiero niedzwiedź rozumieć począł, iż nieprzyiaciela fwoiego w łapach ma, począł tedy leść na drzewo trybem kotów, ale nie zgrabnie cale, iak fię każdy domyślić może. Zgadnąć nie mogłem coby były za zamyfły w tym Piątafzka. Niedzwiedź wftąpiwfzy na drzewo blifko gałęzi tey, na ktòrey był Piątafzek odważył fię po tey gałęzi ku niemu zmierzać, ale z wielką oftrożnością, y z należytym za każdym krokiem ubefpie-

cze-

czeniem ſię przez uięcie ſię za gałąź pazurami. Gdy bliſko śrzodka gałęzi tey był, Piątaſzek krzyknął do nas, abyśmy ſię tańcowi niedzwiedzia przypatrzyli. Jakoż zaproſiwſzy niedzwiedzia do ſiebie na końcu gałęzi będącego, trząść tąż gałęzią zaczął, tak, że niedzwiedź razem z gałęzią tą ruſzaiący ſię, zdał ſię tańcować, y iuż nazad poglądał, dla uniknienia tak niebeſpiecznego dla ſiebie tańca. Kiwanie ſię, boiaźń y obroty niedzwiedzia bardzo nas ucieſzyły, ale że ſię iuż miało ku wieczorowi, krzyknąłem do Piątaſzka, aby prędzey igraſzkę tę zakończył. Ten z kilkanaście razy ieſzcze go z gałęzią razem roſkiwawſzy z gałęzi na gałąź ſpuścił ſię, a iąwſzy ſię iedney od ziemi na 6 tylko łokci oddaloney z końca iey na doł zwieſił ſię y tak o trzy tylko łokcie oddalonym od ziemi będąc na doł ſkoczył, y fuzyą ſwoię porwał.

Niedzwiedź widząc, iż nieprzyiaciel uchodzi, wròcił ſię do pnia drzewa, y tyłem na dòł ſpuſzczać ſię dla ponowienia bitwy zaczął. Ale Piątaſzek wſadziwſzy mu rurę ſtrzelby prawie w ucho, trupem go na mieyſcu położył.

Ta bitwa dziwnie nas ucieſzyła, y poniekąd tęſknotę z tak uprzykrzoney drogi pochodzącą rugowała ale przypłaciliśmy dobrze tey uciechy okropnym przypadkiem, ktòry ſię nam rychło potym przytrafił.

Przez ieden tylko wąwoz przeiechać

nam

nam trzeba było, abyśmy na mieyſcu ſtanęli, ale przewodnik upewnił nas, iż ten wąwoz niebeſpieczny był, y że niezawodnie w nim na wilków napaść mieliśmy. Jakoż w krótce poſtrzegliśmy kilku wilków, oſtatki padła pożeraiących, a daley większą ieſzcze onych kwotę, podług wſzelkiego podobieńſtwa, zagrodzić nam dalſzą drogę chcącą.

Słońce iuż było zaſzło, y ieſzcze pòł mile do wſi mieliśmy, kiedy znienacka uſłyſzeliśmy huk z ręczney ſtrzelby, y tegoż momentu widzieliśmy konia z ſiodłem bez ieźdca uciekaiącego, za którym 16 lub 17 wilków upędzało ſię, przed któremi pewnie uyść nie mógł, ponieważ nie było żadnego podobieńſtwa, aby długo w takim zapędzie wytrwać mògł.

Idąc ku onemu w leſie mieyſcu, z którego koń wypadł, widzieliśmy dwòch zabitych ludzi trupy y oſtatki konia świeżo od drapieżnych tych beſtyi pożartego; domyśliliśmy ſię, iż ieden z tych dwòch ludzi ſtrzelić muſiał, ponieważ ſtrzelbę iego na ziemi nie nabitą znaleźliśmy.

Widok ten ſtrachu nas nabawił, tak dalece, iż ſami nie wiedzieliśmy iak ſobie poradzić. W tym na trzyſta wściekłych tych beſtyi ku nam zmierzaiąc, przymuſiły nas do prętkiey ſiebie obrony. Te beſtye z dwòch ſtron przeciw nam ſzły, gleytami właśnie iakby doświadczonych Officyerów

miały

miały do bitwy uſzykowane. Szczęściem zaiſte niemałym poſtrzegliśmy ſtòs wielki drzewa na budowę ſpuſzczonego, za ktòrym towarzyſzom moim ſtanąć, z koni zſiadłſzy, kazałem, a koni pośrzòd nas ſtoiących ſtraż oddałem kilku ſłużącym broni nie maiącym. Przeſtrzegłem oraz wſzyſtkich, aby nie razem, ale gleytami ſtrzelali, a nie pierwey ſtrzelby nabiiali, ażby z wſzyſtkich ognia dali. Te wſzyſtkie przeſtrogi bardzo nam pożyteczne były. Ledwieśmy za onym okopem, iż tak rzekę ſtanęli, kiedy wilcy oni zgłodziali y wściekli, do nas rzucilisię z niewypowiedzianą roziadłością, y wyciem nie mniey ſtraſznym, iak był ten, ktòry na brzegach Afryki ſłyſzałem, kiedy z Saletyńſkiey niewoli z Xurym uciekałem. Przepomnieć tu nie mogę, ponieważ onim wzmiankę uczyniłem, iż Kapitan mòy Portugalczyk podług daney obietnicy darował go był wolnością, y obmyślił mu nawet przyſtoyną ſłużbę u pewnego Pana Portugalſkiego.

Za pierwſzym naſzym wyſtrzeleniem, wiele tych wilkòw trupem legło, ale że wielka nader onych liczba była, muſieliśmy po kilka razy ognia dawać, zwłaſzcza, że roziadłość ich niewypowiedziana była. Wſzakże na wycie ranionych, hamowani nieco w zapędzie ſwoim byli, nie przeto iednak uſtępowali. Użyłem tego czaſu na rozkazanie Piątaſzkowi, aby poſypał pro-

chem drzewo iedno z tych, ktòremiśmy ſię zaſłaniali, y tenże proch zapalił, gdy na nas rzucaiący ſię wilcy przyſtąpią. Jakoż w kròtce potym powròcili, nową zdięci wściekłością, y pewnie zachęceni widokiem koni naſzych, ktòre za przynależyty ſobie plon mieli. Piątaſzek podług zwyczaiu ſwoiego obrotny, należycie zlecenie ſobie dane wykonał. Zaden nigdy fortel lepiey ſię nie udał. Część wielka tych wilkòw przednie łapy na tym drzewie maiąca, ſrodze była oparzona, nagły też blaſk prochu dla ciemney nocy daleko ſię lepiey wydaiący, tak ochotę im odiął, że iedno ieſzcze ſtrzelenie z krzykiem od nas powſzechnym złączone, do ucieczki ich przynagliło.

W tedy dopiero znienacka z okopòw naſzych wypadliśmy z pałaſzami w ręku, y ranionych wilkòw dobiiać poczęliśmy, tak ich rąbiąc, aby okropnym onych wyciem bardziey przeſtraſzeni byli, ktòrzy do laſu uciekali.

Zabiliśmy na 60 wilkòw, a gdybyśmy światła więcey mieli, pewniebyśmy ich większą ieſzcze kwotę ſprzątnęli. Cożkolwiek bądź, odnieśliśmy zwycięſtwo; po ktòrym dalſzą ku wſi przedſięwzięliśmy drogę, do ktòrey w przeciągu pòłgodziny przybyliśmy, nie bez trwogi iednak napadnienia na onych wilkòw, y po bitwie naſzey bardzo zmordowani.

Naleźliśmy wſzyſtkich we wſi obywatelòw

lòw uzbroionych, dla tego, iż poprzedzaiącey nocy wielkie mnòſtwo wilkòw do wſi wpadłſzy, wielkiego ich ſtrachu nabawiło.

Niebeſpieczeńſtwo ktòregośmy ſami uſzli byli prawdziwie ſtraſzne było, nie rozumiem, aby wyobrażenie onego kiedykolwiek mi z pamięci wypadło; a z tym ſię oświadczam, iż wolałbym tyſiąc mil morzem żeglować, choćbym też nawałności iakich miał doznawać, niż przez takowe gòry zimą przeieżdżać.

Przyiechaliśmy do Tolofy bez żadnego przypadku, zkąd proſto do Paryża udaliśmy ſię. Tam dopiero pragnąc iak nayrychley bogactwa moie w beſpieczeńſtwie mieć w moiey oyczyznie, pożegnałem towarzyſzòw drogi moiey, abym przez Kalet (*Calais*) do Duwru (*Dower*) przybył, gdzie też ſtanąłem 14 Stycznia 1689, gdy nieznośne mrozy panowały.

Użyłem batu wracaiącego ſię do Londynu, gdzie nazaiutrz w dobrym zdrowiu ſtanąłem. Wyſiadłem przed domem wdowy oney przyiaciołki moiey, do ktòrey z Lisbony ieſzcze piſząc wyraziłem, iakie zamyſły moie były względem mieſzkania mego w Anglii. Przedſięwzięcie moie było, ochmiſtrzynią ią moią albo goſpodynią uczyniwſzy, zlecić iey ſprawowanie intereſſòw moich. Proſiłem iey oraz, aby mi mieſzkanie przyzwoite y wygodne opatrzyła,

blisko właſnego mieſzkania, pòkibym czego pewnego nie przedſięwziął, względem dalſzego pożycia mego. Ta wierna przyiacioɫka moia, przyięła mię z niewypowiedzianą radością, nie tak z wdzięczności za moie do niey przywiązanie, iako raczey z ſzacunku moiey oſoby, y przychylności ku mnie powziętey. Zaprowadziła mię ona do nowego mieſzkania moiego, gdzie mię przez całe nawet dni bawiła. Powierzyłem iey weksle moie, ktòre przyięte bez trudności y wypłacone były.

Stanąłem był u kreſu żądz moich: Ale ſzczęśliwy ten ſtan, y wynikaiąca z niego ſpokoyność mało ſię zgadzała z moią ſkłonnością do nieſpokoyności y odmiany. Mieſzkania moiego na wyſpie, także oſady tam zoſtawioney wyobrażenie, zawſze przytomne mi na myśli było. Doſtatki moie pozwalały mi, nie tylko weſprzeć rozmaitego rodzaiu poſiłkami Hiſzpanòw, y Oyca Piątaſzka, ale też odeſłać ich do właſney oyczyzny, gdyby tam lepiey im mogło być, niż na wyſpie moiey. Żywość mi wrodzona pobudzała mię czaſem do tego, abym ſam do wyſpy moiey powròciwſzy, pańſtwa moie oglądał, prawa przepiſywał, narod wykſztałtował. Słowem, tyſiącami przychodziły mi myśli całe dziwne, ktòre ſprawowały, iż przez ſen nawet (iak świadczył Piątaſzek) bardzo głośno mòwiłem, właśnie iakby albo Hiſzpan odemnie zacho-

wa-

wany, albo Anglicy na wygnaniu zostawieni przytomni byli.

Nie omieszkałem pytać się, ieśliby okrętu iakiego nie było wyznaczonego do żeglugi ku wyściu rzeki *Orinoque* od wyspy moiey nie dalekiey; trafiłem z czasem na Kapitana, ktòry się podiął zawieść tam wszelakiego rodzaiu prowianty, y sprzęty ktòrebym posłać chciał, y zabrać na odwrot Hiszpanòw, wròcić się do Europy pragnących. Zgodziłem się z tym poczciwym człowiekiem za summę dosyć szczupłą. Miał zaś żeglugę tę przedsięwziąć na początku wiosny.

Ta rzecz do nieiakiey przywiodła mię spokoyności. Gospodyni moia, ktòrey nie tayne były, te moie troskliwości, przedsięwzięła uprzątnąć ie iakimkolwiek bądź sposobem. Wprowadziła mię pod pozorem rozrywki do pewney nader przystoyney kompanii. Złożona ta była z wdowy Kupca iednego, w osobności od ludzi z siostrą swoią, y còrką mieszkaiącey. Matka około 60 lat miała, skrzętna była, domu pilnuiąca, rozumna, żadney inney rozrywki nie znaiąca oprocz tych, ktòre iey stanowi y latom przyzwoite były. Nayczęściey z siostrą tylko y còrką swoią zabawiała się, ktòremu towarzystwu còrka y ozdoby y wdzięków przydawała. Klaryssa (imię to còrki było) rok iuż dwudziesty czwarty wieku swego miała. Nie była ona w prawdzie o-

sobli-

fobliwfzey piękności, ale płeć miała nadzwyczaynie białą, przytym proporcyą w fkładzie nader wyborną, nad to rozum gruntowny, głos wdzięczny w śpiewaniu, co ona bardzo przednie czyniła głos z cytrą łącząc; do tego też nie źle ryfować umiała. Dofyć dla niey było z domowemi, y z kilką gruntownemi przyiaciołmi przeftawać. Przy tych przymiotach od hucznych kompanii ftroniła. Nic fię równać nie mogło miłości iey ku matce, tylko miłość ku niey matki. Szczerość y rzetelność iey każdego prawie momentu wydawała fię. Cnotliwą będąc y pomiarkowaną z przyrodzenia równie, iako y z wychowania, zdała mi fię być zgodną do ufzczęśliwienia człowieka ftatecznego. Gofpodyni moia w krótce poznała, iż nieiakie do niey poczynałem mieć przywiązanie, dla tego tak żywo mi przełożyła ufzczęśliwienie y pociechy, z fzczęśliwego małżeńftwa wynikaiące, iż mię całe nakłoniła do ftarania fię o nię. Miłość, ona to niefkrowita y brzydka paffya, do ślepoty y zguby naywiękfzą część podlegaiących iey ludzi przywodząca, bynaymniey powodem mi do tych zamyfłów nie była, ale te iedynie polegały na fzacunku zaufaniu y przyiaźni. Gofpodyni moia o tym z matką Klaryffy mówiła, która prożby moiey nie odrzuciła. Wyrozumiała ona zdanie córki fwoiey, y poznała, że wftrętu od tego nie miała, przeto też wy-

raźnie

raźnie iuż ſam o wydanie za mnie còrki, a o przyięcie mnie za Zięcia proſiłem. Wiadome były, tak matce, iako y còrce przypadki moie, ktòre nic cale, nawet błędòw moich nie taiąc opowiedziałem,. Ta ſzczerość moia nay większą Klaryſſie pobudką była do zezwolenia na moie pragnienia. Goſpodyni moia, na ſię wzięła, ſtarania wſzyſtkiego tego, co do przyſtoynego odprawienia weſela potrzeba było.

Stan ten nowy, innego ſpoſobu życia wyciągał. Za poradą ſameyże żony moiey, iey matki y ſioſtry, poſtanowiłem oſadę moię w Brazylu przedać, a kupić za te pieniądze znaczny folwark z pięknym domem gdziebyśmy razem mieſzkali. Piſałem tedy nieodwłocznie do ſtarego przyiaciela mego w Lisbonie, aby znalazł mi kupca na tę oſadę y iako naylepiey onę przedał.

W przeciągu ośmiu mieſięcy interes ten zupełnie był zakończony, a przez wekſel odebrałem ſummę 330 tyſięcy połtalarkòw za rzeczoną oſadę moię.

Kupiłem tedy znaczną maiętność w Hrabſtwie *Bedford* w pięknym bardzo położeniu. Aże wielką rolnictwa wiadomość miałem, y tę zabawę za nayprzednieyſzą poczytałem, przeto też ſam goſpodarſtwo prowadzić umyśliłem. Folwark naygłòwnieyſzy y inne do niego należące, opatrzyłem w to wſzyſtko, co do rolnictwa należeć mo-

mogło, naprawiłem budynki, dobyłem gruntów, y wiele na polepſzenie onych, ſpoſobów doświadczyłem, ktòre ſię mnie nad wſzyſtkie moie nadzieię udały. Prawda, że wielką od czeladzi moiey, bardzo dobrze odemnie płatney, pomoc miałem, ale też pilnie oney doglądałem. Mnie ſię zdaie, że te dwa ſpoſoby źrzodłem ſą wſzelakiego powodzenia, tak w rolnictwie, iako y w wſzelkich innych zamyſłach.

Stan mòy tak pomyślny powodem mi był do opatrzenia ſioſtr moich y oświadczenia im moiey dobroczynności. Wziąłem w opiekę ſwoię ſieſtrzeńca mego, ktòremu mieyſce na iednym okręcie obmyśliłem, aby ſię żeglarſkiey ſztuki y handlu nauczył.

Piſałem też czaſem do ſtarego Kapitana mego do Lisbony, ktòrego penſyą upewniłem, ròwnie iako ſyna, zapiſawſzy ią na dochodach maiętności moiey w Hrabſtwie *Bedford*.

Oczekiwalem tęſkliwie wiadomości z wyſpy moiey, ale w kilka czaſòw potym z niemałym żalem moim, dowiedziałem ſię, iż Kapitan maiący odemnie zlecenie opatrzenia pozoſtałych mieſzkańcòw, na wyſpie moiey, y życie, y okręt na morzu przez nawałność utracił.

Zdaiemi ſię, iż żaden człowiek na świecie ſzczęśliwſzym nie był za mnie przez te 5 lat, ktòrem z kochaną Klaryſſą moią prze-

pę-

pędził; ale nieſtety! iak nieſtateczne ieſt ſzczęście ludzkie, lada fraſzka wniwecz ie obraca, a nazad wròcone być nie może. Już troie dzieci miałem, kiedy zaraźliwa choroba w przeciągu roku nie całego zabrała mi żonę, matkę żony y naymłodſzą còrkę moię. Nic ſtałego na ziemi nie maſz oprócz cnoty y oddania ſię na wolą Boſką. W tym ſtanie okropnym umyſł mòy nieſtateczny y w odmianach kochaiący ſię, znowu przemagać począł. Zatonienie okrętu, na ktòrym poſłałem poſiłki mieſzkańcom na wyſpie moiey, odwieść mię nie mogło od zamyſłòw powròcenia do iey. Chciałem z razu powròcić do Lisbony dla poradzenia ſię dawnego mego przyiaciela; ktòry gdyby moie zamyſły był pochwalił, proſić miałem o patent daiący mi moc oſadzenia ludźmi wyſpy moiey, y założenia tam nowey oſady. W tych myślach zanurzony byłem, kiedy do mnie ſieſtrzeniec mòy przyſzedł.

Odprawił był kilkakrotną żeglugę, z taką pilnością y powodzeniem, że pewni Armatorowie powierzyli mu choć młodemu kommendę nad okrętem do Indyi żeglować maiącym. Sieſtrzeniec mòy, pewnie nie wiedzący iak ſię we mnie wzmogła chęć błąkania ſię po świecie, przyſzedł namawiać mię do przedſięwzięcia tey z ſobą drogi, a to właśnie w tedy, kiedy poczynałem ſam układać ſpoſoby przedſięwzięcia nowey żeglugi. Na-

Namowa ta iego w takim czaſie przypadaiąca, do wielkiego mię przywiodła zamięſzania. Wlepiwſzy przez czas nieiaki w niego oczy, rzekłem mu; Co za zły duch cię przyniòſł do wzbudzenia we mnie tey nieſzczęśliwey myśli? Y cóż więc ona (odpowiedział mi) ma w ſobie przykrego? Izali kochany Wuju radości cię nie nabawi widzenie wyſpy twoiey? Nic cię tu zatrzymać nie powinno. Przytym żegluga ta ſprawić może, iż z czaſem ponieſioney utraty zniknie pamięć. Przydał do tego wiele innych dowodòw, z właſną ſkłonnością moią tak ſię zgadzaiących, iż na wſzyſtko, co tylko chciał, zezwoliłem. Goſpodyni moia bacząc, iż daremne były iey uſiłowania, dla zatrzymania mnie w Anglii poczęła przygotowania do odiazdu mego czynić. Intereſſa moie wſzyſtkie tak rozporządziłem, iż dwoie pozoſtałych mi dzieci, niczego obawiać ſię nie mogły. Te powierzyłem poczciwey oney białogłowie goſpodyni moiey, ktòrey ſpoſob do życia nie zawodny obmyśliłem. Wyznać muſzę, iż ufność, ktòrą w niey miałem nader ſprawiedliwa była. Prawdziwą ona tych dzieci matką być ſię pokazała w moiey niebytności, y po dzieſiącioletniey podròży moiey, gdym do oyczyzny powròcił, ieſzcze ią żywą zaſtałem, y wdzięczność należytą oświadczyłem.

Wyiazd bliſki ſieſtrzeńca moiego ſprawił,

iż

iż zamyślonej do Lisbony żeglugi zaniechałem. Pierwszych dni miesiąca Stycznia 1694 gotowym do wyiścia pod żagle był. Wsiedliśmy ia y Piątaszek na okręt 18 tegoż miesiąca, maiąc znaczną kwotę towarów rozmaitych osadzie moiey zgodnych, iako to broń, prochy, kule, narzędzia &c. zaciągnąłem też był ośmiu rzemieślników, między któremi byli, co się na wielu kunsztach znali; ieden z tych był razem bednarzem y Mielczarzem.

Zegluga nasza dosyć pomyślna była, wiatry iednak przeciwne przymusiły nas zawinąć do *Gallway* w Irlandyi, gdzie się dni dwadzieścia trzy bawiliśmy. Ponieważ tam żywność bardzo tania była, opatrzyliśmy należycie nasz okręt, a ia dla siebie dwie iałowice, byczka, kilka świń, y baranów kupiłem, wszystko to do wyspy moiey zawieść pragnąc.

Przy końcu miesiąca Lutego dalszą przedsięwzieliśmy podróż, maiąc wiatr pomyślny chociaż tęgi, który dosyć długo trwał. Zegluga nasza pospieszna była bez żadney iednak przykrości, kiedy dnia iednego przestrzeżono nas, iż światłość wielka opodal widzieć się dawała. Udaliśmy się wszyscy na pokład okrętowy, gdzie w samey rzeczy łonę znaczną co raz się bardziey rozszerzaiącą postrzegliśmy, a w krótce potym huk z działa, dwa razy powtórzony usłyszeliśmy. Ponieważ podług naszego domy-

domyſlu od wſzelkiego lądu oddaleni byliśmy, a zatym ogień ten na lądzie być nie mògł, przeto mniemaliśmy, iż ſię na okręcie iakim, a to nie bardzo od nas oddalonym wſzczął pożar.

Przykazałem tedy z iak naywiękſzym pośpiechem ku oney ſtronie żeglować, zwłaſzcza, że y droga tamtędy nam przypadała, dla dania wſzelakiey pomocy ludziom, na na onym okręcie znayduiącym ſię; kazałem tedy po kilka razy dać ognia z armat, y na żagielnych drągach latarnie zawieſić, aby poznali, iż ſą bliſko nas, y że wolą mamy ratowania ich.

W przeciągu godziny iedney tak bliſko mieyſca onego przyſtąpiliśmy, iż widzieć pożar ten doſkonale mogliśmy. Z niemałym żalem poſtrzegliśmy, iż to był okręt wielki pośrzod morza palący ſię y iuż dogorywaiący. Po kròtkiey chwili rozſadzone były oſtatki tego okrętu y wſzyſtko z oczu naſzych zniknęło. Że czas mgliſty był, kazałem więcey ieſzcze latarni zapalić, aby ludzie z okrętu tego na batach zbiegli, a pewnie po morzu błąkaiący ſię poſtrzedz nas mogli.

Pamiątka właſnych moich nieſzczęśliwości y przygod rozmaitych, ktòrych w życia moiego przeciągu doznałem, do więkſzey mię nad temi ludźmi nędznemi litości poruſzyła. Nie omyliłem ſię w zdaniu moim, wſzyſcy ludzie z okrętu onego na batach

uſzli,

uſzli, y ſzczęśliwie tak światło latarń naſzych widzieli, iako też y huk z armat uſłyſzeli. Poſtrzegliśmy ich przy świtaniu, uſilnie mimo wiatròw przeciwność ſtaraiących ſię, aby ku nam przyſtąpili. Skoro ich obaczyliśmy, ku nim udaliśmy ſię, y wſzyſtkich do naſzego okrętu przyięliśmy. Było ich oboiey płci y wieku około 60.

Rzecz ieſt trudna do opiſania iak wielka ich radość była. Zal wielki łatwo wyrażony być może, mało albowiem mieć zwykł odmian, ale radośći wielkiey, mianowicie nagłey, iaka ich była po tak nieſpodziewanym uwolnieniu ſwoim, wyrazy tak dziwne, tak odmienne ſą, iż opiſane być nie mogły. Jakoż w rzeczy ſamey iedni tańcowali, ſkakali, śmieli ſię, y śpiewali; drudzy płakali, ręce załamywali, w pierſi ſię bili. Inni na wzòr ſzalonych biegali, niektòrzy mdleli. Słowem niezliczone y to iedne nad drugie dziwnieyſze, były ſpoſoby, ktòremi radość ſwoię z tak mało ſpodziewanego ſzczęścia oświadczali.

Dowiedzieliśmy ſię, iż okręt ten z *Quebec* miaſta Kanady, do Francyi powracał; Kapitan wſzyſtkie nieſzczęścia ſwego okoliczności nam opowiedział. Wſzczął ſię był pożar z nieoſtrożności ſternika, y wcześnie poſtrzeżony, źle był ugaſzony. Skry niektòre na dno okrętu zaleciawſzy zapaliły tam ſpodni tram. Z tamtąd tak gwałtownie po całym okręcie rozſzerzył ſię pożar,

iż ludzie innego oprócz ucieczki sposobu do ratowania się nie maiąc, do dwóch batów rzucić się musieli. Te osobliwszym szczęściem, dosyć ogromne były na ogarnienie ludzi wszystkich, którzy w czołenek, ile mogli naywięcey żywności nabrali, dla zachowania się przy życiu, albo raczey dla przewleczenia śmierci, pókiby albo do piaszczystych wysep pod *Terra-nova* nie trafili, albo też na okręt iaki nie napadli; wszyscy zaś zgodnie wyznawali, iż cudu właśnie potrzeba było na ich wyratowanie.

Cyrulik nasz dwóm prawie trzecim częściom tych ludzi krew puścić musiał, aby do siebie przyszli. Był między niemi Xiądz ieden młody, który nam znakomity dał przykład należytego rozmysłu y pomiarkowania passyi. Skoro na okręt nasz wstąpił, padł na kolana dla podziękowania Bogu, za swoie y towarzyszów swoich uwolnienie. Po krótkiey modlitwie ku mnie przystąpił, y dziękował mi z niemnieyszą skromnością iako y przychylnością za to, iżem starał się wspólnie z Boską opatrznością przy życiu ich zachować, na co odpowiedziałem mu iżem to tylko uczynił, do czego ludzkości prawa każdego powinne zachęcać.

Pobożny ten Kapłan użył wszystkich sposobów na uśmierzenie zbyteczney radości wspól-ziomków swoich; użył upomnienia y dowodów nayważnieyszych dla uspokoienia onych, y pobudzenia do wdzięczności

ści ku dawcy naywyższemu wszelkich darów. Nie płonne iego przestrogi były, bo nazaiutrz po kilku godzinnym spoczynku, innemi całe ludzmi być się zdawali. Spokoyność zamieszania mieysce wzięła, ciż sami Francuzi, ktòrzy w zapędach passyi swoich pomiarkowania nie znaią, niezmiernemi nas pochwałami obdarzyli, a oraz w oświadczeniu wdzięczności swoiey nie ustawali. Kapitan ktòry gotowe pieniądze z okrętu swego był wyratował, ròwnie iako y część znaczną towarów szacownieyszych, ofiarowałie nam dla dania rzetelnego dowodu wdzięczności swoiey.

Skinąłem na siestrzeńca mego daiąc mu znać, iż niechciałem aby podarunku tego przyyimował. Zrozumiał mię on od razu, y wspaniale temi mu słowy odpowiedział; ,, Nie wątpiemy, iżbyście dla nas, a to bez ,, nadziei zysku to samo uczynili, gdybyśmy ,, w podobney przygodzie zostawali, cośmy ,, wam teraz wyrządzili. Nie dla tego was ,, ratowaliśmy, abyśmy z łupòw waszych ,, korzystali; byłoby to albowiem nie uwol- ,, nić was od zguby, ale raczey rodzay oney ,, przemienić. Nie day Boże, aby kto z nas ,, podobne miał zdania. Nie mieści się nam ,, w umyśle iak być może, aby narody wy- ,, polerowane nie brzydziły się sromotnym ,, prawem zabierania ostatkòw rozbitych o- ,, krętòw, ktòre nam zdaie się być szkara- ,, dnym, obrzydliwym, y godnym Ludoie- ,,

,, dòw.

„ dòw. Nie tylko przeſtaniemy na zapła„ ceniu cząſtki żywności wam daney, a do „ panów okrętu tego należącey, ale nad to „ ſtarać ſię będziemy, ile bez ubliżenia że„ gludze będzie mogło być, abyśmy was „ na brzeg wyſadzili tam, gdzie naywygo„ dniey będzie, y wam ſamym, y nam nay„ przyzwoiciey.

Ta odpowiedź pełna ludzkości y dobroczynności, dziwnie pocieſzyła nowych gości naſzych, ktòrzy nie przeſtawali nas zbawcami ſwoiemi, y życia dawcami nazywać. Naoſtatek, gdy nas wiatry ku wyſpom piaſzczyſtym pod *Terra nova* zapędziły, wyſadziliśmy ich tam na brzeg, czterech tylko maytków, ktòrzy u nas ſłużbę przyięli zatrzymaliśmy. Zoſtał ſię też Kſiądz òw młody, z ktòrym w ściſłą przyiaźń wkroczyłem był, ktòry z nami zoſtać ſię pragnął, maiąc do pewnego krewnego ſwoiego Miſſyonarza na brzegach Koromandelu żeglować, y onemu w Apoſtolſkich pracach dopomagać.

Opatrzywſzy ſię w żywność, na mieyſce tey, ktòra od nas innym udzielona była, w dalſzą puściliśmy ſię ku Ameryce żeglugę, udaiąc ſię ku południowi, takim ſpoſobem przy wietrze pomiernym dni dwanaście żeglowaliśmy.

Wnet ſię nam nowa zdarzyła pogoda, oświadczenia naſzey ſzczodrobliwości ku ludziom, w okropnieyſzym ieſzcze ſtanie

niż

niż pierwſi oni zoſtaiącym. Byliśmy pod dwudzieſtym ſiodmym graduſem 5 minutami ſzerokości północney, kiedy poſtrzegliśmy okręt ku nam zmierzaiący, pozbawiony maſztu tylnego y przedniego pochyłego, także ſztuki wyżſzey naywiękſzego maſztu. Dano raz ognia z armaty na nim, dla pokazania, iż ratunku potrzebował. Tym czaſem też powſtał wiatr trochę mocnieyſzy północny na wſchód ſkierowany, przez który rychło pod ten okręt przypędzeni byliśmy.

Dowiedzieliśmy ſię więc, iż ten okręt z *Briſtol* miaſta był; że z wyſp *Barbades* powracał; że za powſtaniem wichru gwałtownego, zerwana była kotwiczna lina, y okręt od brzegu na morze zapędzony wtedy, kiedy Kapitan y ſztabowy Kommendant, na lądzie ieſzcze byli, dla opatrzenia ſię w żywność; że za przydłużſzym nawałności trwaniem, za oddaleniem biegłych żeglarzów, przyprowadzony był do ſtanu onego okropnego w którym zoſtawał; że na naywiękſze nieſzczęście ludzie na nim zoſtaiący od głodu umierali, ſtrawiwſzy wſzyſtkę żywność, cukier, wódki, konfitury; tak iż w przeciągu dni 10 ani kawałka nawet chleba, lub mięſa nie ſkoſztowali.

Bez naymnieyſzey odwłoki, uſiłowaliśmy ratować, a to iak nayſkuteczniey nędznych tych ludzi, tak zgłodniałych, iż nieuchybnie życia byliby poſtradali, gdybyś-

my zupełnie chęci ich do iedzenia zadosyć uczynili. Musiano nawet wartę przy kuchni postawić dla utrzymania ich od zrabowania oney.

Między podróżnemi na tym okręcie, nayдowała się niewiasta pewna, z młodym synem y służebną. Ci rozumieiąc, iż okręt do wyiścia pod żagle był gotowy, wsiedli nań trochę przed powstaniem onego wichru, ktòrym na morze był zapędzony. Stan tych troyga ludzi ieszcze był okropnieyszy, niż innych na okręcie znayduiących się. Maytkowie albowiem, sami ostatniey nędzy doznaiący, politowania nad niemi mieć nie mogli, y dla tego ich zupełnie opuścili.

Pobiegłem na poratowanie tych nieszczęsnych ludzi razem z Cyrulikiem okrętowym, kordyały im przynoszącym, aleśmy się opoźnili, opłakana albowiem ta matka w oczach prawie naszych umarła, skazuiąc na syna palcem, właśnie iakoby nas o poratowanie onego prosiła. Młodzian ten y służąca, na pòł żywi, przy trupie matki leżeli. Ten widok łzy mi wycisnął, y przypomniał stan opłakany, w ktòrym sam na wyspie moiey niegdyś zostawać mogłem, gdyby mię tak dziwnym sposobem Boska Opatrzność nie była ratowała. Cyrulik nie bez trudności ocucić ich potrafił, przeniesieni do okrętu naszego w kròtce potym sił nabyli.

Ten

Ten ſmutny przypadek przez całe dni trzy nas w żegludze zatrzymał, przez ktòrych przeciąg, pomagaliśmy onym do naprawienia okrętowych ſprzętòw; opatrzyliśmy ich także w żywność, za ktòrą nie ktòre w zamianę wzięliśmy towary, y tak ich opuściliśmy, zabrawſzy iednak ſprzęty do młodziana tego należące, ktòry uſilnie proſił nas z ſłużebną, aby przyięty do okrętu naſzego był; oświadczaiąc, iż wolał umierać, niż widzieć zaboycòw matki ſwoiey, tak on ludzi okrętowych nazywał. Jakoż ci ludzie mogli byli ſzczupłym żywności ſwoiey udzieleniem wdowę przy życiu zachować, ale głòd nie zna ani ludzkości ani ſprawiedliwości, daleki ieſt y od politowania y od gryzot ſumnienia.

Zeglowaliśmy tedy bez żadnego nowego trefunku ieſzcze przez 6 tygodni, po ktòrych wyſpę moię odkryłem. Zawołałem Piątaſzka y pytałem ſię iego, ieśliby znał krainę przy ktòrey znaydował ſię. Dziwował ſię on takowemu pytaniu, a pilnie przypatrzywſzy ſię lądowi nagle zawołał; Oto ieſt! y palcem wſkazał na mòy zamek, ktòregom przez perſpektywę nawet nie widział, pewnie, iż źle odemnie naſtawiona była, zatym począł ſkakać, śpiewać, właśnie iakby od rozumu odſzedł; wiele nawet trudności miałem w utrzymaniu iego, aby do morza nie wſkoczył, y pływaiąc do wyſpy nie udał ſię. A co (rzekłem

do niego) znaydziemyż na tey wyſpie Hiſzpanów y oyca twego? Na tę wzmiankę oyca, płakać począł, mówiąc; iż ſię wielce obawiał aby ſzczęścia widzenia iego nie był pozbawiony, gdyż podeſzłego nader był wieku. Uſiłowałem pocieſzyć go czyniąc mu nadzieię, iż go miał oglądać. Oka z ukochaney wyſpy tey nie ſpuſzczał, a że byſtrego nader był wzroku, z radością nie zmierną rzekł mi; iż ludzi widział na pagórku przy zamku moim. Kazałem wnet Angielſką zawieſić banderę, y dwa razy dać ognia z armat, aby ztąd poznali, iżeśmy przyiaciele byli; wnet potym widzieliśmy dym podnoſzący ſię z tey ſtrony gdzie mała odnoga morſka była, pewnie na znak tego, iż nas widzieli y ſłyſzeli: Przykazałem tedy, aby bat wielki ſpuſzczony był na morze z białą na znak pokoiu banderą, a wziąwſzy z ſobą Piątaſzka y Kſiędza onego młodego wyżey wſpomnionego proſto do odnogi udałem ſię. Opowiedziałem był temu Kſiędzu wſzyſtkie przypadki moie, y ztąd niewypowiedzianą zdięty był ciekawością widzenia moiego mieſzkania. Miałem tę oſtrożność, iż z ſobą wziąłem na 16 dobrze uzbroionych ludzi, którzyby ku pomocy mogli mi być, gdybym inſzych niż ſię ſpodziewałem mieſzkańców na tey wyſpie zaſtał. Ale ta oſtrożność mniey potrzebna była.

Za wezbraniem morza, prawie pod ſamym

mym zamkiem moim ſtanąłem. Łatwo poznałem Hiſzpana niegdyś odemnie wybawionego od śmierci y ku mnie idącego. Wyſiadłem na ląd ſam z Kſiędzem, zakazałem był ludziom z batu wyniść, pòkibym wyraźnego na to nie dał roſkazu. Ale zatrzymać Piątaſzka nie można było, poznał on był w niezmierney odległości oyca ſwoiego, y ku niemu pobiegł z taką ſzybkością iaka być może ſtrzały z łuku wypuſzczoney.

Hiſzpan idący dla rozeznania na bacie zoſtaiących miał z ſobą ſześć ludzi ſwoich. Domyślił ſię on wprawdzie z naſzych znaków, iżeśmy nieprzyiacielami nie byli, ale nie maiąc nadziei widzenia mnie, cale mnie nie poznał. Y cóż to ieſt (rzekłem do niego) nie poznaieſz Robinſona? Na te ſłowa wlepił we mnie z zadumieniem oczy, a nic nieodpowiadaiąc rzucił fuzyą, ſkoczył do mnie y z niezmierną obłapił mię radością. Y mogłoż to być (zawołał) abym tego nie poznał, ktòregom przedtym za Anioła poczytał, wyſłanego dla uwolnienia mię! Ach kochany obrońco mòy! O iakie; o iakie mię y iak nieſpodziewane potyka ſzczęście! Zawołał zatym na towarzyſzòw ſwoich, y ſtawił ich przedemną iako zbawcą ſwoim y panem naywyżſzym wyſpy.

Przywitali mię oni z oſobliwſzą ludzkością y ofiarowali mi oddać zamek mòy ze wſzyſtkiemi przynależytościami. Dziękowałem im za tę przychylność, y opowie-

dzia-

działem im w krótkich słowach, iż przybyłem dla opatrzenia ich w rozmaite sprzęty służące ku wygodzie y ubespieczenia życia, gdyby na tey wyspie zostawać mieli.

W tym Piątaszek przyprowadził mi oyca swoiego. Powtórzył on wszystkie one uciesżne radości oświadczenia, które niegdyś czynił, kiedy skrępowanego oyca swoiego w czołnie znalazł. Owszem dłużey ieszcze to trwało. gdyż nieprzestawał obłapiać iego, opowiadać mu rozmaite w podrożach swoich przypadki, tak dalece, że y oka z niego nie spuszczał.

Udałem się ku zamkowi moiemu; ale nie mogłem odkryć drogi do niego prowadzącey. Hiszpani tyle drzew zaszczepili y tak blisko siebie, tak gęsto, tak kształtnie ułożyli, iż nie dostępne wszystkim, oprócz ich było to mieszkanie.

Z niewypowiedzianą radością dawne moie mieszkanie oglądałem? iako też rozprzestrzenienia onego y nowe przydatki od Hiszpanów dla większey wygody uczynione. Hiszpan Gubernatorem w niebytności moiey uczyniony powiedział, iż miał mi wiele nader pazypadków opowiedzieć, ale przełożenie onych do następuiącego dnia odkładał, aby teraz iedynie zaprzątał się radością z oglądania mnie, y powrotu moiego pochodzącą.

Nieodwłocznie Piątaszkowi przykazałem, aby bat do okrętu odesłał zapraszaiąc

Syno-

Synowca mego, aby z podròżnym, z rzemieślnikami moiemi, y całym okrętowym ładunkiem do wydoſkonalenia oſady moiey przywiezionym, ſtawał.

W kilku godzin przeciągu wſzyſtko na ląd ſprowadzono. Kazałem łożko moie poſtawić w dawnym mieſzkaniu moim, a gdy Gubernator przygotowania do czeſtowania mnie czynił, kazałem roſpakować ſprowadzone ſprzęty. Hiſzpani radością niezmierną byli napełnieni, widząc te rozmaitego gatunku towary, y rzemieślnikòw odemnie przyprowadzonych. Domyślić ſię każdy może, iż towary te były ſtrzelby, proch, ołòw, narzędzia rozmaite, gwoździe, płòtna, materye, igły, nici, ſznury, bydło, naſiona, &c. Słowem to wſzyſtko, co do wydoſkonalenia oſady iakiey ſłużyć może.

Nie zapomniałem był przywieść ſukien z materyi lekkiey, kamlotowych &c. koſzul, pończoch, trzewikòw, Kapeluſzòw, ktòre mieſzkańcom wyſpy moiey rozdałem. W kròtkim czaſie wſzyſcy ubrani byli, ſuknie ich albowiem, po tak długiey moiey nie przytomności y zatopieniu okrętu, z towarami niegdyś z Anglii dla nich poſłanemi, były cale podobne do tych, ktòrych ſam w podobnych okolicznościach używałem.

Synowiec mòy, młody Kſiądz, y podrożny nie przeſtawali zdumiewać ſię nad przeſzłemi moiemi pracami. Wiedzieli oni w prawdzie przypadki moie, iako odemnie im

były

były przełożone; ale teraz iawnie widzieli, iak wielkich rzeczy potrzeba y przemyſł dokazać może; wyſławiali Boſką Opatrzność, ktòra człowieka nigdy w potrzebie nie opuſzcza.

Dano rychło potym wieczerzą iak na to mieyſce, y w tych okolicznościach nader wſpaniałą. Na wzór Monarchy przyięty byłem. Wſzyſcy nayżywſzą napełnieni byli radością, Piątaſzek poiąć ſię od niey nie mògł, oycu ſwoiemu ſłużąć. Sam też wyznać muſzę, iż w życiu moim uczty przyiemnieyſzey nie miałem.

Synowiec mòy z podròżnym wròcił ſię do okrętu, zatrzymałem Kſiędza młodego. Rozbito namiot dla rzemieślnikòw, w ktòrymby przebywali, pòkiby mieſzkania ſobie nie ſporządzili. Nazaiutrz rządzca Hiſzpanòw do mnie bardzo rano przyſzedłſzy, namawiać nas począł do przechadzki, ku iaſkini leśney, obiecuiąc nam w tym przeciągu czaſu przełożyć hiſtoryą wyſpy moiey od wyiazdu moiego aż do onego czaſu. Będę ſię ſtarał, ile mi pamięć pozwoli, iak naykròcey opiſać, co mi on na òw czas przełożył.

Przypomnieć tu ſobie trzeba, iż kiedym z wyſpy wyiechał, zoſtawiłem na niey piąciu Anglikòw, z ktòrych trzey pierwſi roſkaz mieli oddania liſtu moiego Hiſzpanowi, ktòry z oycem Piątaſzka udał ſię był do lądu, dla ſprowadzenia do wyſpy moiey

16 towarzyszów swoich. Ci trzey buntownicy tę tylko sprawiedliwą rzecz wykonali, iż oddali Hiszpanowi list mòy, roskazy moie y informacye potrzebne zawieraiący do wyżywienia, y ubespieczenia ich służące.

Hiszpan ten tyle miał wiadomości Angielskiego języka, iż użyć mògł przestrog w tym piśmie zawartych; trzymał się onych pilnie, y niemało ztąd pożytku odniosł.

Towarzysze iego, nie mniey podziwienia iak radości ztąd maiący, iż go znowu z starym Indyaninem oglądali, nie łatwo wiarę dawali temu, co im moim imieniem obiecował. Ale widząc przysłaną żywność, broń, y ammunicyą postanowili przenieść się do wyspy moiey. Przygotowania ich do tey żeglugi trwały blisko trzech tygodni, w ktòrym przeciągu czasu, za podaną okazyą Angielskiego okrętu, do oyczyzny moiey powròciłem. Wielkie podziwienie ich było, gdy mię na wyspie nie zastali, ale list mòy od wszelkiey ich boiaźni uwolnił; założyli tedy mieszkanie swoie w zamku moim, ktòry między sobą podzielili, owszem dali w nim schronienie pięciu Anglikom, ktòrzy zrazu dosyć dobrze z Hiszpanami żyli.

Ale skłonność do złego *Atkinsa*, y dwòch towarzyszòw iego nie mogła się długo utaić. Gnuśność zwyczayna maytkòm gòrę

wzię-

wzięła. Ci trzey buntownicy pracować iuż niechcieli, tym się od pracy wyłamuiąc, iż odemnie na wyspie zostawieni, panami oney byli, a zatym z cudzey pracy żyć mieli. Jakoż przestali pracować, a dni całe na łowach przepędziwszy, wieczorem do zamku powracali, y cząstkę wieczerzy od Hiszpanów nagotowaney sobie przywłaszczali. Nie wielkie byłoby to złe, gdyby zaniechawszy przykładać się do dobra wspól mieszkańców swoich do tego kresu złości nie przyszli, aby onych o zgubę przyprowadzić nie zamyślali.

Dway inni Anglicy (ktòrzy przy powtòrnym przed samym wyiazdem na okręcie zbuntowaniu, czołenkiem do wyspy uciekli, obawiaiąc się za powrotem swoim do Europy ukarania) poczciwi nader ludzie byli, iakoż przymuszeni byli, przed przyiazdem ieszcze Hiszpanòw, odłączyć się od innych, y iak mogli gnarować się; ponieważ od tamtych trzech, wszelka im pomoc odmòwiona była. Ci dway Anglicy poczęli sobie byli mieszkanie zakładać. Pomogli im Hiszpani do zakończenia onego, y z sprzętòw moich, dostarczyli im tego, co do wygody y bespieczeństwa ichże samych, y zasiewania gruntòw potrzeba było.

Tylko co mieszkanie swoie zakończyli ci dway Anglicy, kiedy tamci trzey hultaie pogrozili im spaleniem tegoż mieszkania, gdyby ich za naywyższych panòw wyspy

nie

nie uznali. Gdy dway Anglicy z tych ſię pogrżek naśmiewali poczytaiąc ie za żarty, ieden z trzech hultaiów, kilka głowni rozpalonych porwał, przy których ieść gotowano, y budkę ich podpalił. Pewnieby ta rychło w perzynę obrócona była, gdyby prętko pożaru tego nie ugaſzono. Porwali zatym ſtrzelby ſwoie, złoczyńców tych z ſwoiego mieſzkania wygnali, y iednego z nich doſyć cięſzko poſtrzelili; ci widząc ſię w niebeſpieczeńſtwie, przyrzekli, że zoſtawić ich w pokoiu mieli, byleby tylko pozwolili im zabrać z ſobą ranionego towarzyſza ſwego. Zezwolili na to pierwſi, y rozumieli, że ta ſprawa, zupełnie ieſt zakończona.

Ale inſze cale były trzech tych wściekłych Anglików zamyſły. Upatrzyli oni czas, którego tamci dway byli oddaleni; do ſzczętu zburzyli ich mieſzkanie, zdeptali y ztratowali ich zboża, zabili ſzczupłą trzodę; wyrwali zaſzczepione drzewka; żadnego naoſtatek śladu mieſzkania ludzkiego nie zoſtawili.

Utrapieni ci dway Anglicy, przełożyli Hiſzpanom przygodę ſwoię y przeſtrzegli, że zemścić ſię krzywdy ſwoiey mieli; ale tak, iak na poczciwych ludzi przyſtawało, to ieſt, wyzwawſzy ich, aby orężem zniewagi tey, a oraz ſrogiego ukrzywdzenia powetowali.

Hiſzpani obiecali im uczynić ſprawiedli-

wość,

wość, y pomoc im dać, także ſzkodę poniesioną nadgrodzić, byleby ſię tylko od gwałtownych zemſzczenia ſię ſpoſobów wſtrzymali; daiąc im aż do naprawy mieſzkania ſwoiego ſchronienie w leśney iaſkini.

Burzyciele powſzechney w oſadzie ſpokoyności, powróciwſzy na wieczerzą do zamku, chełpić ſię z dzikiego dzieła ſwoiego poczęli, y do tego kreſu zuchwałości przyſzli, iż podobnym loſem y ſpaleniem zamku Hiſzpanom pogrozili, gdyby oni uznawać ich za naywyżſzych wyſpy rządców nie chcieli. Ci znieść daley nie mogąc, trzech buntownych maytków z taką zuchwałością poſtępuiących, rzucili ſię do nich, broń im wydarli, z zamku wypędzili, y z tym ſię oświadczyli, że ich na wzór beſtyi dzikich zabiią, ieśliby ſię odważyli by naymnieyſzy trzodzie ich, lub roli uſzczerbek uczynić.

W pięć dni potym tułacze ci zmordowani y zgłodniali, gdyż dla niedoſtatku broni, ſamemi tylko żołwiow iaiami żyć muſieli, do zamku, proſząc o żywność, udali ſię, uſtała była ich żwawość, y poczęli niegodziwość y obrzydliwość poſtępków ſwoich poznawać.

Kommendant Hiſzpańſki z ſiedmią lub ośmią towarzyſzami ſwoiemi przechadzał ſię na on czas nad odnogą morſką. Przyſtąpili oni trzey hultaie z pokorą do niego proſząc, aby broń im oddana, y oni znowu

do ſpołeczności z inſzemi przypuſzczeni byli. Hiſzpan człowiek nader poważny ozięble, ich z ludzkością iednak przyiął, a wymiataiąc im na oczy z łagodnością ich przeſzłe poſtępki' tym gorſze, iż za cel miały zupełną wſpołziomkòw własnych zgubę; przydał; iż nic względem tey rzeczy ſtanowić nie mògł, bez zaſiągnienia rady od Anglikòw, y innych wyſpy mieſzkańcòw. *Atkins* zgłodniały proſił go, aby przynaymniey dał mu co do ziedzenia, co też bez trudności otrzymał. Po wſpòlnym naradzeniu ſię poſtanowiono, aby naypierwey ci trzey hultaie naprawili, albo przynaymniey przyłożyli ſię do naprawy mieſzkania ukrzywdzonych Anglikòw, y wſzyſtkie tam rzeczy do pierwſzego ſtanu przywiedli. Na to zezwolili oni, y nieodwłocznie tę robotę przedſięwzięli. W tym przeciągu czaſu, przypadek ieden całey Rzeplitey tyczący ſię, przerwał wnętrzne nieſnaſki, y wſzyſtkich do myślenia o własnym beſpieczeńſtwie przywiòdł.

Nocy pewney, gdy Gubernator Hiſzpan zaſnąć nie mogł, bądź przez burzenie ſię krwi, bądź przez nieiakie przeczuwanie przypadkòw naſtępuiących (ktòre mieć zwykliśmy, lubo przyczyny tego dać nie możemy) wſtał z łòżka y iednego z ſwoich obudził, aby troſkliwość mu ſwoię powierzył, y wziął go z ſobą dla oglądania mieyſc zamkowi przyległych.

We-

Weſzli tedy na pagòrek, z ktòrego poſtrzegli kilka roſpalonych ſtoſòw, y wielką dzikich ludzi zgraię. A że wiedzieli z informacyi moiey, częścią z powieści oyca Piątaſzka, iż czaſami do wyſpy tey przybywali, dla ſprawowania bieſiad ſwoich zwycięzkich, przeto też nie wątpili, iż w kròtce takąż bieſiadę odprawować mieli. Obudzili tedy towarzyſzòw ſwoich, co nie roſtropnie uczynili, ponieważ ci zamiaſt ukrywania ſię ciekawie przypatrzyć ſię zbliſka temu widokowi chcieli.

W tych okolicznościach opatrzyli bronią *Atkinſa*, y towarzyſzòw iego, aby ſię w potrzebie bronić mogli, trzodę zaś przezornie w iaſkini leśney utaili. Dzicy ludzie na dwa poczty rozdzieleni o ćwierć mili od ſiebie byli oddaleni. W niepewności ich zamyſłòw, poſtanowili poſłać do nich oyca Piątaſzka, ktòryby w ciemney nocy przyłączywſzy ſię do nich ięzyka doſtał. Zezwolił chętnie na to dobry ſtaruſzek, a zupełnie ſię obnażywſzy udał ſię ku nim; we dwie godziny potym powròcił, y donioſł, że przypadkiem zeſzły ſię te dwa nieprzyiacielſkie narody dla pożarcia ſwoich brańcòw, y że ſię wzaiemnie poznawſzy, taką zdięte były wściekłością, iż dnia tylko na złoczenie bitwy czekały. Przydał y to, że naymnieyſzego nawet domyſłu nie mieli, aby na wyſpie inni naydowali ſię ludzie, zatym, iż roſtropnieyby uczynili, gdyby ſię

ukry-

ukryli, y tak końca bitwy czekali, po ktòrey, pewnieby oni dzicy ludzie, wròcilili się do kraiu swoiego, aniby o przetrząśnieniu wyspy myślili: skutek sam pokazał, iż te domysły były gruntowne.

Ciekawość iednak nad rostropnością przemogła, utrzymać się nie dali Anglicy, ale na mieysce bitwy uzbroieni poszli, użyli iednak tey ostrożności; iż się w lesie kryli, zkąd wszystko widzieć mogli, sami nie będąc widziani, ale następuiące okoliczności pokazały, iż od tych ludzi dzikich byli postrzeżeni.

Bitwa nader straszna y uporczywa była, dzicy ludzie ze dwu stron, iak twierdzili Anglicy, nadzwyczayną odwagę, męstwo y stałość pokazali, przez co bitwa do dwòch godzin była przeciągniona, tak, iż wiedzieć nie można było, ktòra strona odniesie zwycięstwo. Strona iednak bliższa Anglikòw ustawać poczęła, a przełamaną będąc, ku tey stronie uciekała, gdzie ludzie nasi byli.

Anglicy obawiaiąc się sprawiedliwie, aby pierzchaiący oni ludzie nie trafili, do leśney iaskini. y tam ścigani od zwyciężcòw nie byli, postanowili sami tam zamknąć się, y na tych wycieczkę uczyniwszy natrzeć, ktòrzyby dobywać ich tam chcieli; Trzech tylko ludzi dzikich w tę stronę zapuściło się, bez żadnego, ktòryby ich gonił, nieprzyiaciela, inni do brzegòw morskich udali się, y tam na łodzie swoie wsiedli. Zwy-

ciężcy zgromadziwszy ranionych swoich, na znak tryumfu wszyscy krzyknęli, y na swoich łodziach do siebie powròcili.

Hiszpani postrzegłszy trzech onych uciekaiących Indyaninòw, przestrzegli Anglikòw, aby ich nie zabiiali, ale raczey w niewolą zabrali, co też oni nader łatwo wykonali.

Wszyscy osady mieszkańcy udali się na plac bitwy, gdzie około 30 trupòw znaleźli, z ktòrych iedni od strzał y pocisków zginęli, drudzy od szabel z drzewa nader twardego sporządzonych, a oraz tak ciężkich, iż nie zwyczayney na zażywanie onych siły było potrzeba. Naleziono tamże około dwadzieścia szabel takowych, tyleż łukòw y wiele bardzo pocisków. Anglicy zagrzebli trupòw, a oyciec Piątaszka posłany był do więźniòw dla uwolnienia ich od boiaźni, ktòrą mieli, stania się strawą naszą. Oznaymiono im, że byleby tylko chcieli pracować dla panòw swoich, doznaią od nich wszelkiey ludzkości.

Ci trzey dzicy ludzie młodzi byli, obrotni, silni y pełni dobrey woli. Ale dziki *Atkins* y dwa iego towarzysze, tych trzech Indyaninòw panowie, nie umieli ich sobie pozyskać, iak ia niegdyś Piątaszka, ktòry gotow był życie dla ocalenia mnie utracić. Nie ludzko z niemi obchodzili się; tak dalece, iż dnia pewnego, *Atkins* nie cierpliwością zdięty, iż niewolnik iego nie dosyć

prętko

prędko dane roſkazy wypełniał, uderzył go ſiekierą, ktòrąby mu bez wątpienia głowę rościął, gdyby ſię Indyanin nie uchylił. Ciął go zatym w łopatkę y ciężko doſyć zranił. Hiſzpan ieden przypadkiem w oney ſtronie przechadzaiący ſię z niektòremi towarzyſzami ſwoiemi, widząc Indyanina tego na ziemi leżącego, przybiegł dla przeſzkodzenia temu, aby go *Atkins* nie dobił. Przełożył on mu z wſzelką ludzkością, iż niewolnicy zabòyſtwem poprawieni być nie mogli. Ale Anglik wściekły, w taką złość wpadł, iż ſię na Hiſzpana porwał z tąż ſiekierą. Hiſzpan odſkoczył na ſtronę, a będąc obrotny y mocny, Anglika porwał, y o ziemię rzuconego broni pozbawił, towarzyſze dway *Atkinſa* na polu pracuiący z rydlami przybiegli, chcąc ſię za wſpòłziomka ſwoiego uiąć. Hiſzpani inni także na pomoc ſwoiemu towarzyſzowi przyſzli, tak dalece, iż ſię nowy rozruch y woyna w oſadzie wſzczęła. Ale Hiſzpani zgromadziwſzy ſię, w niewolą Anglikòw zabrali y pozbawili ich narzędzi, niewolnikòw y broni.

Ta na nowo popełniona zbrodnia, godna zaiſte była przykładnego ukarania, y nicby nieſprawiedliwego nie uczyniono, gdyby ich obieſzono lub rozſtrzelano, ale Kommendanta łagodność ſprawiła, że poſłano ich tylko na wygnanie, na drugą ſtronę wyſpy, z ſurowym zakazem, aby żadney z niemi ſpòłeczności nie miano. Obiecano im

iednak narzędzia y żywność, ktòra na pewne mieyfce zanieſiona być miała, pókiby z pracy rąk ſwoich żywić ſię nie potrafili.

Tym tedy ſpoſobem od reſzty obywatelòw wyſpy moiey odłączeni byli. Ta kara pomyślny ſkutek miała. Ledwie 6 mieſięcy od czaſu tego upłynęło, kiedy przyſzli, z wielką pokorą żebrząc miłoſierdzia. Ale doświadczenie przeſzłych ich poſtępkòw, nie pozwoliło dać wiary tym obietnicom, odeſłani byli bez litości, z dodaniem iednak ſprzętòw y żywności potrzebney. Zycie takowe pracowite y na oſobności nie było podług ich myśli. Przeto dzieło zuchwałe przedſięwzięli, ktòre ſię iednak im udało. Poſtanowili udać ſię do ciągłego lądu na tym ſamym bacie, na ktòrym Hiſzpani przybyli, a to dla zchwytania tam iakich dzikich ludzi, od ktòrychby w pracach ſwoich pomoc mieć mogli.

Dla otrzymania batu y broni, ukryli zamyſły ſwoie. Tyle tylko powiedzieli, iż ſprzykrzywſzy ſobie życie, tak nieſzczęśliwe, chcieli do ciągłego lądu udać ſię dla doświadczenia ſzczęścia, na co gdyby inni wyſpy obywatele zezwolili, pewnie by ſię onych pozbyli.

Hiſzpani ucieſzeni z tego, iż od nich uwolnieni być mogli, chętnie na to przyzwolili, przełożywſzy im iednak niebeſpieczeńſtwa takowego zamyſłu; ale oni odpowiedzieli, iż zginąć woleli, niż dłużey w

tak

tak okropnym ſtanie zoſtawać. Przedſięwzięto tedy naprawę batu, y opatrzono ich żywnością na cały mieſiąc, dano im wiosła y ſkòry ſuche z ktòrych ſobie żagiel ſporządzili, także broń y ammunicyą.

Puścili ſię tedy za pierwſzym wiatrem pomyślnym w tę żeglugę, pożegnawſzy mile Hiſzpanòw, ktòrzy ſzczęśliwey im podròży życzyli, nie ſpodziewaiąc ſię ich więcey widzieć.

Obywatele wyſpy moiey z oddalenia tych trzech nieſpokoynych głòw, niezmiernie ſię ucieſzyli, y o powrocie ich bynaymniey nie myślili, kiedy po upłynieniu dwòdzieſtu dwòch dni, powròcili maiąc z ſobą pięć dzikich kobiet, y trzech męſzczyzn tegoż narodu.

Wielkie Hiſzpanòw podziwienie było, ale większe ieſzcze tych ośmiu brańcòw, ktòrzy widząc ludzi całe inaczey odzianych y uzbroionych, niż byli oni, poiąć nie mogli iakiby ich los czekał.

Pytano ſię ich ciekawie, coby znaczył ten tak prętki powrot z ludźmi dzikiemi, y coby czynić zamyślali. Odpowiedzieli oni, iż w przeciągu dwòch dni przebywſzy morze, natrafili na pewny narod w gotowości zoſtaiący ſtrzałami uzbroiony, że zatym nie ſądzili za rzecz przyzwoitą wyſieść na ląd w oney ſtronie, że potym 6 lub 7 mil przy brzegach płynąc poſtrzegli, iż to, cośmy za ląd ciągły poczytali, wyſpą tylko było.

Że ku północy na prawey ręce inną wyſpę, a wiele drobnieyſzych ku zachodowi odkryli; że poſtanowiwſzy koniecznie na brzeg wyſieść, zawinęli do kraiu pewnego, gdzie mile nader od obywatełów byli przyięci, y opatrzeni w rybę y warzywa ſuſzone; że tam dla zaſięgnienia wiadomości bawili ſię, chcąc dowiedzieć ſię o przymiotach przyległych narodów; że z pewnych znaków doſzli, iż inne narody ſrogie były, y ludzkim mięſem naybardziey żywiły ſię, ale oni ſamych tylko brańców na woynie pożerali, których wielką liczbę mieli, a zatym kilku im ofiarowali, aby ſię uczeſtować mogli; że nakoniec przyprowadzili im ośmiu tych dzikich ludzi związanych, y do batu zanieśli; oni brzydząc ſię takim pokarmem, a oraz obawiaiąc ſię, aby przymuſzeni przez wzgląd na obywatelów do bezecney takowey uczty nie byli, poſtanowili powrócić do pierwſzego mieſzkania ſwego, y proſić Hiſzpanów, aby im pozwolili tam żyć z niewolnikami ſwoiemi, którzyby im na pomocy w pracach być mogli.

Pryncypał Hiſzpanów z ludzkością ich przyiął, przepiſawſzy im iednak przezorne y mądre warunki naſtępuiące, 1. aby dwóch kobiet y niewolnika iednego uſtąpili innym dwóm Anglikom. 2. aby z temi kobietami iak z prawemi małżonkami żyli. 3, aby dla uniknienia nowych zwad, przez loſy ſobie żony wybrali. 4. aby nakoniec przyſięgę

wier-

wierności Hiſzpanom wykonali, ktòrzy przyiąć ich do ſpòłeczności innych obywatelòw mieli, byleby tylko poczciwie ſię ſprawowali.

Przyięli oni z radością te warunki, y tegoż momentu oświadczenia przyiaźni y ſzczodrobliwości wſzyſtkich obywatelòw oſady odebrali.

Wyſłano oyca Piątaſzka do dzikich onych ludzi nie tylko dla rozwiązania onych, ale oraz dla upewnienia, iż nie tylko nie myślono ich zabiiać y pozrzeć, ale raczey uſzczęśliwić ich, gdyby ſię tylko dobroczynnym prawom, ktòre im przepiſać miano poddali. Szczęście wielkie było, iż iedna z kobiet rozumiała ięzyk ſtarca tego, a tak innym towarzyſzom, iego przeſtrogi tłumaczyła.

Nieodwłocznie zamyſły te ułożone, do ſkutku przyprowadzono. Zamkniono w iedney budzie te wſzyſtkie kobiety, Angliey loſy rzucać zaczęli, aby takim ſpoſobem doſzli, kto pierwſzy ſobie żonę obrać miał.

Dwie kobiety były około 35 lat maiące, inne dwie od 20 do 22, a iedna ledwie 17 lub 18 lat liczyła, wſzyſtkie doſyć kſztałtne były, a wyiąwſzy cerę ogorzałą, w ſamymby Londynie uſzły za piękne.

Po zakończeniu tey ceremonii, Gubernator wſzyſtkich obywatelòw czeſtował.

Indyanki y Indyanie iawnie radość ſwoię pokazowali z tego, iż w tak dobre ręce

wpa-

wpadli. Dziwne ich iesta były, na wyrażenie wnętrznego ukontentowania. W wybraniu żon to się osobliwszego przytrafiło, iż Anglik, ktòremu przez los dostało się prawo wybierania przed innemi żony, naystarszą z nich y naymniey okazałości maiącą, wybrał, co do śmiechu wszystkich przytomnych, samych nawet poważnych Hiszpanòw pobudziło. Ale ten Anglik więcey nad innych miał rozumu y doskonale poznawał, że w takowym wybieraniu nie na piękność tylko mieć wzgląd należało, ale bardziey ieszcze na pożytek y wygodę w gospodarstwie. Jakoż naysilnieyszą wybrał, y skutek pokazał, iż się w tym nie pomylił, gdyż żona iego naylepsza y naypoczciwsza ze wszystkich pięciu była.

Opatrzność też Boska osobliwszym sposobem w tym wybieraniu żon pokazała się; bo nayżwawsi Anglicy żony naypowolnieysze mieli, a dwòm poczciwym te się dostały, ktòre rownać się z pierwszemi w przymiotach nie mogły. Tym tedy sposobem skłonności rozmaite przeciwnemi żon skłonnościami pomiarkowane, zgodnieyszemi wszystkich do obcowania z wspòł-obywatelami uczyniły.

Po tym przypadku wszystko do dawnieyszego porządku przyszło, y w dosyć wielkiey spokoyności zostawało. Hiszpani zawsze w starym zamku mieszkali, a oraz folwark mòy y loch zatrzymali. Z niemi

mie-

mieſzkał ociec Piątaſzka y trzey niewolnicy zabrani po bitwie dzikich ludzi z ſobą, a potym *Atkinſowi* odebrani. Ale ci trzey niewolnicy w zamku nie ſypiali, y nie znali go nawet. Mieſzkali oni w folwarku, y tam do uprawienia roli użyci byli. Z czaſem iednak, gdy Hiſzpani doznali ich przyiaźni, y wierności przyięli ich do zamku, gdzie czaſow dżdżyſtych ochronę od wiatrow y nawałności mieli.

Atkins y towarzyſze iego, ich żony y dway niewolnicy w pierwſzym onych mieſzkaniu oſiedli, ktore też rozprzeſtrzenili za pomocą Hiſzpanow, ktorzy co tylko mogli narzędzi im doſtarczyli, iako też y dwom innym Anglikom y ich żonom, ktorzy daley trochę mieſzkanie ſobie obrali. Te trzy oſady były niby początkiem trzech miaſt, ktorych zamek był ſtolicą. Ale nowy przypadek całą oſadę naywiękſzey trwogi nabawił.

Dnia pewnego, ktorego dzicy ludzie podług zwyczaiu ſwoiego bieſiadę zwycięźką przybyli odprawować, zoſtawili trzech ludzi ſwoich śpiących w gaiu przyległym, co ſię ſtało przez zapomnienie, czyli dla inney niewiadomey przyczyny. Te bieſiady tak iuż zwyczayne obywatelom wyſpy były, iż ſię o nie by naymniey nie fraſowali, ale raczey przez cały ten czas aż do odeyścia onych taili ſię. Pierwſzy, ktory przybywaiących poſtrzegł, donoſił to odlegleyſzym, a ie-

a iednego na pagòrku ſtawiano, ktòryby przeſtrzegł innych o ich odeyściu.

Hiſzpani ciekawością zdzięci widzenia oſtatkòw tey obrzydliwey uczty, znaleźli trzech tych ludzi dzikich ſnem głębokim uśpionych. Ponieważ doſtateczna niewolnikòw na wyſpie liczba była, ieden z towarzyſzòw Atkinſa radził, aby ich zabito, ale na to Hiſzpani nie zezwolili. Wyznać trzeba, że mimo to wſzyſtko, co o narodu tego okrucieńſtwie w Mexyku y Peruwii powiadaią, nigdym ludzi łaſkawſzych, obyczaynieyſzych, cnotliwſzych a oraz odważnieyſzych y walecznieyſzych w boiu nie widział, nad tych 17 Hiſzpanòw.

Naybeſpiecznieyſza rzecz była dopuścić im, aby bez zatrudnienia wſzelkiego wyiechali, ale łodzi nie mieli. Przeto muſiano ich gwałtem w niewolą zabrać, aby ſnadź oſadzie całey nie zaſzkodzili.

Ociec Piątaſzka upewnił ich ròwnie iako y drugich, iż ſię niczego obawiać nie mieli, y że towarzyſzòw y wſpòłziomkòw ſwoich znaydą, ktòrzy na ſtan ſwòy nie narzekali.

Oddano tych trzech niewolnikòw dwòm Anglikom, ktòrzy naybardziey pomocy potrzebowali, a troſkliwie przed niemi inne mieſzkania taiono, pòkiby wierność ſię ich należycie nie pokazała. Bardzo ſię to roſtropnie ſtało; bo w kròtce potym ieden z nich uſzedł, y pewnie do kraiu

ſwe-

ſwego powrócił w czołnie dzikich iakichſi ludzi od ſiebie poſtrzeżonych, którzy przy wyſpie oney ſtanęli.

Ta ucieczka ſprawiedliwą trwogi przyczyną dla całey oſady była; gdyż łatwo domyślić ſię można było, iż ten zbieg wſpół ziomków ſwoich miał przeſtrzedz, iak ſzczupła mieſzkańców na wyſpie liczba była. Oſobliwſzym ſzczęściem ſtało ſię, iż żadney wiadomości nie miał o zamku, o folwarku, o łochu, y o mieſzkaniu *Atkinſa*. Nigdy też ſtrzelby nie widział, a zatym nie doſtateczną tylko o ſtanie wyſpy mógł dać wiadomość, a to ieſzcze o tym tylko mieyſcu, na którym przemieſzkiwał. Te domyſły, aż nadto ziściły ſię, bo we dwa potym mieſiące przybyło 6 czołnów, z których każdy 9 lub 10 dzikich miał ludzi, te czołny przy północnym brzegu ſtanęły, gdzie nigdy przedtym onych nie widziano. Wyſiedli oni o milę od mieſzkania dwóch Anglików, u których zbieg wſpomniony zoſtawał.

Gdyby ſię wſzyſcy obywatele wyſpy na oney ſtronie naydowali, pewnieby mnieyſza była ſzkoda, a podług wſzelkiego podobieńſtwa, żadenby z nieprzyiaciół nie uſzedł, ale nie podobna rzecz była dwóm ludziom walczyć z pięćdzieſiąt y dać im odpor bez obawiania ſię iakiego nieſzczęścia.

Anglicy poſtrzegli ich w prawdzie byli

na

na morzu, gdy o milę ieſzcze oddaleni byli, ale czaſu tego użyli na ukrycie żon ſwoich, ſprzętów y trzody w lochu umyślnie na to wykowanym w gęſtym leſie przyległym, a to tak kſztałtnie, iż weyścia do lochu tego poſtrzedz nie można było, nie będąc o ſekrecie uwiadomionym. Mieli też tę oſtrożność, iż towarzyſzów zbiega mocno ſkrępowali, a tego który im razem z żonami doſtał ſię, y którego wierność doświadczoną mieli, o prętką pomoc do Hiſzpanów wyſłali, naznaczywſzy mu pewne w leſie mieyſce, bliſkie złożenia ſwoiego, gdzieby do nich znowu ſię przyłączył.

Dzicy ludzie przewodnika zbiega maiąc, proſto udali ſię do mieſzkania tych Anglików, y podpalili ie, tak iż w krótkim czaſie do ſzczętu ſpalone było. Rozgniewani o to, iż ſame puſtki zaſtali, rozeſzli ſię po mieyſcach okolicznych, dla wynalezienia tych, którzy z tegoż mieſzkania uſzli. Dwie ich kupy z 5 lub 6 złożone udały ſię na to właśnie mieyſce, gdzie Anglicy byli. Ci w gęſtey krzewinie utaieni poſtrzeżeni być nie mogli, a oraz łatwość mieli brania na cel zbliżaiących ſię nieprzyiacioł, na czele pierwſzey kupy poſtrzegli zbiega ſwoiego, y ukarać go poſtanowili. Broń ich poſiekanym ołowiem była nabita, tak zaś im ognia dać udało ſię, iż zdraycę tego z trzema lub czterema towarzyſzami iego trupem położyli, innych zaś ranili. Druga

kupa

kupa do zadumienia bardziey przez usłyszany huk, niż do boiaźni własnego niebespieczeństwa pobudzona, przybiegła na ratunek ranionych towarzyszów swoich, nie mogąc poiąć iakimby sposobem tak byli rażeni. Rozumieli oni (iak się potym dowiedziano) iż ta klęska skutkiem piorunu była, a sami o tak bliskiey zgubie swoiey bynaymniey nię myślili. Zal naszym Anglikom było tych nędznych ludzi zabiiać, ale same ich okoliczności do tego nagliły. Dali tedy powtòrnie ognia, a to z większym ieszcze niż pierwszy raz skutkiem, a rozumieiąc, że zabili wszystkich, wypadli z krzaku nie nabiwszy strzelb swoich, co zaiste wielką było nieostropnością, znaleźli albowiem czterech ieszcze żyiących, z ktòrych trzech ciężko ranionych było, czwarty tylko lekko był rażony, przeto też trzech tamtych przykładem od strzelby dobili.

Ten ktòry lekko tylko raniony był, upadł im do nòg a żałosnym głosem o darowanie sobie życia prosił. Przywiązali go tedy do drzewa pewnego, a nie widząc iuż w tamtey stronie nieprzyiacioł, udali się do lochu swego dla widzenia, ieśliby wszystko w dobrym stanie zostawało, y dla ubespieczenia żon swoich, ktòre daleko się bardziey dzikich ludzi obawiały niż oni sami. Ale wszystko tam w zupełney spokoyności y dobrym porządku zastali.

Wnet potym przybyli im na pomoc Hi-

szpani

fzpani z oycem Piątafzka. Refzta ludzi dzikich ufłyfzawfzy huk fobie nie znaiomy, a to ieszcze iak w lefie zwykło bywać, nie raz powtorzony, a z ftrony fwoiey nic nie poftrzegłfzy, udała fię na to mieyfce, gdzie zabitych trupy znaydowały fię; widok ten tak ich przeftrafzył, iż do czołnòw fwoich uciekli y prędzey od brzegu odbili, niż ścigaiący ich mieszkańcy wyfpy do brzegu przyiść mogli.

Dnia naftępuiącego widziałem z niemałą pociechą trzy ich czołny rozbite, y wiele trupòw zatopionych ludzi na brzeg wyrzuconych, zkąd dochodzono, iż nieprzyiaciele ftrafzną fkołatani byli nawałnością, co też wnofić można było z gwałtownego wiatru tegoż wieczora na wyfpie panuiącego. Z tym wfzyftkim choć część nieprzyiacioł w nawałności zginęła, mogli drudzy uyść tego nieszczęścia, y wfpòłziomkòw fwoich namòwić do pomfzczenia fię śmierci towarzyfzòw fwoich, y dochodzenia, iakiby narod na tey wyfpie przemieszkiwał.

Pięć lub fześć miefięcy wypłynęło, bez żadney o tych dzikich ludziach wiadomości. Tym czafem, cała ofada znowu iuż to drugi raz przedfięwzięła naprawę mieszkania tych nędznych Anglikòw, fam *Atkins* y towarzyfze iego do tego fię przyłożyli, co dowodem było, iż fzczerze dawnieyfzych poftępkòw fwoich żałowali.

Rozu-

Rozumieli iuż wszyscy, że prócz strachu żadney inney przygody nie doznaią, kiedy pewnego razu wieczorem postrzeżono ogromną flotę złożoną z 27 lub z 28 czołnów napełnionych ludźmi, właśnie iak na woynę uzbroionemi, których przeszło 250 naliczono, wysiedli zaś na brzeg wschodni wyspy. Ta zgraia, obywatelów wyspy moiey, naywiększego strachu nabawiła; ale że noc całą do namyślenia się y oporządzenia mieli, wnet śmiałości nabyli.

Wszyscy prawie zgodzili się na to, aby mieszkanie Anglików osadzono, ponieważ nieomylnie dzicy ludzie w tamtę stronę przestrzeżeni od wspołziomków swoich, udać się mieli. Nadto postanowiono kobiety, sprzęty y bydło ukryć w iaskini iuż nie raz wspomnioney, ale kobiety uparły się zostać przy mężach swoich y przy nich walczyć. Dano im łuki y strzały, których one z niewypowiedzianą dzielnością użyły. Zgodzono się oraz na to, aby wszyscy wyspy obywatele, na trzy części podzieleni w lesie otaczaiącym mieszkanie Anglików oczekiwali, aby takowym sposobem, przed dzikiemi ludźmi udali, iż znaczne nader woysko maią.

Wszystko tak właśnie przytrafiło się iak rozumiano. Dzicy ludzie bez szyku ku wspomnionemu mieyscu udali się, gdzie wszyscy mieszkańcy wyspy w liczbie 33 osob, między któremi kobiety, y poufalsi nie-

wol-

wolnicy znaydowali się, na nich w gotowości czekali.

Niewolnicy uzbroieni mieli siekiery, alabarty y szable, Hiszpani y Anglicy podzielili się fuzyami, pistoletami y bagnetami.

Pierwszy mieszkańców wyspy poczet był pod kommendą Gubernatora Hiszpana, iako naywyższego Hetmana, drugi pod władzą *Atkinsa*, ktòremu tę przyznać chwałę potrzeba, iż iako odważny był do popełnienia zbrodni, tak przeciw zwyczaiowi podobnych hultaiòw, walecznym był w boiu. Trzeci hufiec prowadził namiestnik Gubernatora.

Skoro tylko dnieć poczęło, dzicy Indyanie w niesłychanym zamieszaniu iść poczęli, ku mieszkaniu Anglikòw, hufce ich przypadkowe tylko były, bez szyku bez ostrożności. Pierwszy poczet ku *Atkinsowi* udał się y wolno puszczony był, aby na inszy ludzi naszych poczet trafił; toż uczynił z drugim hufcem, nie bardzo licznym, ale gdy trzeci z 50 prawie ludzi złożony zbliżył się, dał do niego ognia z strzelby posiekanym ołòwiem nabitey tak zręcznie, iż większa tych ludzi połowa nie zgodną do walki stała się.

Nie dał im czasu do postrzeżenia się, ale ieszcze dwa razy nie mniey pomyślnie z strzelby ich raził. Pierwsze dwa hufce tymże sposobem przyięte były od pocztu Hiszpanòw, słowem podziwienie, trwoga, ry-

cze-

czenie takie właśnie nastąpiło, iakie iuż nie raz opisałem. Gdyby *Atkins* hamować zapędy swoie potrafił, a nie wyszedł z okopu swoiego, wszystkichby dzikich tych ludzi zwoiował, nie straciwszy y iednego człowieka. Ale Anglik zbyt żwawy, wstrzymać się nie mogąc, uderzył na nich z pocztem swoim. Dzicy ludzie, ktòrzy do momentu onego rozumieli, że Bogowie iacy lub źli duchowie piorunami ich razili, widząc, iż sprawę z ludźmi maią, zgromadzili się strzały wypuścili, y z osobliwszą odwagą y męstwem przeciw Anglikom stawaiąc walczyli. *Atkins* lekko raniony był, ròwnie iako y ociec Piątaszka, ieden z towarzyszòw *Atkinsa*, iego niewolnik, zabici byli, toż samo nieszczęście wnet potym y Hiszpana iednego potkało. Rana *Atkinsowi* zadana większą ieszcze w nim zapalczywość wzbudziła. Kobiety w poczcie iego będące, wsparły mężòw swoich z śmiałością płci ich nadzwyczayną, y wiele nieprzyiacioł zabiły. *Atkins* nie mogąc wytrzymać natarczywości tak licznych nieprzyiacioł, z ostatnią wściekłością walczących, w należytym szyku cofnął się ku innym ludzi naszych hufcom, ktòrzy tak cięzkiey walki nie doznali.

Gdy *Atkins* dzikich tych ludzi ku stronie oney zwabił, gdzie byli Hiszpani, postanowił dla odięcia wszelkiey nadziei ratunku Indyanom, spalić im flotę, ktòra wszelkiey

ſtraży pozbawiona była. Hiſzpani dalecy od zdania tego byli, boiąc ſię, aby roſpacz nowych Indyanom ſił nie przydała. Lecz Anglik przełożył im, że lepiey było ze ſtem ludzi walczyć, niż ſprawę mieć ze ſtem narodów, któreby nie omieſzkały złączyć ſię na zniſzczenie oſady, gdyby choć ieden z Indyanów do ſiebie powrócił. Zdanie to iego przyięte było, iakoż o gruntowności iego wątpić nie należało, przeto ſam ku brzegowi udał ſię, gdzie nazbierawſzy ſuchych drew czołny podpalił.

Hiſzpani którzy podczas tey wyprawy walczyć nie przeſtawali, wiele ieſzcze Indyanów zabili. Ci obaczywſzy flotę ſwoię podpaloną z wielkiego zatrwożenia y żalu ſerce utracili y ſtraſzliwym narzekać poczeli głoſem. Pierzchali tedy na wſzyſtkie ſtrony, żałośnie powtarzaiąc *Oa Oa Waramoka* y tym podobne ſłowa, których zrozumieć nie mogliśmy.

Wygrali tedy bitwę mieſzkańcy wyſpy moiey, którzy pożytku z zwycięſtwa ſwoiego utracić niechcąc, poczęli naradzać ſię względem zniſzczenia pozoſtałych nieprzyiacioł. Narachowali bliſko 150 zabitych, których na tymże mieyſcu zagrzebli. Dzicy ci ludzie ranionych towarzyſzów ſwoich z ſobą do laſów zabrali, gdzie żadney pomocy nie maiąc, z ran odnieſionych pomarli. Znaleziono też ciała mieſzkańców wyſpy moiey zabitych, których z ſukien

kien tylko poznać można było, ponieważ tak rozszarpani od Indyanów byli, iż postaci nawet ludzkiey nie mieli, Pastwili się nie ludzkim całe sposobem nad ich trupami Barbarzyńcy, pałkami ich biiąc, właśnie iakby te trupy czuć ieszcze bòl iaki mogły.

Gubernator Hiszpański sądził, iż nieodwłòcznie udać się należało ku folwarkowi moiemu, dla zachowania w całości żniwa. Ale iuż po czasie było. Dzicy ci Indyanie do rospaczy przyprowadzeni, widząc zgubę swoię y niewolą, ponieważ wątpić nie mogli, iż na wyspie bez czołnòw byli, folwark mòy zburzyli y grunta okoliczne spustoszyli.

Ludzie nasi znaleźli ich tam zgromadzonych, siedzieli wszyscy na ziemi głowę o kolana oparszy y obie ręce na nich położywszy, było ich ieszcze około sta, szkoda przez nich obywatelom wyspy uczyniona niezmierna była, wyrządzili byli złość z samey złości, bo korzyści ztąd żadney odnieść nie mogli.

Widząc ich w takowym stanie, użyto fortelu, dla poznania ieśliby ieszcze chęć mieli walczenia. Strzelono kilka razy do nich samym prochem, udała się ta sztuka, za drugim albowiem wystrzeleniem, powstali wszyscy do lasu uciekaiąc y tak okropnie rycząc, iż ludzie nasi nic podobnego nie słyszeli. Większa ich część broni pozbawiona była, inni łuki tylko bez strzał mieli,

a narzędzi do ſporządzenia onych z ſobą nie wzięli.

Stan ich w prawdzie był okropny, ale oraz nieſzczęście, ktòrego oſadę nabawili nie mniey ſrogie było. Zamek wprawdzie y inne mieſzkania w całości były, ale folwark powſzechny wſzyſtkich ſzpichlerz, zniſzczony był, a nadgrodzenie tey krzywdy długiego czaſu potrzebowało. Trzeba było uymować ſobie chleba, y przez kilka czaſòw ſamą tylko żyć zwierzyną. Zgodzili ſię na to wſzyſcy, aby nieprzyiaciel na południową ſtronę wyſpy zapędzony był, gdyż ta część od innych nayodlegleyſza była, a zatym, gdyby inni dzicy ludzie przybyli, pierwſi nie mogliby o tych drugich mieć iakiey wiadomości. Poſtanowiono też żadnego im pokoiu nie dawać, y iak naywięcey onych wygubić, a gdyby ktòrego żywcem złapano, przełożyć mu przez oyca Piątaſzka, że gdyby reſzta wyznaczone ſobie grunta uprawiać chciała, a oraz przyrzekła przepiſanych ſobie granic nie przeſtąpić, ale tylko przez poſłòw potrzeby ſwoie przekładać, tedyby ich życiem y wolnością obdarzono, gruntami y ſprzętami do orania, naſieniem do zaſiewania, potrzebną informacyą do założenia mieſzkania, opatrzono.

Przezorny nader był ten proiekt, złapano iednego z nich odnieſionemi ranami osłabionego. Leczono go iak tylko można

było

było naydoſkonaley, czeſtowano hoynie, a na oſtatek za pomocą oyca Piątaſzka zamysłów ſwoich dokazano. Barbarzyniec ten, dziwuiąc ſię takiey dobroczynności ludzi, których dzikiemi być mienił, y innego niż wſpółziomkowie iego przyrodzenia, obiecał imieniem towarzyſzów ſwoich poddać ſię pod tak dobroczynne przepiſy.

Wrócił ſię tedy do ſwoich z oycem Piątaſzka y powrócił z trzema ich herſztami z przyzwoleniem na wſzyſtko, imieniem całego narodu. Dano im żywność y niektóre narzędzia, nauczono rolnictwa y plecienia koſzów; dotrzymali oni bez naymnieyſzego naruſzenia, słowa danego, y w krótkim czaſie ſamychże miſtrzów ſwoich przeſzli. Pewnie, gdyby w tey zgrai kobiety znalazły ſię były, ſtanęłaby liczna oſada naywiękſza na całey wyſpie, y dzikości cale prawie pozbawiona.

Lecz wiele ich zginęło, częścią od ran pod czas bitwy odnieſionych, częścią przez nieiaką między niemi wſzczętą zarazę, tak dalece; iż za moim do wyſpy powrotem, trzydzieści tylko ich y ſiedm liczono.

Po tey woynie w zupełney oſada cała z ſtrony dzikich ludzi ſpokoyności zoſtawała. Przybywali ci wprawdzie rozmaitych czaſów dla odprawowania bezecnych bieſiad ſwoich; ale że z rozmaitych narodów byli, a podług wſzelkiego podobieńſtwa nie wiedzieli co ſię z innemi ſtało, przeto też

żadnego do wyszukania ich kroku nie uczynili, y choćby też chcieli, nie łatwoby ich wynaleźli.

Te są głównieysze osady moiey przypadki, ktòre na tey przechadzce przełożył mi mòy Hiszpan. Ksiądz młody y podròżny z nami będący, wydziwić się nie mogli tym tak nadzwyczaynym przygodom. Ja z strony swoiey, stateczność, rostropność, męstwo, sprawiedliwość, y wszystkie Hiszpanòw postępki, niezmiernie wychwalałem. A chcąc oświadczyć im moie ukontentowanie, powiedziałem; iż przed zwiedzeniem innych osad y mieszkania Indyanòw, chciałem wzaiemnie ich poczestować.

Wszystkiem do tego przygotowania uczynił był przez Piątaszka y kucharza okrętowego. Wròciliśmy się do zamku, gdzie wszystko w gotowości zastaliśmy. Synowiec mòy, ktòry tam z przełożonemi okrętowemi stanął, przysłał był wina dobrego Burdegalskiego, piwa Angielskiego, rozmaitych wòdek, y czarę wielką porcellanową z tym wszystkim co do sporządzenia punszu potrzeba było. Przydał do tego kilka ogromnych sztuk mięsa wołowego, y wieprzowiny soloney. Hiszpan, ktòry urząd szafarza sprawował, przydał do tego pięć koźląt młodych, ktòre całkiem upieczono, y ktòrych część posłano ludziom okrętowym, ktòrzy od dawnego czasu świeżego mięsa nie kosztowali.

Ta uczta wſpaniալſza ieſzcze y weſelſza była niż pierwſza. Wſzyſtkie odemnie przywiezione ſprzęty, złożone były w zbroiowni y innych ſkładach zamku, aby z tamtąd innym oſady mieſzkańcom rozdane były, to zaś rozdanie całe na przezorność y ſprawiedliwość Gubernatora Hiſzpańſkiego ſpuściłem. Bydło przywiezione zaprowadzone było na mieyſce ogrodzone, iaſkini leśney przyległe, y ſtaranie onego powierzono Hiſzpanowi dobrze ſię na tym znaiącemu. Za pomocą dwòch dział małych 4 funtowe kule noſzących, ktòre im z przynależytą oſadą przywiozłem, także broni y amunicyi odemnie im darowaney, mogli ztoczyć bitwę z całym Indyanòw woyſkiem, choćby dobrze 500 ludzi zawieraiącym. Między rzemieślnikami im przywiezionemi, ieden był nader przemyślny, ktòry za 10 innych ſtał. Znał ſię on bardzo dobrze na broni, a zatym w należytym ią porządku mògł utrzymywać.

Trzeciego dnia po moim przyieździe uczyniłem przygotowania do odwiedzenia z wielą innemi, mieſzkania Anglikòw y Indyanòw. Kſiądz, podròżny, y ſłużebna razem zemną, iść tam chcieli, dla lepſzego poznania tego ſzczupłego kròleſtwa moiego. Gubernator kazał zabrać ſprzęty y narzędzia, ktòre mieſzkańcom rozmaitym rozdać zamyślał. Zaczęliśmy od mieſzkania *Atkinſa*, ktòre doſyć wygodne być mi ſię

zda-

zdawało. Dom iego przeſtronny był, y na wiele części podzielony ścianami, na wzòr koſzòw, nader dowcipnie plecionemi, tak dalece, iż trzy całe familie, tam mieſzkały, *Atkinſa* y towarzyſza iego, y wdowa trzeciego Anglika, na bitwie zabitego; każdy z nich po troie lub czworo dzieci miał. Rzemieślnicy zemną będący dla przypatrzenia ſię pracom y dziełom obywatelòw wyſpy moiey, zdumiewali ſię nad dowcipem *Atkinſa* y ſzczerze wyznawali, iż ten człowiek pomocy ich nie potrzebował, ale tylko narzędzi. *Atkins* wdzięcznie przyiął to wſzyſtko cośmy mu dali, y przyrzekł ſzczerze, iż ſię dobrze na potym obchodzić miał, przydaiąc, iż go nieſzczęście rozumu nauczyło, iż przeſzłe ſwoie zbrodnie poznawał, y za nie Hiſzpanòw przepraſzał, a proſił ich o przywrocenie przyiaźni; przyſięgą obowiązuiąc ſię do oświadczenia każdego czaſu tego, iż onych wiernym był ſługą.

Dowiedzieliśmy ſię z niemałą radością, iż z pozoſtałą wſpòłziomka ſwego wdową y dziećmi iey dobrze ſię obchodził, daiąc iey wiernie wſzyſtko, czego tylko mogła potrzebować.

Z tamtąd udaliśmy ſię do mieſzkania dwòch Anglikòw, ktòrych mi tak bardzo zachwalono. Jakoż w rzeczy ſamey mimo wſzyſtkie poniesione ſzkody, wſzyſtko u nich w kwitnącym ſtanie zaſtałem. Porządek,

dek, ochędoſtwo, obfitość wſzyſtkiego, ſkutki nierozdzielne pracy y ſtarania, wſzędzie ſię u nich widzieć dawały. Winſzowałem im tego, iż taką u wſzyſtkich zaletę mieli, y prosiłem, aby wzięli ſobie, y wybrali w powſzechnym ſkładzie, coby im zgodzić ſię mogło, do ułatwienia pracy y wydoſkonalenia mieſzkania. Podziękowali mi ci poczciwi ludzie z oſobliwſzą przychylnością, y z rzeczy ſobie ofiarowanych te tylko przyięli, bez których cale obeyść ſię nie mogli.

Udaliśmy ſię potym do mieſzkania Indyanów, podziwienie naſze nie wypowiedziane było patrząc na ich oſadę. Chałupy ich pod ſznur ſtawione były we dwie linie y tak doſkonale plecione, że ledwieby który rzemieślnik w Londynie z wici co podobnego ſporządzić potrafił.

Zrobili tym ſpoſobem łòżka, ſtoły, ſtołki, ſzafy, przetaki, klatki, ſłowem wſzyſtkie goſpodarſkie ſprzęty. Niemniey wydoſkonalili ſię w lepieniu garków, y w tym wſzyſtkim iak rzekłem iuż miſtrzów ſwoich przewyżſzyli.

Z niewypowiedzianą oni radością przyięli wſzyſtkie do rolnictwa ſłużące narzędzia, ſprzęty, naſiona, y inne ku zapomożeniu ich rozdane towary. Powtarzam tu com wyżey mòwił, że gdyby ci ludzie żonaci byli, rozmnożyliby ſię w kròtkim czaſie, a

ſie, a ſtaliby ſię narodem ſzczęśliwym y znakomitym.

Podròżny, y ſłużąca tak ſię dziwowali widząc porządek y żyźność wyſpy moiey, że oſieść na niey poſtanowili. Człek ten młody proſił mię o naznaczenie mu gruntu przy zamku, kilku Indyanòw ochoczych, y rzemieślnika iednego, aby nową założyć mògł oſadę. Miał kilka towaròw drogich, ktòre w zamianę mi ofiarował, abym ie w Indyach ſprzedał. Sprzeciwiałem ſię iak tylko mògłem, tym zamyſłom, y odwieść go od nich uſiłowałem, ale on tak mocno nalegał, że na wſzyſtko zezwolić muſiałem.

Służebna iego, ktòra w gatunku ſwoim, doſyć chwalebne przymioty miała, proſiła mię oraz, abym iey iakie na tey wyſpie obmyślił poſtanowienie. Przyſzedł mi na myśl mòy powſzechny rzemieślnik, y za niego wydałem ią, wyznaczywſzy im grunta nie daleko onego mieyſca, gdzie przeſzły iey Pan oſiadł.

Wſpomniawſzy małżeńſtwo, opuścić tu nie mogę, co mi względem tego mòy Kſiądz młody przekładał, y gorliwość ktòrą oświadczył. Był on Katolikiem (a) y wyznać muſzę, iż przez cały bieg życia moiego, nie widziałem człowieka, trzeźwości, ſkromności, pobożności y gorliwości więkſzey.

(a) Zapomnieć tu nie trzeba, że proteſtantem był ten, ktory dotąd dzieła y przypadki ſwoie opiſywał.

kſzey. Religią ſwoię znał doſkonale, od zyſku wſzelkiego był dalekim, ſprawiedliwość, łagodność, miłoſierdzie, wſzyſtkie inne cnoty y poſtępki wzòrem go doſkonałości Chrześciańſkiey czyniły, gdyby iemu wſzyſcy podobni byli, pierwſzybym żałował tego, że ſię przodkowie naſi od takowych ludzi odſtrychnęli. Pierwſza, ktòrą z nim w tey mierze miałem rozmowa wielce mi ſię podobała. Religia celem tey rozmowy była, o niey, choć ròżney cale od moiey trzymał ſię nauki, z pomiarkowaniem naydoſkonalſzym mòwił.

Nie mogłem (rzekł mi on) bez naywiękſzego żalu y bez wylania łez widzieć tyle bałwochwalcòw na tey wyſpie.

Byłaby rzecz za pomocą naywyżſzego doſyć łatwa nauczyć ich pierwſzych, y nayiſtotnieyſzych prawd Religii Chrześciańſkiey. Wiem, że ſię w wierze y wielu głownieyſzych iey naukach nieſzczęśliwie ròżniemy, ale wiem oraz, iż ſię w wielu iſtotnych prawdach zupełnie zgadzamy, ta rożność zdań, nie powinna być do tego przeſzkodą, aby bezprawność małżeńſtw tych Anglikòw nie była znieſiona, aby ich żony y nieſzczęśliwi Indyanie na końcu wyſpy oſiadli, do poznania prawego Boga przyiść nie mieli. Można mi wprawdzie zarzucić, iż ani Duchownego ani władzy żadney prawey nie było, ktòraby te małżeńſtwa koiarzyła, chwalę Hiſzpanòw przezorność w obowią-

bowiązaniu Anglików do poczytania za własną małżonkę kobiety od siebie wybraney. Ale to prawego nie czyni małżeństwa, ponieważ w tey mierze nie dołożono się kobiet, a zatym zezwolenia od nich nie miano. Nadto, należy do istoty małżeństwa nie tylko obustronne zezwolenie, ale też przyięcie wyraźne y prawne obowiązku mieszkania z sobą, wspomożenia wzaiemnego, y wychowania dziatek. Jeśli chcemy Boskie błogosławieństwo na tych mieszkańców sprowadzić, skutecznie przyłożyć się mamy do oddalenia tych niegodziwości, do oświecenia Indyanów, do ustanowienia powierzchownych obrządków Religii naypróścieyszych, im do zachowania nayłatwieyszych, słowem takich iakie ninieysze okoliczności pozwalaią, a to bez przymieszania zabobonności, y iak na nieskończonego maiestatu Boga przystoi.

Wyznaię, iż mię ta mowa tak przeraziła, że się zupełnie na gorliwość y biegłość iego spuściłem, aby za pomocą oyca Piątaszka, któryby tłómaczem był, gnuśne w tey mierze ospalstwo moie powetowane było.

Ksiądz ten móy nie ustannie obrzydliwey y wymówki mieć nie mogącey przyganiał Anglików oboiętności w oświeceniu żon swoich w tym, iż ieden tylko iest Bóg. Gdyby przydawał on, Anglicy ci, przypadkiem iakim zniewoleni byli do mieszkania między dzikiemi Indyanami, pewnieby ci

wszel-

wſzelkich ſpoſobów użyli, nakłaniaiąc ich do oddania czci bałwanowi ſwoiego narodu.

Podziwienie moie to ſłyſząc co raz większe było. Wyznaię, iżem nigdy o tym nie pomyślił. Miałem tych Indyaninów za niewolników, którzy ſię nam prawem zawoiowania doſtali. Dałem mu na wolą, wſzyſtko to czynić coby mu gorliwość iego y miłość bliźniego poradziła. Mówiłem o tym nieodwłócznie z Hiſzpanami, którzy nie tylko zamyſły Kſiędza tego wielce wychwalali, ale też poſtanowili namówić go, aby przy nich iako Kapelan zoſtał, wyznaczywſzy mu penſyą przyſtoyną, na którąby ſię oſada cała złożyła, y mieſzkanie w zamku. Skoro mu o tym namienili Hiſzpani, zawołał on, o Boże poznaię w tym zrządzenie twoiey Opatrzności. Wątpić o powołaniu moim nie mogę, y pewnie będę ſądził, iż ſowicie ſą mi nadgrodzone dolegliwości moie, ieśli do tak chwalebnych zamyſłów użyty będę.

Gdy to mówił, widziałem na nim poſtać człowieka w zachwyceniu prawie zoſtaiącego, oczy y twarz cała oſobliwſzym zapaliły ſię ſpoſobem, wſzyſtko mię w nim do zdumiewania ſię nad taką gorliwością pobudziło.

Po nieiakim czaſie pytałem ſię iego, ieśli w rzeczy ſamey zagrześć ſię na moiey wyſpie chciał, y dzikich Indyanów nawrócenie przedſię biorąc, ciężar nieznośny wziąć

na

na ſiebie, a to ieſzcze nie wiedząc, ieśli pomyślny prac iego ſkutek będzie. Możeż ſię to nazwać ciężarem (odpowiedział mi on doſyć żwawo) wſzakże nie dla czego innego zmierzałem, do Indyi. Izali mogę dla ſiebie przednieyſzą znaleść zabawę? Zbawienie tyła duſz godne ieſt nie tylko troſkliwości całego życia moiego, ale y tyſiąca wieków, gdybym przez nie żyć miał.

Namawiać mię zatym począł, abyśmy naypierwey od mieſzkania *Atkinſa* zaczęli. Umiał ten Kſiądz trochę po Angielſku y po Hiſzpańſku. Łatwo pozwoliłem na to, a po drodze pytałem ſię iego, przez iaki przypadek ſtało ſię, że zemną żeglować poſtanowił.

Uczynił zadoſyć ciekawości moiey, y pierwſze przypadki ſwoie ciekawe doſyć y nadzwyczayne przełożył. Z tych moim zdaniem naygodnieyſzą uwagi oſtatnia podróż iego była, w ktòrey pięć razy okręt odmieniwſzy, iednak do zamierzonego kreſu trafić nie mògł. Pierwſzy zamyſł iego był z *S. Malo* do Martyniki żeglować, ale okręt nawałnością do weyścia na rzekę *Tagus* przymuſzony, na piaſkach uwiązł. W tych ciaſnotach zaſtał okręt, drugi do Madery wyſpy żegluiący, y na nim puścił ſię w dalſzą podròż, ale Kapitan w żeglarſkiey ſztuce nie biegły, zbłądził, y ku wyſpie *Terra nova* udał ſię, gdzie Kſiądz znalazłſzy okręt do *Quebec* idący, a ztamtąd do

Mar-

Martyniki żeglować maiący, nań ſię przeniośł. Przybywſzy do Kanady Kapitan okrętowy umarł, okręt iego z towarami ſprzedano, y w inną ſtronę poſłano. Znalazłſzy więc okręt do Francyi żegluiący, poſtanowił na nim do oyczyzny ſwoiey wròcić ſię, y ten właśnie był, ktòry ogniem na morzu ſpłonął, kiedym go do okrętu ſwoego przyiął. Ale to cudzych przypadkòw opiſanie przerwać muſzę, abym o ſwoich tylko mòwił. Gdyśmy do mieſzkania *Atkinſa* przybyli, przypomniałem mu, bez chluby iednak, świadczone przezemnie dobrodzieyſtwa, za ktòre dziękował mi powtòrnie, z oſobliwſzey wdzięczności oświadczeniem. Dopiero przypomniałem mu nayiſtotnieyſze y nayprzednieyſze Religii nauki, pytałem ſię ieśliby on y towarzyſze iego, biorąc te żony wolni byli od wſzelkiego związku małżeńſkiego, y ieśli rozumieli, iż prawnie ſobie te małżonki zaślubili.

Odpowiedział mi, iż dway z ich liczby wdowcami byli y żadnych z pierwſzego małżeńſtwa dzieci nie mieli, drudzy zaś nigdy w małżeńſkim ſtanie nie byli, ze zdania te mieli, iż godziwie ſobie te kobiety za żony przybrali, ponieważ ſię uroczyście obowiązali przed Hiſzpanami, dla niedoſtatku duchowney oſoby, mieć ie za małżonki, iż wſzyſcy bardzo wielkie do nich mieli przywiązanie; a w ſzczegulności, że

on nieòdſtąpiłby ſwoiey za naywiękſze ſobie ofiarowane doſtatki; że towarzyſze iego teyże co y on myśli byli; że naoſtatek, gdyby ſię iaka duchowna oſoba zdarzyła, chęti ieby małżeńſkie te śluby, ſwoie ponowili.

Tego ia właśnie czekałem, y w tym ſtawiłem mu Kſiędza pazydaiąc, iż oſobliwſzym moim był przyiacielem. *Atkins* tak ucieſzony był z tego przypadku, iż nieodwłòcznie do dwòch Anglikòw trochę daley mieſzkaiących poſłał, zapraſzaiąc ich do ſiebie z ſwoiemi żonami. Nie przyſzło mu nawet ſpytać ſię, ieśli ta ktòrą mu ſtawiłem duchowna oſoba Katolickiey czyli raczey proteſtantſkiey Religii była.

Anglicy drudzy, nie omieſzkali wnet z żonami ſwoiemi przyiść, y chętnie zezwolili na tę ceremonią, ktòraby co bezprawnego w ich małżeńſtwie było rugowała. Zony ich, ktòrym uſiłowano naypierwey wyłożyć prawdy naygłòwnieyſze religii, wielką chęć pokazały y gotowość do nauczenia ſię. Gorliwy Miſſyonarz łagodnie, ale przenikaiącym ſerca ſpoſobem wymawiał mężom, iż dopuścili żonom ſwoim przez tak długi czas zoſtawać w niewiadomości iſtności naywyżſzey, wieczney, nieodmienney, nikomu nie podległey, wſzechmocności, dobroci, ſprawiedliwości, miłoſierdzia nieſkończonego. Odłożył więc zaślubienia ich ceremonią do Chrztu żon ich, a na-

po-

pomniał tych Anglików, aby tego ieszcze dnia żony swoie nauczać zaczynali. Przyobiecał im powrócić ze mną nazaiutrz, dla poznania ich żądzy, y widzenia, iakby w tey nauce postąpili, a zatym dla przedsięwzięcia przyzwoitych śrzodków.

Nie omieszkaliśmy nazaiutrz bardzo rano powrócić, a przechodząc przez las zasłaniaiący mieszkanie *Atkinsa* z niemałym podziwieniem słyszeliśmy głos osoby dosyć żywo z drugą rozmawiaiącey. Zatrzymaliśmy się dla widzenia z gęstwiny coby to było. Co za podziwienie nasze było, widzieć *Atkinsa*, który uczyć y napominać żonę swoię zdawał się. Przystąpiliśmy nie znacznie bliżey dla zrozumienia tego co mówił, tak iednak aby nas widzieć nie mogli.

Postrzegłem zrazu, iż żonie swoiey pokazował słońce, ziemię, morze, lasy, siebie samego. Oto (rzekł Ksiądz) naucza ią tego, iż Bóg iest stworcą rzeczy wszystkich. Wnet potym postrzegliśmy, iż uklęknąwszy, ręce ku niebu wznosił, pewnie wzywaiąc Boga na pomoc, ale słów iego usłyszeć nie mogliśmy. Podniosł się zatym, usiadł przy żonie, y do niey ile pamiętam następuiące dosyć głośno mówił słowa. Tak iest, kochana żono, Bog moiego narodu Bogiem iest wszystkich narodów, sam ieden on iest Bogiem, maiestatem y dobrocią wszystko przewyższaiącym, ale niestety nie mam

tyle ſpoſobności, abym tobie wſzyſtkie iego doſkonałości odkrył. Zebrzę pokornie od niego miłoſierdzia, za to, iżem tak opieſzały był w obiawieniu go tobie, iżem ſam tak życie prowadził iakbym go nie znał; żałuię tego, iżem nie tylko nic nie uczynił dla przypodobania ſię iemu, ale też iż prawa iego przeſtąpiłem; iedyna która mi zoſtaie nadzieia na tym ſię zaſadza, iż miłoſierdzie iego większe ieſt niż zbrodnie moie. Ale (odpowiedziała mu ona) ieśli ten Bóg iuż był, oraz tak był, iak mówiſz wſzechmocny, zabiłby ciebie za to, iżeś mu czci należytey nie oddawał. Y możeż być (rzekł on) kochana żono, aby przeſzłe moie wyſtępki były tobie do wierzenia przeſzkodą? o iako nędzny ieſtem! Chlubię ſię z imienia Chrześcianina, a grzechy moie zawadą ſą Poganom do przyięcia Chrześciańſkiey wiary. Zatym żony ſwoiey ręce porwał, y wdzięcznie ią do uklęknienia z ſobą zachęcał, y do mówienia, O! (a) Bogu świata całego, aby raczył ich oświecić przez kſięgi ſłowa iego zawieraiące. Prożba *Atkinſa* y napomnienie, tak żywe było, iż żona iego padła na kolana oddaiąc pokłon Panu świata całego. Na ten widok wſtrzymać ſię nie mógł mój Miſſyonarz y iuż krzyknąć chciał, kiedym go o hamowanie tych

---

(a) Rzekło ſię wyżey, iż mowić O! znaczy w ięzyku dzikich narodow modlić ſię.

tych świętych zapędów prosił, dla uważenia coby się daley działo. Nie mogliśmy łez utrzymać, widząc tak iawne, a oraz tak nagłe iego nawrócenie; zgadłem (rzekł mòy Ksiądz pełen radości) zgadłem, że człowiek ten, przykładem swoim więcey miał dokazać, niż ia wszystkiemi moiemi pracami.

Widząc że *Atkins* z żoną swoią, wracał się do mieszkania swoiego y my się tam z strony naszey udaliśmy. Znaleźliśmy zgromadzonych Anglików wszystkich, z pozostałą wdową y dziećmi. Gorliwy mòy Missyonarz wyiskrzył się na przełożenie im Angielskim ięzykiem wielkości daru Chrztu świętego. Kobiety usilnie o tę łaskę prosiły, dla siebie y dzieci swoich, prosząc oraz o potwierdzenie małżeństwa, przez dołożenie tego, co w nim nie dostawało; wszystko wkròtce w gotowości było. Posłałem po Hiszpanòw y służebną podròżnego, y tego za ktòrego wydać ią umyśliłem, aby tegoż czasu ślub wzięli, y do Chrztu trzymali kobiety te Indyanki y ich dzieci; Hiszpanòw zaś, aby świadkami przy braniu ślubu byli. Wyznaczyłem każdey z osobna posag w materyach, w płòtnie, y innych sprzętach. Wykonano to wszystko z naywiększą przystoynością, a widząc głòwnieyszy interes uspokoiony, szczerze o wyieździe pomyśliłem, abym uszczerbku iakiego nie uczynił tym, ktòrzy okręt synowca mego z towarami wyprawili.

Co się tycze Missyonarza mego, ieszcze nie dokazał był wszystkich swoich pobożnych zamysłów, myślił on nieustannie o nawróceniu 37 Indyaninów, y dla tey przyczyny chętnieby na wyspie został był, gdybym nie wynalazł sposobów dokazania tychże zamysłów, bez żadnego z strony iego przyłożenia się.

Namówiłem Gubernatora, aby z oycem Piątaszka, z Piątaszkiem, żonami Anglików y w służbie swoiey zostaiącemi niewolnikami, do mieszkania Indyaninów udał się, zapraszaiąc ich do założenia sobie mieszkania przy innych osady obywatelach, którymby z dobrey woli służyli, nie zaś iako niewolnicy: gdyż niechciałem aby na wyspie moiey niewola mieysce miała. Upewniłem ich, iż się z niemi z ludzkością wszelką obchodzić miano, właśnie iakby innych obywatelów dziećmi byli.

Przyięli chętnie te obowiązki y nieodwłocznie wynieśli się z mieszkania swoiego ze wszystkiemi narzędziami y sprzętami swoiemi, a osiadłszy po rozmaitych częściach wyspy moiey, wielce z odmiany tey ukontentowani byli.

Na wyspie moiey następuiące były osady, zamek y folwark, mieszkanie *Atkinsa*, mieszkanie dwóch Anglików, mieszkanie nowo założone podróżnego, także mieszkanie rzemieślników, y służebney za generalnego rzemieślnika wydaney.

Zosta-

Zostawiono brzeg wschodni wyspy całe pusty, aby tam dzicy Indyanie podług zwyczaiu swego przybywać mogli. Postanowiono oraz nie mieszać się w ich sprawy, pokiby osadę w spokoyności zostawili.

Ułożyłem potym na piśmie podział gruntów każdey familii naznaczonych, które im y następcom ich oddałem na wieki, z wyrażeniem granic, właśnie iakbym miał na to moc od Dworu Angielskiego; sam zaś zostawiłem sobie naywyższą nad całą wyspą władzę, umowiwszy daninę, w towarach od każdego gruntu, którą płacić miano po upłynieniu lat 11 mnie lub dziedzicom moim, lub innemu odemnie moc na to maiącemu, któryby z autentyczną pisma tego kopią stanął. Co się tycze ksztaltu rządów y praw całey osady, zostawiłem to rostropności Gubernatora Hiszpana, y rady którąby sobie przybrał.

Nim od wyspy oddaliliśmy się, Missyonarz móy gorliwy prosił mię, abym z nim do Hiszpanów udał się, dla odebrania od nich uroczystey obietnicy, iako skutecznie około nawrócenia Indyanów pracować mieli; a że Hiszpani Katolikami byli, a Anglikowie protestantami, zaleciliśmy pilnie tym równie iako y tamtym, aby w obecności Indyanów nie wspominali nic o różności między niemi w wierze zachodzącey. Wszystko to nam obiecali, a oraz przyrzekli, iż

o różności Religii nigdy żadney wzmianki nie uczynią.

Powròciwszy w kilka dni potym do domu *Atkinsa* z niemałą pociechą widziałem, iż młoda żona generalnego Rzemieślnika moiego, ścisłą przyiaźń z żoną *Atkinsa* zabrawszy rozpoczęte od *Atkinsa* y pobożnego Kapłana dzieło, szczęśliwie wydoskonaliła.

Przypomniałem zatym sobie, iż na okręcie kilka ksiąg pobożnych, naukę wiary zawieraiących miałem, po ktòre posłałem. Z tych iednę Zuzannie (Imię to było wspomnioney służebney) darowałem, przydaiąc; iż dać iey pomoc nieiaką chciałem do zakończenia y wydoskonalenia dzieła tego, ktòre ku odmianie umysłu y serca przyiaciołki swoiey przedsięwzięła. Podobną też Ksiąszką obdarzyłem *Atkinsa*, ktòry taką z tąd napełniony był radością, iż przez kilka minut słowa nawet wyrzec nie mògł. Obròciwszy się potym do żony swoiey rzekł iey; izalim tobie kochana żono nie mòwił, iż Bòg skłonnym iest do wysłuchania proźb naszych, o to iest księga o ktòrąśmy prosili, y ktòrą nam przysłał. Ta mowa, nadzwyczaynego nabawiła ią podziwienia; iuż skłonna była do przeciwnego cale błędu, ktòrego się nikt nie mògł spodziewać. Mniemała, iż księga ta z nieba na ziemię prosto spuszczona była, y pokłon iey oddawać zamyślała. Niechciałem iey w tym błędzie utrzymywać, przeto przełożyłem

iey krótko iakie są Boskiey Opatrzności zrządzenia; a żadnego do ugruntowania iey w Religij użyć fortelu nie chciałem. *Atkins* przedtym ieden z naywiękſzych zbrodniów na świecie, iednak w młodości swoiey wychowanie miał dosyć przystoyne. Odmiana iego, y do cnoty nawrócenie dowodem tego ieſt, iż rodzice nigdy rozpaczać o dzieciach ſwoich niepowinni, choć widzą, iż nauki im dane bez ſkutku zoſtaią.

Tak ułożywſzy intereſſa wſzyſtkie na wyſpie moiey y widząc ią opatrzoną w to wſzyſtko, co do wyżywienia, odzienia y beſpieczeńſtwa na niey obywatelów należało, opuściłem ią z niemałym obywatelów żalem. Przyrzekłem im iednak, że gdybym ſam do nich powrócić nie mógł, tedybym wſzyſtkich ſpoſobów użył dla dania im wſparcia, zachęcaiąc nawet obywatelów Brazylu do przedſięwzięcia z niemi handlu, któryby z czaſem mógł być wſzyſtkim nader pożyteczny, ułatwiaiąc nawet tym którzyby do oyczyzny ſwoiey powrócić chcieli, ſpoſoby do wykonania tych zamyſłów.

Odbiliśmy od brzegu pożegnawſzy obywatelów przez dawanie ognia z dział, a w przeciągu dni 22 ſtanęliśmy przy odnodze wſzyſtkich świętych w Brazylu, bez żadnego innego przypadku, oprócz tego który wnet opiſzę.

Dnia trzeciego po odieździe naſzym, ciſza

ſza wielka na powietrzu była, pęd morſki ciągnący nas w bok między wſchodem y pòłnocą, ſprawił, iżeśmy trochę wyboczyli. Ludzie naſi krzyknęli, iż ziemię ku wſchodowi widzą; poznać iednak nie mogliśmy, ieśli to ląd ciągły, czyli raczey wyſpa była. Wieczorem nie daleko brzegu morze całe okryte widzieliśmy czołnami na ktòrych zbroyni ludzie ku nam zmierzaiący byli. Narachowaliśmy bliſko 130 czołnòw tych, z ktòrych każdy 15 lub 16 ludzi zawierał. Zatrwożyła nas trochę ich liczba, ale ſerca okrętowey czeladzi dodałem upewniaiąc ią, iż mi narodòw tych przymioty doſkonale znaiome ſą, tak dalece, iż za pierwſzym daniem ognia z armat naſzych wſzyſcy w rozſypkę poydą. Stało ſię wſzyſtko to com im przepowiedział. Przyſtąpili ku nam; kazałem ia 20 ludziom wniść do batòw y ſtanąć przy dwoch końcach okrętu z wiadrami dla ugaſzenia ognia, gdyby Indyanie podpalić okręt chcieli, czego ſię iedynie obawiać należało. Dałem im też tarcice aby ſię od ſtrzał y pociſkòw zaſłonić mogli. Połowę armat kartaczami, reſztę kulami nabić kazałem, oraz ſynowca mego proſiłem, aby kotwicę rzucić y zwinąć żagle kazał. Tym tedy ſpoſobem bez wſzelkiey boiaźni na nich czekaliśmy. Płynęli oni w koło nas, właśnie iakby z bliſka poznać okręt chcieli, gdy ſię tak zbliżyli, iż ſłyſzeć głos ludzki mogli, kazałem Piątaſzkowi wſtąpić

ſamemu iednemu na pokład okrętowy y wypytać ſię czego by chcieli, przydaiąc, że ieśliby nieodwłocznie nie odſtąpili, piorunami byliby rażeni. Barbarzyńcy ci zamiaſt odpowiedzi, niezliczoną go ſtrzał liczbą okryli, ktòrey nędzny Piątaſzek na celu bez zaſłony ſtoiący, gdy uniknąć nie mògł, trupem poległ. Smierć iego pobudką mi do zemſty była, kazałem nieodwłocznie z dział wſzyſtkich ognia dać, ktòre tak były wyrychtowane, że opiſać nie można iak ſtraſzną w nich klęſkę ſprawiły. Wnet za powtornym daniem ognia, nie mniey iak pierwey ſrodze rażeni byli. W okamgnieniu iednym wſzyſtkiemi ſiłami wioſłami robiąc, oddalać ſię z ſtraſzliwym rykiem poczęli. Czołnòw im 14 lub 15 zgruchotano y zatopiono. Wiedzieć zaś nie mogliśmy, wielu zabitych lub ranionych było. Wiele z nich pływaiąc uſiłowało do flotty ſwoiey powrocić. Krzyknąłem na ludzi moich w batach, aby ktòrego z tych pływaiących zchwytali y do okrętu w całości przyprowadzili. Ucieczka ich tak ſkwapliwa była, że w przeciągu nie zupełney godziny całe nam z oczu zniknęli wyiąwſzy kilka czołnòw, ktòre podług wſzelkiego podobieńſtwa przedziurawione będąc, z tąż iak inne ſzybkością żeglować nie mogły.

Więzień naſz tak przerażony nieſzczęściem ſwoim y hukiem armat naſzych był, iż w nieiakim zadumieniu zoſtaiąc, ani ruſzać

ſzać ſię ani pokarmu y napoiu brać niechciał: Pozbawiony byłem kochanego moiego Piątaſzka, ktòryby tłumaczem być mògł. Wyznaię, że śmierć iego była dla mnie przypadkiem iednym z naydotkliwſzych życia moiego. Jakoż oſtatnią mu przyſługę iak mògłem nayuroczyściey wyrządziłem. Kazałem mu trunnę ſporządzić, y ſpuściwſzy go do morza, pożegnaliśmy ſię z nim 11 razy z armaty ognia daiąc. Ten był koniec naylepſzego y nayſzacownieyſzego z ſług wſzyſtkich, ktòrych kiedykolwiek miałem.

Tym czaſem za powſtaniem pomyślnego wiatru podnieśliśmy kotwicę y dalſzą podroż przedſięwzięliśmy. Wſzyſtkich ſpoſobòw użyłem, dla wyuczenia Indyanina złapanego, ięzyka naſzego, abym z niego wyrozumieć mògł, iaką do uderzenia na nas ziomkowie iego pobudkę mieli. Naoſtatek widząc, iż ſię z nim nad ſpodziewanie łagodniey obchodziliśmy, ſtarał ſię z ſtrony ſwoiey wyuczyć ſię naſzego ięzyka, ale te kilka ſłòw Angielſkich, ktòrych ſię był wyuczył, tak dziwnym wyrażał ſpoſobem, iż zdawał ſię przez waltornie mòwić, lub kwokać iak kura; nie używał ięzyka y warg w mòwieniu, ale gardłem ſamym nadętym ſłowa wyrażał; tak iż go za brzuchomòwcę miałem. Po nieiakim iednak przeciągu czaſu, wyrozumieliśmy z niego, iż ſamą ciekawością zdięci widzenia czołna (tak nazywał okręt naſz) tak wielkiego, y

tak

tak dziwnym ſpoſobem zbudowanego, ku nam przyſtąpili; Piątaſzka zaś zabili maiąc go za zbiega z narodu ſwoiego, y zdraycę.

Stanąwſzy na odnodze wſzyſtkich świętych w Brazylu, naypierwſze ſtaranie moie było, poſłać podarunki odemnie przywiezione, dawnemu korreſpondentowi moiemu, y dziedzicom moich faktorów. Odwiedzili mię też oni y przynieśli wina, konfitur, y kilka złotych medalów.

Obłapiliśmy ſię z niewypowiedzianą radością, y przypomnieliśmy ſobie dawną przyiaźń naſzę. Korreſpondent mòy wiedział o wſzyſtkich przypadkach moich z powieści Kapitana Portugalczyka. Opowiedziałem mu też powrot mòy do oſady moiey, y proſiłem go, aby o niey chciał mieć ſtaranie. Dałem mu ſummę pieniędzy należytą, na naięcie ſtatku wielkiego, na ktorymby rozmaite towary zgodne obywatelom wyſpy moiey mogły być poſłane. Proſiłem go o upatrzenie ſzypra iakiego doſkonałego, ktòremubym należytą dać mògł informacyą. tak iżby w wynalezieniu wyſpy moiey wſzelką miał łatwość. Jeden z maytkòw ſieſtrzeńca mego, ktòry znał iuż dobrze wyſpę moię, y powziął chęć obrania ſobie na niey mieſzkania, ofiarował ſię w tę podròż, byłebym go tylko przez liſty zalecił Gubernatorowi Hiſzpanowi, aby ſię z nim tak dobrze iak z inſzemi mieſzkańcami obchodzono. Korreſpondent mòy proſił

mię

mię też, aby dane być mogło na tey wyspie zchronienie familij iedney całey, z męża, żony, y dwòch còrek dorosłych złożoney, ktòra nieiakie z przyczyny religij prześladowanie cierpiała. Trzy inne młode panny rodem z Portugallij straciwszy oyca, postanowiły w tęż stronę z dwiema tamtemi przyiaciołkami swoiemi udać się. Dziwniem z tego przedsięwzięcia był ucieszony; nie wątpiąc, iż Hiszpani z ktòrych piąciu nie żonatych było, bez trudności przybrać ie sobie za żony mieli, zwłaszcza, iż wszystkie Katolickiey religij trzymały się, y dosyć kształtne były. Wszystkom to z korrespondentem moim ułożył, tak że w kilka dni potym statek gotowy był do żeglugi, maiąc nowe dla obywatelòw wyspy moiey posiłki, do ktòrych przyłączyłem dwie zrzebne klacze y ogiera. Statek ten w moiey obecności puścił się na morze, y iakom się potym dowiedział, z listòw z Portugallij odebranych, szczęśliwie przybył do wyspy moiey, y mile od Hiszpanòw przyięty był, ktòrzy ożenili się z Portugalkami sobie przysłanemi y nader szczęśliwe z niemi życie prowadzili.

Niemam iuż nic więcey cobym o wyspie moiey pisał, a ci co resztę przypadkòw moich czytać będą, mogą cale o niey zapomnieć a zastanowić się nad nierozumem starca, ktòrego własne y cudze nieszczęścia rozumu nie nauczyły.

Tyle

Tyle prawie potrzeby miałem udania się do Indyi iak na ſzubienicę. Ponieważ w dobrach moich w Anglij żyć nie chciałem, a takie do wyſpy moiey miałem przywiązanie, przyzwoita rzecz była na niey zoſtać, albo przynaymniey powròcić do niey na ſtatku z Brazylu poſłanym. Pewniebym od zwierzchności otrzymał był przyznanie mi właſności nad wyſpą tą, gdybym ią tylko naywyżſzey zwierzchności narodowey poddał; mògłbym był do niey więcey broni, ammunicyi y ludzi oboiey płci ſprowadziwſzy, fortecę zbudować, pod protekcyą Anglyi, y oſadę porządną, ſtałą, kwitnącą założyć, w ktòreybym Wicereiem był; ale od zamyſłòw tak zbawiennych daleki na on czas byłem, opętał mię był ſzatan nieiaki do włòczenia ſię pobudzaiący, bez żadnego innego celu, opròcz widzenia krajòw. Opuściłem więc wyſpę moię, ktòra właściwie mòwiąc, do nikogo nie należała.

Jako dobrodziey wyciągać mògłem od mieſzkańcòw iey wdzięczności, ale władza moia nad niemi na niczym nie gruntowała ſię. Wdzięczność tylko y przyſtoyność powodem im była, aby ſię mnie poddali.

Zeglugi moie dalſze y nowe nieſzczęśliwości ſprawiły, iżem o niey prawie zapomniał. Nic cale poſłać nie mogłem obywatelom oney, ktòrzy nawet żadney o mnie wiadomości nie mieli.

Kſiądz mòy w Brazylu zoſtał, gdzie znalazł

łazł okręt, na ktòrym do Lisbony powròcić postanowił. Przypadkiem w S. *Salwador* dowiedział się, iż przyiaciel ktòrego szukał, do Portugallyi powròcił. Dobrzebym sobie był poradził, gdybym za iego przykładem poszedł.

Z Brazylu prosto Oceanem Atlantskim udaliśmy się do kapu dobrey nadziei, żegluga nasza do onego kresu dosyć szczęśliwa była, bawiliśmy się tam tyle tylko czasu, ile potrzeba było, na opatrzenie się wodą świeżą y żywnością. Kwapiliśmy się do brzegòw *Koromandelu*, z przyczyny, iż nas przestrzeżono, że okręt woienny Francuzki 50 armat maiący, strzegący dwòch wielkich okrętòw kupieckich tegoż narodu, udał się ku Indyi. Podsternik nasz dowiedział się był, iżeśmy woynę z Francuzami mieli, a zatym wystrzegać się onych powinniśmy byli; ale szczęściem osobliwszym stało się iżeśmy ich nigdzie nie potkali, ani nawet o nich naymnieyszey wiadomości nie mieliśmy.

Z tamtąd do wyspy *Madegascar* przybyliśmy. Mieszkańcy na tey wyspie ludzie dzicy y zdraycy wierutni, dosyć dobrze z nami przez czas nieiaki obchodzili się, dali oni nam w zamianę za fraszki niektòre, iako to nożyczki y noże, 12 młodych wołòw małych wprawdzie, ale nader tłustych y dobrych.

Wiatry przeciwne zniewoliły nas do bawienia się tam przez czas nieiaki, a że miło nam

ło nam było przechadzki po brzegach zażywać, wſadziliśmy w ziemię trzy gałęzie na znak pokoiu. Mieſzkańcy na pokazanie iż pokoy ten przyimowali, toż ſamo z ſtrony ſwoiey uczynili, nie godziło ſię więc ani nam ani im podług wziętego zwyczaiu przeſtąpić naznaczonych granic. Plac między granicami zoſtawiony, mieyſcem był wolnych targów, na ktòre iż, broni przynoſić nie godziło ſię, przeto też z obuſtron przy gałęziach broń ſkładano. Przytrafiło ſię, iż pewney nocy maytkowie budkę ſobie z gałęzi poſtawili, aby na lądzie nocuiąc, ucieſzyć ſię lepiey mogli. Niektòrzy z nich za granice przeſtąpiwſzy gwałt młodey iedney dziewcze z narodu mieſzkańcòw wyſpy uczynić chcieli. Wyrwała ſię ona im z rąk y do rodzicòw pobiegła, donoſząc im co ſię iey przytrafiło. W rzeczy ſamey ludzie naſi bardziey ią ſtrachu byli nabawili, niż co złego wyrządzili, ale dzicy ludzie wielką w tym dla ſiebie zelżywość upatruiąc, ſrodze ſię zemścić tey krzywdy poſtanowili. Zebrali ſię, chcąc w nocy nieſpodzianie napaść na maytkòw w budzie ſwoiey śpiących, y wſzyſtkich bez miłoſierdzia wyrznąć.

Szczęściem wielkim ſtało ſię, iż bronią opatrzeni byli, a ſklanką bawiąc ſię ieſzcze nie ſpali. Jeden z nich z budki wyſzedłſzy, poſtrzegł przy świetle Kſiężyca przychodzących Barbarzyńcòw, ktòrych na 400 lub

500 być mogło. Tyle tylko czasu miał, aby wszedłszy do budy towarzyszów swoich przestrzegł, ktòrzy w dobrym szyku cofnęli się ku brzegowi ognia nieustannie z ręczney strzelby daiąc. Barbarzyńcy żwawo na nich nacierali, okrywaiąc ich strzałami, ktòremi ieden z nich śmiertelnie był raniony. Za dnia y ieden z nich przy życiu nie zostałby się, ponieważ ci Barbarzyńcy tak doskonale łuku zażywaią, iż ptaka w lot ubić mogą.

Udali się więc do batu swego y do okrętu powròcili, aby pocisków uchronić się mogli. Opowiedzieli nieszczęście swoie, ale z razu przyczynę onego zataili. Czeladź okrętowa postanowiła pomścić się ich krzywdy, a gdy dnieć poczęło, widząc Barbarzyńcòw na brzegu, ktòrzy ciało *Jeffery* zabitego maytka powiesili, ognia do nich z armat kartaczami nabitych dali, przez co wiele z nich zabili, a resztę daleko w kray zapędzili.

Nie przestali maytkowie na tym, chociaż dosyć srogim zemsty rodzaiu. Postrzegliśmy, iż coś nowego knowali. Siestrzeniec mòy y ia mieliśmy wolą oddalenia się od kraiu onego, dla uniknienia wszelkiego niebespieczeństwa, ale dla niedostatku wiatru zabawić się musieliśmy.

Czeladź okrętowa namòwiła Kommendanta sztabowego, y dwòch innych officyeròw. Uzbroiwszy się wszyscy należycie y na-

y nabrawszy muszkietów, bagnetów, szabel, siekier, pistoletów y pochodni, udali się do wyspy chcąc także na Barbarzyńców niespodzianie w własnymże onych mieszkaniu napaść. Trudność naywiększa była wynalezienia do niego drogi, ale ieden z maytków za drugich rozumnieyszy postrzegłszy pasące się zwierzęta do drzew na długich powrozach przywiązane odwiązał ie, domyślaiąc się, iż prosto do obor swoich idąc, drogę im pokażą. Jakoż w rzeczy samey zaprowadzeni od bydląt tych byli w przeciągu nie zupełney godziny do wsi ogromney na 200 z okładem chałup maiącey, w ktorey wszyscy głębokim snem uśpieni byli. Ludzie nasi na trzy części podzieleni byli, z ktorych każda złożona z 12 ludzi była, zapalili pochodnie swoie, y iednegoż czasu wieś z dwòch końców y z śrzodka podpalili. Łatwo domyślić się można iak prędko pożar ten rozszerzył się, wiedząc, iż chałupy te wszystkie, słomą y trzciną okryte były. Zamieszanie z tąd niewypowiedziane wyniknęło. Nieszczęśliwi obywatele z domów swoich przed ogniem uciekaiący, uniknąć iakieykolwiek partyi ludzi naszych nie mogli, ktòrzy nie litościwie ich zabiiali. Cała wieś w przeciągu iedney godziny w popioł obròcona była, a Barbarzyńców na 300 zabito. Niektòrzy iednak z nich uciekli y donieśli o tym innym pobliższym osadom z ktòrych przeszło 1,200

ludzi

ludzi zgromadziło ſię, dla poratowania wſpółziomków ſwoich. Ludzie naſi ucieſzeni z dobrego powodzenia wyprawy ſwoiey, ſpokoynie ku brzegom powracali, dla zabrania ciała *Jefferego* y wrócenia ſię do okrętu. Tylko co do batu y czołna wſiedli, przybyli mieſzkańcy wyſpy na nich uderzyć chcący, ale oddaleni iuż znacznie byli, tak dalece, iż ſtrzały od nich rzucone nikomu nie zaſzkodziły. Z ſtrony naſzey dano ognia z armat okrętowych, y w iednym okamgnieniu wſzyſtkich rozproſzono.

Gdy do okrętu powrocili maytkowie naſi, chełpić ſię z wyprawy ſwoiey zaczęli, ia mówił ieden 9, drugi 10 zabiłem. Inny przydawał, iż więcey 15 domów podpalił. Wſzyſcy rozumieli, iż ſłuſznie tak poſtąpili, ale ia innego cale zdania byłem. Powiedziałem im ſzczerze, iż Bóg żegludze naſzey nie pobłogoſławi, y ſkarze ich za krew rozlaną, że wprawdzie mieſzkańcy *Jefferego* zabili, ale on ſam tego przyczyną był, pokoy złamawſzy, y gwałt uczynić chciawſzy dziewce młodey, która ubeſpieczona prawami przymierza, na onym mieyſcu ſtanęła.

Mowa ta moia wielce ſię nie podobała czeladzi okrętowey. A że ani kommendantem, ani żadnym na okręcie urzędnikiem nie byłem, mieli mię za podróżnego proſtego, natrętnym ſpoſobem ich poſtępkom przyganiaiącego, ſpiknęli ſię tedy y poſtanowili

nowili pozbyć śię mnie nie przez śmierć, ale przez zostawienie w iakimkolwiek porcie, co w krótce potym zuchwale nader y uporczywie wykonali.

Ani siestrzeniec móy ani ia naymnieyszey o tym spisku nie mieliśmy wiadomości. Przybywszy do Bengalu wysiadłem na brzeg, chcąc dni kilka spocząć. W tym przeciągu czasu, zgromadziwszy śię zuchwale słudzy okrętowi, z tym śię przed moim siestrzeńcem oświadczyli, iż mię dłużey cierpieć nie mogli, a zatym postanowili iuż więcey mię do okrętu nie przyiąć, inaczey bowiem wszyscy służbę porzucić mieli, nakoniec, iż żadnym sposobem od tego przedśięwzięcia odwieść śię nie dadzą, wszyscy powszechnym okrzykiem, ogłośili.

Siestrzeniec móy z rostropnością odwagę łączący, odpowiedział im łagodnie, iż mówić ze mną o tym chciał, że chociaż kommendy żadney na okręcie nie miałem, iednak wspòł panem onego byłem znaczne nader na nim maiąc towary, y że niegodziwa cale rzecz była, wypędzać mię z własney moiey maiętności. Ale nic ich poruszyć nie mogło. Maytek pewny, któremu nieiaką uczyniłem był przysługę, przestrzegł mię o tym. Siestrzeniec móy z smutną nader twarzą do mnie przyszedł, uprzedziłem go y oświadczyłem, iż o wszystkim wiedząc złey na niego woli być nie mò-

 głem.

głem. Prosiłem go tylko, aby odesłał mi towary y pieniądze moie, które maiąc, łatwobym pogodę znalazł wrócenia się do Europy. Przydałem, iż się tego tylko obawiałem, aby ci buntownicy iemu samemu szkody iakiey nie uczynili, i że chętnie im krzywdę własną daruię, ponieważ wygnawszy mię poddać się zupełnie obiecuią.

Siestrzeniec mòy oświadczywszy mi żal swoy, y przysiągłszy że ich ukarać w Anglij każe (na co iednak żadną miarą nie zezwoliłem) odesłał mi towary moie, które z niemałą korzyścią w Bengalu wyprzedałem. Maiąc zatym znaczną nader pieniędzy summę zaprzątałem się iedynie wynaydowaniem sposobów wrócenia się do moiey oyczyzny.

Mògłem się lądem wròcić, iadąc przez Mogolskie państwo do *Suratty*, zkądbym odnogą Perską udał się do Balsory, tam przyłączywszy się do karawanny kupców trafiłbym do Alepu y Skanderony, zkąd łatwo iechać mògłem do Włoch lub Francyi, aż do Kaletu.

Mògłem też innego zażyć sposobu, a czekać na powròt okrętòw Angielskich z miasta *Achem* na wyspie *Sumatra* do Bengalu, na ktòrychbym do Anglij mògł powròcić. Ale nie maiąc ani przyiaciòł, ani znaiomych w kompanii Indyi wschodniey, wielkieybym doznał trudności w otrzymaniu mieysca na okręcie, choćby za pieniądze.

W tych

W tych okolicznościach okręt ſieſtrzeńca mego pod żagle wyſzedł, ſieſtrzeniec przed wyiazdem przyſłał mi wekſel na pieniądze podług upodobania mego, y dwòch ludzi do usług, z ktòrych ieden piſarzem był okrętowym, drugi u niegoż ſamego w ſłużbie zoſtawał.

Naiąłem ſobie wygodne mieſzkanie u Angielki w Bengalu oſiadłey, gdzie dziewięć mieſięcy przepędziłem z doſyć wielką rozrywką, ponieważ tamże wiele przednieyſzych kupcòw Anglikòw, Francuzòw, Włochòw y Żydòw mieſzkało.

Chcąc wſzyſtko co do mnie należało w ſzczupleyſzey mieć kwocie, aby łatwiey z mieyſca na mieyſce przenieſione być mogło, połowę całą obròciłem na kupienie partyi znaczney przednieyſzych dyamentòw.

Jeden z Angielſkich kupcòw tamże mieſzkaiących, z ktòrym ściſłą zawarłem przyiaźń, widząc iż nic nie czyniłem, a oraz nic pewnego względem dalſzych obrotòw moich nie ſtanowiłem, rzekł do mnie dnia pewnego: Mòy ziomku kochany, przyſzedłem tobie pewny przełożyć proiekt, ktòryć bez wątpienia podobać ſię będzie. Izali my tylko ſami w pròżnowaniu zoſtawać będziemy, gdy cały świat w obrotach zoſtaie? Jeśli zemną w towarzyſtwo handlu wkroczyć zechceſz, naymiemy okręt, ty nad nim będzieſz miał kommendę, a ia na

ſię towarów ſtraż wezmę. Wiadomy ieſt mi w tey ſtronie świata pewny handlu rodzay, którym wiele zyſkać można; przytym też podróż ta, wielką dla ciebie rozrywką będzie.

Ta rzecz obudziła mię z moiego letargu, choć handel mało mi był znaiomy, a mało dla mnie na on czas miał powabu, gdyż dosyć bogatym, cale zaś nie łakomym byłem, iednak ſama myśl podróży, do którey nay-potężnieyſza zawſze ſkłonność moia była, gwałtownie mię do tego ciągnęła. Przystałem na to tym chętniey, im doſkonaley poczciwość y rzetelność kupca tego znałem. Przeto nieodwłocznie nań ſię względem ułożenia wſzyſtkiego ſpuściłem, y ſummę mu 2 tyſięcy F. S. na to wyliczyłem.

Summers (to imię było kupca moiego) tak ſię zawinął, iż okręt wyśmienity y należycie opatrzony znalazł, także kommendanta, kotwicznego, y puſzkarza wſzyſtkich trzech Anglików, cieślę Hollendra, y trzech maytków Portugalczyków, co wystarczyło na dopilnowanie y wyuczenie innych maytków Indyaninów.

Udaliśmy ſię zrazu do Achem, a z tamtąd do Siam, gdzieśmy wymienili towary naſze na *Opium*, które Chińczykowie bardzo lubią, y na którym, iako wiadomość mieliśmy, bardzo w Chinach zchodziło. Ztamtąd za *Juskant* płynęliśmy, y żeglugę nader ſzczęśliwą y pożyteczną odprawiliśmy.

W dzie-

W dziewięć mieſięcy potym do Bengalu powròciliśmy, wielce z tego pierwſzego doświadczenia ukontentowani. Chociaż bez wątpienia wielce mię ta żegluga kontentować powinna była, iednak cale mi ſię handel nie podobał. Inaczey zdawało ſię przyiacielowi memu, iakoż ſprawiedliwa rzecz była, aby kupcem będąc, zyſku raczey niż uciechy z odmiennych podròży ſzukał.

A że chęć moia znaioma mu była, do nowey mię podròży cale od pierwſzey odmienney namawiać począł. Zezwoliłem ieſzcze na to, woląc żeglować, niż bawić ſię pròżnowaniem, co za naywiękſze człowieka w życiu nieſzczęście zawſze poczytałem, nie mogąc poiąć tego co Włochom tak bardzo podoba ſię, *far niente* to ieſt, niczym ſię zaprzątać.

Summers udać ſię do tych wyſp chciał, na ktòrych korzeniami handluią, y tam cały okręt goździkami naładowawſzy, udać ſię do wyſp Manilſkich, gdzie Hollendrzy cały handel ſprawuią, lubo ſame wyſpy do Hiſzpanòw należą.

Z tym wſzyſtkim przeſtaliśmy na żegludze do wyſp *Java* y *Ceilan*, wyſpę *Borneo* y inne niektòre, ktòrych imienia zapomniałem tylkośmy widzieli. Ta żegluga nie mniey pomyślnie iak pierwſza udała ſię, ponieważ pięć od iednego zyſku odnioſſſzy, przez 5 tylko mieſięcy bawiliśmy. Po zakoń-

kończonych rachunkach Summers rzekł mi, iż takowy zyfk odnofić była rzecz daleko lepfza, iak tułać fię po świecie, y ciekawie ludzi poftępkom przypatrować fię. Odpowiedziałem mu na to, iż każdy za właſną fzedł fkłonnością, a gdyby on za moią iść chciał, pewnieby świat cały w koło obiechał.

W krótce po powrocie nafzym, trafił fię nam do kupienia okręt pewny Hollenderfki od 200 łafztów. Dotarliśmy targu y w pofseffyą onego wefzliśmy, czeladź całą okrętową do fłużby nafzey przyimuiąc. Ale zaraz po zapłaceniu pieniędzy, ten który mienił fię być Kapitanem, y maytkowie wfzyfcy zniknęli, z kąd nieiakie a to iak rychło potym pokazało fię, gruntowne podeyrzenie mieliśmy, iż nam ten okręt od ofzufta iakiego był przedany. Wfzakże w oczach całego Bengalu zań zapłaciliśmy, y nikogo niebyło, któryby fię o przywrócenie onego dopominał.

Znaleźliśmy tedy innych maytków Anglików, Hollendrów, Portugalczyków y Indyanów. Poftanowiliśmy żeglować na południe do wyfp Moluckich, a potym Filippińfkich. Zrazu przeciwnych wiatrów doznawaliśmy, a naybardziey nas w biegu hamował wciek taiemny wody do okrętu, dla którego wyboczyć mufieliśmy do *Cambodia*, ku północy odnogi *Siam*.

Tylko cośmy tam byli wefzli y taiemną

ryſę dychtowaniem zatkali, kiedy maytek ieden Angielſki, ktòrego okręt do kompanii należący tamże na kotwicy ſtał, przybiegł do mnie przeſtrzegaiąc, abym nieodwłocznie wyiechał, ieślibym z całą okrętową czeladzią wiſieć nie chciał. Nigdym niewdzięcznym nie był (rzekłem do niego) ku tym, ktòrzy iaką mi przyſługę uczynili, ale poiąć nie mogę, za co takby niegodziwie z nami poſtąpić chciano. Poczciwemi ludźmi ieſteśmy, y w Bengalu znaiomemi, użyię iednak rady twoiey y na morze puſzczę ſię, abym wſzelkiego ſporu uniknął. Dałem mu 20 Gwinei za tę przeſtrogę, proſząc go, aby mię w tey mierze oświecił. To tylko od iednego z towarzyſzòw moich ſłyſzałem, (odpowiedział mi on) iż na wyſpie *Sumatra* byliście, gdzie gdy Kapitana z trzema innemi ludźmi iego zabili obywatele wyſpy, wy opanowaliście okręt y rozboiem bawiliście ſię. Nadzieia otrzymania nadgrody ſprawiła, iżem was przeſtrzegł. Dziękowałem mu za to, y rzecz całą iak ſię ſtała opowiedziałem, proſząc oraz, aby to między towarzyſzami ſwoiemi w onych ſtronach rozgłoſił, aby tak źle o nas nie trzymano. A chcąc go tym zupełniey przekonać, imię mu ſwoie na piśmie y reieſtr towarów naſzych dałem.

Co nayrychley kotwicę wyciągnąć y żagle rozwinąć kazałem. Summers poiąć nie mògł zkąd ſię taka we mnie ſkwapliwość wzię-

wzięła, y co znaczyła trwoga, dosyć iawnie na twarzy moiey wydaiąca się. W krótkich mu słowach rzecz całą przełożyłem; wielkie dla nas szczęście było, iżeśmy takowego pośpiechu użyli, bo ledwie o pół mili oddaliliśmy się, kiedy nasi maytkowie przestrzegli nas, iż pięć zbroynych batów za nami upędza się, co dowodem było, iż przestroga dana nie płonna była. Zgromadziłem czeladź oktętową, doniosłem iey o naszym nieszczęściu, pytałem się ieśli wolą miała bronienia się; umrzeć albowiem (rzekłem do niey) albo zwyciężyć nam trzeba, gdyż czas do usprawiedliwienia się nie będzie pozwolony. Wszyscy mi odpowiedzieli, iż za nas żyć y umierać gotowi byli.

Przygotowaliśmy się do bitwy, w iednym prawie okamgnieniu wszystko w należytym porządku było. Baty nie wszystkie równie płynęły, gdy pierwszy z nich tak przystąpił, iż przez trąbę żeglarską mówić do ludzi na nim nayduiących się można było, prosiliśmy aby się zatrzymali, ponieważ inaczey musielibyśmy dać do nich ognia. Choć doskonale nas słyszano, iednak nic zgoła nie odpowiedziano, owszem z większym pośpiechem wiosłami robić zaczęto, pewnie sądząc, iż ludzi y ammunicyi mało na okręcie moim było. Ale kazałem puszkarzom nie kwapić się zbytecznie, y należycie wyrychtować armaty. Jakoż za pierwszym ognia daniem zgruchotany był

cały

cały tył batu tego, tak iż woda do niego wpadać zaczęła, a maytkowie wszyscy na przòd rzucili się, aby ciężarem tym utrzymuiąc bat nie tak rychło zatonęli.

To tak złe pierwszego batu powodzenie, nie odstraszyło innych, ktòre ieden po drugim ku nam przystąpiły, y ròwnie iak pierwszy przywitane były. Z nich ieden, w tył okrętu naszego zaszedł, chcąc na nas z tamtąd uderzyć, ale armaty tam postawione tak doskonale wyrychtowane były, iż bat ten zatopiły. Kazałem ludziom moim ratować kilku pływaiących na morzu maytkòw, y nic im złego nie uczyniwszy do mnie przyprowadzić. Ratowano ich trzech, z ktòrych ieden ledwie żył, tak dalece, iż nie bez trudności był ocucony. Uniknąwszy tak wielkiego niebespieczeństwa, ktòrego się pewnie spodziewać nie mogliśmy, sądziliśmy za rzecz przyzwoitą odmienić bieg żeglugi naszey, aby się za nami nie upędzano, udaliśmy się więc trochę na południe, o podal od drogi, ktòrey się okręty Europeyskie trzymaią.

Wolni iuż od wszelkiey boiaźni, pytaliśmy się złapanych maytkòw, iakiby cel był tey ich wyprawy. Potwierdzili nam to wszystko, cośmy iuż byli słyszeli, to iest, iż nas za morskich rozboynikòw miano.

Pokazaliśmy im na oko mniemania tego niesprawiedliwość, ale oraz sami iawnie poznaliśmy, że gdybyśmy nieszczęściem iakim

kim w ich ręce wpadli, pewniebyśmy zginęli, maiąc ſprawę z ludźmi tak źle o nas trzymaiącemi, ktòrzyby nas y oſkarżali y ſądzili.

Z tey przyczyny, chciał Summers powròcić do Bengalu, abyśmy tam y potwarz tę z ſiebie znieśli y niewinność pokazali. Ale przełożyłem mu, iż z iedney ſtrony podalibyśmy ſię w niebeſpieczeńſtwo potkania w tey drodze tychże naſzych nieprzyiaciòł, a z drugiey ſtrony tak prędki powrot, miałby pozor ucieczki; a tak podalibyśmy ſami okazyą łatwieyſzego potępienia naſzych poſtępkòw.

Przyiaciel mòy przyznał, że gruntowne były te moie uwagi, przeto poſtanowiliśmy udać ſię ku brzegom Tunkwinu, dla zprzedania towaròw naſzych y okrętu, y powrócenia na inſzym okręcie. Te zamyſły zdały ſię nam być nayzbawiennieyſze y dla tego proſto żeglowaliśmy na pòłnoc, iednak o 50 mil bardziey od brzegòw oddalaiąc ſię, niż zwyczay ieſt innych Europeyſkich okrętòw. Rozważałem częſto podczas tey żeglugi rozmaite życia mego przygody, y ſądziłem iż ninieyſzy ſtan mòy okropnieyſzy był, niż wſzelki inny w ktòrym przedtym zoſtawałem. Nieznośna dla mnie rzecz była, być poczytanym za złodzieia lub rozboynika, a przy niewinności widzieć ſię w niebeſpieczeńſtwie ponoſzenia nayſromotnieyſzey kary, a to nawet

bez

bez zwyczaynego trybu sądzenia. Summers widząc mię w nayokropnieyszey melancholii zatopionego, rozerwać usiłował, opisuiąc mi porty Kochinchiny y brzegi Tunkwinu, zkąd łatwo do Makao udać się mogliśmy; ktòre to miasto przedtym do Portugalczykòw należące wiele ieszcze w sobie Europeyskich familii, y Missyonarzòw do nawròcenia Chińczykòw wyznaczonych zawierało.

Stanęliśmy nakoniec przy brzegach Kochinchiny, y do rzeczki iedney weszliśmy, dosyć na uniesienie okrętu naszego wody maiącey. Rzuciliśmy tam kotwice, tak dla dostania ięzyka, iak dla dychtowania y namazania żywicą okrętu wielce naprawy tey potrzebuiącego.

Rzeczka ta nie bardzo daleka była od granic pòłnocnych kraiu tego, a udawszy się batem na morze, dla oglądania kraiu, widzieliśmy klin, on ziemi od ktòrego zaczynasię Tunkińska odnoga. Obywatele tego kraiu wszystkich dzikością przewyższali, y żadnego zgoła handlu nie prowadzili, żyiąc tylko oliwą, rybami suszonemi y tym podobnemi grubemi potrawami. Mieli oraz obrzydliwy zwyczay nie pożerania ludzi, ale zabierania w niewolą tych, ktòrych się okręty przy brzegach onych rozbiły. Chcieli nawet zrabować okręt nasz y zabrać nas w niewolą, a to z fałszywego mniemania, iż się okręt nasz rozbił, gdyż na stronę

nachy-

nachylony był, aby robotnicy opatrzyć go tym lepiey, aż do sztaby dolney mogli.

W tym rozumieniu w wielkiey liczbie przyszli rabować okręt, bynaymniey nie myśląc o tym, iż się bronić mogliśmy. Kazałem był dla wszystkiego uzbroić baty nasze małemi działami, y tarcicami brzegi ich okryć, abyśmy od postrzałów bespiecznieyszemi byli. Nie spodziewali się zastać ludzi do przyięcia ich gotowych, a że maytkowie za tarcicami ukryci byli, Barbarzyńcy samych tylko robotników widzieli, podług ich mniemania zatrudnionych windowaniem okrętu, który iż był rozbity, cale rozumieli.

Cieśla nasz człowiek rozumny krzyknął na nas, abyśmy z dawaniem ognia zatrzymali się, maiąc nas nowym cale ucieszyć widokiem y Barbarzyńców od okrętu odpędzić. Daliśmy im tedy bardzo blisko przystąpić, tak iednak, iż, gdyby rzecz tego wyciągała, mogliśmy ze wszystkich strzelb naszych dać ognia. Tegoż czasu Cieśla y pomocnicy iego zasłonieni od pocisków Barbarzyńskich rusztowaniem, widząc ich tak blisko siebie, łyszkami wielkiemi żywicę wrzącą biorąc lać na nich poczęli. Rzecz cale ucieszna była widzieć, iak do wody skakali dla uśmierzenia niezmierney boleści ztąd pochodzącey. Z niewypowiedzianym rykiem w iednym okamgnieniu wszyscy w rozsypkę poszli. Wielce się z tego u-

ciesży-

cieſzyliśmy, iż ſię ich bez rozlania krwi pozbyliśmy. Dziękowaliśmy cieśli za ten tak kſztałtny wynalazek, ktòrego tym pewnieyſzy był ſkutek, iż Barbarzyńcy prawie nadzy byli. Rozumiem, iż długo ſwoię przygodę pamiętać będą.

Boiąc ſię aby w więkſzey liczbie nie powròcili, kwapiliśmy ſię z dychtowaniem okrętu, y puściliśmy ſię morzem z pòłnocy na wſchod płynąc, do wyſpy Formozy. W tey żegludze nie mniey ſię Anglików lub Hollendròw obawialiśmy iak Europeyczykowie po śrzodziemnym morzu żegluiący boią ſię Algierczykò lub Tunetanòw, co prawdziwie hańbą ieſt Chrześciańſkich potencyi. Gdybym ważył ſię odkryć, co w tey mierze myślę, y co ſię w niektòrych Europy ſtanach dzieie, wieleby oſob urzędami znakomitych było zawſtydzonych, wyiawieniem ſzkaradnych ſwoich poſtępkòw. Na wyſpie Formoſa opatrzyliśmy ſię w wodę y żywność. Znaleźliśmy tam ludzi poczciwych y w handlowaniu rzetelnych. Ta łagodność obyczaiow, pewnie pochodzi z religii Chrześciańſkiey, niegdyś do wyſpy tey wprowadzoney. Jakoż uważałem, że wiara ta, gdziekolwiek tylko przyięta była, wſzędzie wypolerowała y ułagodziła narody, te nawet ktòre naywięcey miały ſrogości. Ztamtąd udaliśmy ſię na pòłnoc, o podal iednak od brzegòw Chińſkich, dla uniknienia okrętòw Europeyſkich. Nakonie

niec przyszedłszy do gradusu 33 szerokości północney, postanowiliśmy wniść do pierwszego portu, któryby się nam zdarzył. Zeglowaliśmy przy brzegach, od których o dwie milki oddaleni byliśmy, kiedy na bacie iednym przybył do nas stary sternik brzegowy, rodem z Portugallii, który nam usługi swoie ofiarował. Chętnieśmy iego przyięli y pomocy iego użyć przedsięwzieli.

Mogliśmy wtedy tam się udać gdziebyśmy tylko chcieli; starca tedy, który bat swóy odesłał był, prosiłem, aby nas prowadził do odnogi Nanquin. On przełożył nam, że wprawdzie znał dobrze tę odnogę, ale poiąc nie mógł, cobyśmy tam czynić chcieli. Odpowiedziałem mu, że nie tylko kupcami byliśmy, ale oraz podróżnemi dla ciekawości iadącemi, że cel nasz był widzieć miasto stołeczne Pekin, y sławny dwór Cesarza Chińskiego. Zatym (mówił on) dobrzebyście uczynili, gdybyście ku Ningpo udali się, z kąd rzeką spuścić się możecie do kanału wielkiego, który przerzyna to państwo całe, y rozciąga się na 270 mil.

Gdym nalegał, aby do Nankinu nas prowadził, rzekł mi, iż nic łatwieyszego nie było, zwłaszcza że okręt Hollenderski ieden, nie dawno w onę stronę udał się. Słysząc to tak zmieszany byłem, iż sternik ów, z twarzy wnętrzną troskliwość moię poznał y przełożył mi, iż się niczego bać nie należało, ponieważ woyny z Hollendrami

nie

nie mieliśmy, y okręt wspomniony nie był rozboyniczy. Pytałem się iego ieśli w onych stronach słychać było o rozboyniczych okrętach? Nie, (odpowiedział mi on) od lat 15 wolni od nich iesteśmy, wyiąwszy, iż przed iednym miesiącem, takowy rozboyniczy okręt ieden pokazał się w odnodze Siamskiey. Przyłączył do tego opisanie naszey walki z piącią batami o ktòrey lepiey ieszcze wiedziałem niż on, y przydał, że gdyby gdzie okręt ten postrzeżono y złapano, wszystkichby na nim bez miłosierdzia obieszono. Jak to (rzekłem do niego) bez żadnego sądu, bez roztrząśnienia sprawy? A na co (odpowiedział on) potrzebna iest ta sądòw przewłoka z takiemi złoczyńcami.

Wstrzymać się nie mògłem, abym z nieiaką żwawością nie rzekł do niego, że ta właśnie przyczyna była, dla ktòrey udać się do Nankinu, nie zaś do kąd inąd chciałem, gdziebym Anglikòw lub Hollendròw zastał. Gdyż zdaniem moim oni okrętowi Kapitani gorsi za samychże rozboynikòw morskich byli, potępiaiąc ludzi bez wysłuchania ich.

Przełożyłem mu wtedy dokładnie przypadki nasze, przez co wielkiego podziwienia nabawiłem go, widząc iak niesprawiedliwie zpotwarzeni y prześladowani byliśmy. Zatym nie tylko chwalił nasze przedsięwzięcie, ale też radził, abyśmy okręt

nafz przedawfzy, inny iaki kupili, lub zbudować kazali, na ktòrymbyśmy do oyczyzny nafzey albo przynaymniey do Bengalu powrocić mogli.

Przełożyłem mu, iż przedaiąc okręt, nabawiłbym ludzi poczciwych tegoż niebefpieczeńftwa, ktòrego fam uniknąć pragnąłem, a tak przed Bogiem y ludźmi winnym byłbym odpowiadać za niefzczęścia, ktòreby fię im przytrafić mogły. Ufpokoił mię w tey mierze, powiadaiąc, iż znał Kapitanòw tych wfzyftkich okrętòw, y nie omiefzkałby ich przeftrzedz y pokazać, iż w błędzie zoftaią.

Zeglowaliśmy ku Nankinowi, y w przeciągu 13 dni żeglugi, ftanęliśmy blifko weyścia do odnogi Nankińfkiey, tam dofzła nas wiadomość, iż świeżo wefzły tam były dwa Hollenderfkie okręty. Naradziwfzy fię względem tey, tak nam niepomyślney okoliczności z Summerfem, profiliśmy fternika nafzego, aby nas do portu iakiego befpiecznieyfzego dla nas zaprowadził. Zwròcił tedy na południe y o 40 mil ztamtąd wfzedł do małego portu *Quinchang*, ieśli fię nie mylę, nazwanego. Wyfiedliśmy na brzeg, y tam na lądzie ftanąwfzy, dopiero wolnemi fię od niebefpieczeńftwa być fądziliśmy. Mocne przedfięwzięcie nafze było nie powracać do tego niefzczęfnego okrętu, choćbyśmy go przedać nie mieli, y na towarach nafzych ftracili.

Ze wfzyftkich okoliczności okropnych, wktò-

w których człowiek naydować się może, nayokropnieyſza bez wątpienia ieſt, w nieuſtanney trwodze zoſtawać; ieſt to bowiem co moment umierać. Imaginacya moia wielkością niebeſpieczeńſtwa przerażona, ſtawiła mi onego wyrażenie ieſzcze okropnieyſze niż rzecz ſama była, Ale niemaſz na boiaźń lekarſtwa. Jakoż mogłaż być większa dla poczciwego człowieka dolegliwość, iak co moment zbrodniów oſtatnich lękać się ukarania, a co większa, za takiego być poczytanym. Te trwogi wzbudzały we mnie uwagi względem przeſzłego y ninieyſzego ſtanu moiego, władzę nad ſobą Boſką uznawaiąc, na wolą się iego zupełnie ſpuſzczałem, y za nowe to od zguby uwolnienie moie dziękowałem.

Skorośmy na lądzie ſtanęli, ſtary ſternik naſz poznawſzy nieſzczęście, a oraz niewinność naſzę y z tąd wielką ku nam powziąwſzy przyiaźń, naiął wielki ſkład na towary naſze, y wygodne przy nim dla nas mieſzkanie wybudowane z trzciny Indyiſkiey, y należycie ogrodzone, co nas ubeſpieczyło przeciw fortelom złodzieiów, których pełny ieſt on kray. Nad to proſiliśmy o załogę, która nam za pieniądze dana była, y mało co nam, z wyżywieniem nawet, codziennie koſztowała

Choć czas iarmarku upłynął, iednak w porcie trzy lub cztery Chińſkie ſtatki y dwa małe okręty Japońſkie naydowały się. Za-

braliśmy znaiomość z Kommendantami obcych y z kilką Europeyſkiemi Miſſionarzami, w miaſteczku onym dla nawròcenia obywatelòw bawiącemi ſię. Już byli kilku ludzi nawròcili, a ieden z nich Kſiądz Simon nazwany zamyślał do Pekinu wyiechać; a że uwiadomiony był o chęci naſzey widzenia onego miaſta, proſił nas ażebyśmy w kompanii z nim wyiechali.

Choć uſilne proźby y namowy iego były, iednak rzecz dla nas niepodobna była tak prędko wyiechać, trzeba było towary naſze wyprzedać, co nie łatwo wykonać, w tak małym mieście y po zakończonym iarmarku, mogliśmy.

Jednak ſtary naſz Portugalczyk, przyprowadził nam kupca Japończyka, ktòry y okręt, y wſzyſtkie towary zakupić chciał. Chwyciliśmy ſię chętnie tey okazyi y łatwo względem ceny zgodziliśmy ſię. Zapłacił nam wſzyſtko bryłami złota y ſrebra, a tak łatwość mieliśmy wſzelką udania ſię z Kſiędzem Simonem do Pekinu. Ale że on na towarzyſza z *Macao* przybyć maiącego czekał, poſtanowiliśmy do Nankinu iechać, ktòre miaſto o dzieſięć tylko dni iazdy z tamtąd oddalone było. To miaſto nader porządnie ieſt zbudowane, y zawiera w ſobie, iako powiadaią bliſko milliona duſz. Nie łatwo temu daię wiarę, ale to przyznać trzeba, że domy w tym mieście pod ſznur ſą poſtawione, y że rynki ma nader okazałe.

Z tym

Z tym wſzyſtkim kiedy porównanie czynię między narodem onym, obyczaiami, prawami, Religią y chełpliwością onego, y między tym co godnego ieſt uwagi w Europie, przyznać muſzę, iż śmiechu godne być mi ſię zdaią, ſzumne one kraiów Chińſkich, które w Europie mamy opiſania. Jedna Prowincya iaka Angielſka, Hollenderſka lub Francuſka, więkſzy daleko handel prowadzi, niż całe Ceſarſtwo Chińſkie. Mogąż albowiem ſtatki ich y ſłabe okręty być porownane z naſzemi kupieckiemi flottami y woiennemi okrętami. Dwa okręty woienne Europeyſkie od 70 lub 80 armat doſtateczne ſą na zniſzczenie wſzyſtkich okrętów woiennych, któreby Chińſkie państwo wyſtawić mogło.

Co ſię o wodney armacie ich mówi, to ſamo rozumieć ſię ma o lądowym woyſku. Poczet iaki Kiryśników Niemieckich lub Francuſkiey iazdy potrafiłby całą ich iazdę przełamać, a million cały piechoty ich nie wytrzymałby natarczywości 10 wybranych batallionów naſzych, tak iednak uſzykowanych, aby otoczone być nie mogły. Nie więkſza ich biegłość ieſt, w dobywaniu lub bronieniu fortec. Nayporządnieyſza ich forteca nie wytrzymałaby przez dwa tygodnie obleżenia, choćby też do dobywania oney naypodleyſze woyſka naſze użyte były. A wſzyſtkie ich woyſka złączone, nie potrafiłyby zawoiować przez rok cały chy-

ba głodem, fortecy takiey naprzykład, iaka ieſt *Lille* w Niderlandzie y *Strasburg* w Alſacyi.

Nie mniey też błądzą ktòrzy wiele o ich biegłości w umieiętnościach trzymaią. Wiele z tych, ktòrzy za mądrych w onym narodzie ſą poczytani, ledwie pierwſze nauk początki maią. W Matematyce y Gwiazdarſkiey ſztuce ledwie co więcey iak w innych naukach ſą biegleyſzemi.

Nie mogę bez przykrości ſłyſzeć onych powieści tak płonnych o Chińczykach, ktòrzy w ſamey rzeczy nieukami ſą y nikczemnemi niewolnikami w rządzie deſpotycznym, ich ſkłonności y nikczemności przyzwoitym.

Muſiałem wyboczyć trochę z materyi, dla dania dokładnieyſzey informacyi o narodzie tym, ktòry celem ieſt podziwienia tylu ludzi; wracam ſię teraz do opiſania dalſzych obrotòw naſzych.

Powròciwſzy do *Quinchang*, znaleźliśmy tam Kſiędza Simona do wyiazdu gotowego, zwłaſzcza, że towarzyſz iego z *Macao* był przyiechał. Odprawiłem ſtarego ſternika naſzego, ktòremu większą daleko, niż ſię ſam ſpodziewał nadgrodę dałem. Rozſtaliśmy ſię też z czeladzią naſzą okrętową, ktòra znalazła okazyą wròcenia ſię do Bengalu. Summers iednego tylko człowieka, a ia dwòch od ſieſtrzeńca moiego danych mi ſług zatrzymałem. Kſiądz Simon wynalazł nam okazyą nader pomyślną do odprawie-

wienia tey podróży beſpiecznie y wygodnie. Otrzymał nam pozwolenie przyłączenia ſię, iednak własnym koſztem, do Mandaryna iednego, który do dworu udać ſię miał. Było przy nim na trzydzieści ludzi tęż podróż, tak iak my, to ieſt koſztem własnym odprawuiących, co mu zyſk pewny y bardzo znaczny przynoſiło; ponieważ mieſzkańcy miaſt y wſi przez które przeieżdzał, obowiązani byli podeymować go z całym dworem, choćby też nayliczniey ſzym, a myśmy obowiązali ſię płacić wſzyſtko czegośmy tylko potrzebować mogli, przełożonemu dworu iego. Nazywano to induſtryą, którey iak ſię dowiedziałem częſto zażywano, przy innych zdzierania ſpoſobach, któremi nędzni oni ludzie uciemiężeni w oſtatniey nienawiści Mandaryna tego mieli. Sekretarze iego ludzie z gminu poſpólſtwa ſzczęściem wynieſieni, zuchwałości niezmierney byli. Tak do zdzierania ſkłonni iako y Pan, ſprawy żadney bez zapłaty kończyć nie chcieli. A ludzkość zmyśloną ſwoię y powierzchowną obyczayność miarkowali wielkością doſtatków ludzi, z któremi co do czynienia mieli, a to bez żadnego na zaſługi y oſobę względu. Za co też w oſtaniey u wſzyſtkich poczciwych ludzi pogardzie zoſtawali.

Bite ich gościńce wprawdzie piękne ſą y w dobrym porządku utrzymane, ale nic mię bar-

bardziey nie obrażało, iak widzieć naród pyszny, chełpliwy, zuchwały, a to w ostatniey nędzy y nieumieiętności. Przyiechaliśmy nakoniec do miasta onego stołecznego tak wsławionego. Ksiądz Simon umieiący ięzyk Chiński, a Angielski rozumieiący, tłomaczem naszym był y wiele nam dopomógł. Nic o tym ogromnym mieście nie powiem, którego tak liczne są opisania, ale tu tylko przestrzegę, iż w tych opisaniach ledwie połowa prawdy nayduie się. Po nieiakim czasie doniosł mi Ksiądz Simon, iż Karawana, albo gromada wielka kupców Moskiewskich y Polskich w gotowości była do powrotu do kraiu swoiego przez państwo Moskiewskie, y radził mi, abym tey tak pomyślney pogody nie opuścił. Przydał do tego, iż między temi kupcami był Ormianin ieden przyiaciel iego, który z Astrachanu przedsięwziął był iechać do Tunkinu, ale odmieniwszy zdanie z tym kupców pocztem, aż do miasta Moskwy wrócić się zamyślał.

Dziękowałem szczerze za tę tak pomyślną wiadomość Księdzu Simonowi prosząc go, aby wezwał Ormianina rzeczonego do nas na obiad, żebyśmy z nim zabrać znaiomość mogli. Poczęliśmy tedy przyzwoite czynić do odiazdu przygotowania.

Summers tego zdania był, abyśmy iedwabiu Chińskiego nakupili, na którym wielki zysk w Europie mieć mogliśmy, obiecał nawet,

nawet, ze mną lądem iechać aż do Londynu zkąd do Bengalu na okrętach kompanii wrócić się zamyślał.

Oprócz dyamentów moich, miałem za 3 tysiące Funtów Sterlingów kupionych rozmaitych towarów, iako to iedwab, materye przednieysze, herbatę. &c. W takowe towary y Summers opatrzył się. Ormianin dał nam względem przyszłey podróży informacyą, podług którey opatrzyliśmy się w to wszystko, co ku większey wygodzie być mogło. Kupiliśmy dla siebie tylko y trzech służących naszych dwadzieścia y dwa wielbłądy, y 6 koni wierzchowych. Cały poczet kupców zawierał 120 ludzi walecznych, doświadczeniem do niebespieczeństw przyuczonych, y na 300 koni, wielbłądów, &c.

Nie można było w mnieyszey liczbie, y bez przyzwoitey broni y ammunicyi puścić się z tak drogiemi towarami, w tę podróż nader długą, w którey częste od Tatarów przytrafiaią się nagabania. Ludzie z rozmaitych narodów w tym poczcie naydowali się, ale naywięcey było Moskalów, których na 68 z Inflantczykami rachowano; ale nic nas bardziey nie ucieszyło nad to, iż Szkotów pięciu zastaliśmy, nader bogate towary maiących, doskonale y handel y drogę znaiących.

Wyszliśmy z Pekinu na początku miesiąca Lutego, maiąc pięciu przewodników, poło-

połowa karawany przodem fzła, na śrzodku ufzykowane były wielbłądy, druga część karawany po nich naftępowała.

Dnia pierwfzego tey drogi wieczorem, zgromadzono fię podług zwyczaiu dla uczynienia pewney fkładki, aby ieden za wfzyftkich płacił nakłady na ftrawę ludzi y bydląt koniecznie potrzebne. Odprawiono potym radę niby woienną, na ktòrey rozporządzono wfzyftko co każdy miał czynić, gdyby fię iaki nieprzyiaciel pokazał; naznaczono też każdemu mieyfce dla uniknienia nierządu y zamiefzania. Ktòrzy naywięcey doświadczenia mieli, kommendę otrzymali; flowem każdemu co czynić w potrzebie powinien był, przepifano. Ze zaś uftawy te do ufzczęśliwienia wfzyftkich należały, przeto łatwo ie przyięto.

Po dwòch dniach drogi, widzieliśmy fławne one mury wfzyftkim wiadome, od Chińczykòw daremnie wyftawione, dla zafłonienia fię od naiazdòw Tatarfkich.

Gdy karawana przez iednę muru tego bramę przeieżdzała, miałem pòł godziny na przypatrzenie fię dziełu temu ròwnie podziwienia iak śmiechu godnemu, com uczynić mògł, nie oddalaiąc fię od pocztu, co furowie uftawami nafzemi pod pieniężną karą, więkfzą lub mnieyfzą podług więkfzey lub mnieyfzey odległości zakazano. Z czafem poznałem, iż ta uftawa nader rozumna y potrzebna była, Miałem tedy pogodę

godę przypatrzenia ſię onemu wſpaniałemu głupſtwu, ktore murem wielkim Chińſkim nazywaią, y poznałem, że nader wielkie było podobieńſtwo z onym murem, ktòry Rzymianie niegdyś w Northumbryi przeciw wycieczkom Piktòw wyſtawili.

O trzy dni iazdy z tamtąd, poczynał kray być mniey zaludniony, owſzem mòwić można, iż tameczni obywatele iak w więzieniu ſiedzą w miaſtach ſwoich murami obwiedzionych, rowem y paliſadą otoczonych, dla ubeſpieczenia ſię przeciw naiazdom rozboynikòw. Poznawałem w tedy iak rzecz potrzebna była od pocztu nie oddalać ſię, y być zawſze gotowemi do boiu. Widzieliśmy wiele podiazdòw Tatarſkich, czatuiących na nas y przypatruiących ſie naſzym ſiłom, uſzykowaniu y obrotom, aby nam wielbłąda iakiego porwać mogli, ale ze wſzelką ſtrzegliśmy ſię pilnością. Często nawet tak bliſko przyſtąpili, że ſię im doſkonale przypatrzyć mogłem; ile razy przypominam ſobie tę podròż, tyle razy nowe we mnie powſtaie podziwienie ztąd, iż takie pańſtwo iak ſą Chiny, podbite być mogło od narodu tak nikczemnego iak ieſt ten, ktòry przed oczyma miałem. Same tylko chałaſtry naynikczemnieyſzey kupy bez ſzyku, bez karności, bez odzienia nawet y oręża przyzwoitego widziałem. Przeſtały one na uważaniu naſzych obrotòw, a wi-

dząc, iż dobrze uzbroieni y gotowi do przy-ięcia ich byliśmy, wnet w rozſypkę poſzły.

Dnia pewnego gdyśmy na mnòſtwo wielkie ſarn natrafili, Kommendant pozwolił, aby ſzeſnaſtu z nas na łowy dla rozrywki udało ſię. Tylko co zaczynaliśmy łowami temi bawić ſię, kiedy poſtrzegliśmy 40 z okładem Tataròw ku nam idących. Nie wiedzieliśmy ieśli także polować, czyli raczey na nas uderzyć chcieli. Skoro nas oni poſtrzegli należycie uſzykowanych, ieden z nich w trąbkę małą zatrąbił, tak przeraźliwie, iż głos ten łatwo o pòł mili mògł być ſłyſzany zwłaſzcza na puſzczy. Mieliśmy to za hasło do zwołania innych wſpòłziomkòw ſwoich y uderzenia na nas.

A że o pòł mili tylko od pocztu naſzego oddaleni byliśmy, ſądziłem za rzecz przyzwoitą, porzuciwſzy polowanie, do gromady naſzey powròcić, dla uniknienia tych włocęgòw, zwłaſzcza że nam iako kupcom nie należało walczyć, ale tylko bronić ſię y towary naſze ubeſpieczyć. Z tym wſzyſtkim ieden z piąciu Szkotòw odemnie wſpomnionych, ktòry z nami był, radził abyśmy nieodwłocznie na nich uderzyli, a tym ſpoſobem na zawſze od nagabania nas odſtraſzyli, ſam też pierwſzy z niewypowiedzianą ſkwapliwością na nich uderzył. Udaliśmy ſię z takimże za nim zapędem, Tatarzy w kroku bez boiaźni żadney ſtanę-

li, y

li, y ſtrzały ſwoie wypuścili, ktòre przed nami na ziemię upadły, dla tego, iż ſię zbytecznie byli pokwapili. My z ſtrony naſzey daliśmy do nich ognia z karabinòw naſzych doſyć ſkutecznie, a piſtolety y pałaſze na pogotowiu maiąc ku nim poſtąpiliśmy. Uciekli oni z wielką ſkwapliwością, takdalece, iż z piſtoletòw dać ognia nie mogliśmy, iak tylko nawiaſem. Szkot naſz kilku z nich dopędził y porąbał, z tych ieden zaraz umarł.

Tym tedy ſpoſobem zakończyła ſię ta bitwa, na ktòrey ſarny tylko utraciliśmy, ktòre ubić mieliśmy. Tatarowie 5 zabitych mieli, y wielu ranionych, ktòrych iednak liczba nam była niewiadoma. Zgraia ich, ktòra na głos trąbki przybiegła była, ztrwożona przygodą wſpòł towarzyſzòw ſwoich z niemi razem uciekła.

Jeſzcze w Chińſkim kraiu przy ztoczeniu tey bitwy byliśmy, co podobno przyczyną było, iż ci włoczęgowie nie tak uporczywie iak w naſtępuiących czaſach na nas nacierali. W pięć dni potym weſzliśmy w inną puſtynią, przez ktòrą trzy dni iechać y w ſzawłokach wodę wozić muſieliśmy, gdyż puſtynia ona wody pozbawiona była. Na każdy zaś nocleg oboz nieiaki zakładaliśmy, iak więc zwykły podrożnych zgraie puſtyniami Arabſkiemi idące.

Pytałem ſię, do kogo właśnie kray on należał, mòwiono mi, iż wprawdzie nikomu nie

pod-

podlegał, ale cząſtką był wielkiey Tartaryi. Y ta ieſt podobno przyczyna, dla ktòrey Chińczykowie żadnego nie przykładaią ſtarania, do ubeſpieczenia tych mieyſc przeciw wycieczkom rożbòyników. Jakoż puſzcza ta ze wſzyſtkich na świecie nayniebeſpiecznieyſza ieſt dla podròżnych; lubo co do rozległości poròwnana być nie może z temi ktòre ſię nam poźniey trafiły.

W kròtce potym widzieliśmy ſzczupłe Tataròw poczty, ktòre pod pozorem przedſięwziętey podròży, ku nam przyſtępowały, dla uważenia ſtanu naſzego, y zgromadzenia tyle ludzi, ileby potrzeba było dla zrabowania nas. Jeden z tych pocztòw ważył ſię ſtrzały na nas puścić, ktòremi ieden z koni naſzych wierzchowych był zabity.

Szliśmy potym przez cały mieſiąc drogami nie tak niebeſpiecznemi, ale całe puſtemi. Ledwie gdzie zoczyć można wioſkę iaką, okopaną iednak y ubeſpieczoną od naiazdòw Tatarſkich, w tych obywatele z tego tylko żyć zwykli, co przechodzącym pocztom kupcòw przedawaią.

Gdy ieden z wielbłądòw moich tak zkaleczał, iż w dalſzą drogę udać ſię nie mògł, bez opoźnienia iakiego całego pocztu naſzego, poſtanowiłem kazać kupić innego wielbłąda w miaſteczku o milę tylko od drogi naſzey oddalonym. Proſiłem o to iednego z przewodnikòw naſzych, ktòry

w na-

w nadzieię iakiey nadgrody chętnie ſię tego podiął. Ale ztęſkniwſzy ſobie iazdę konną, a chcąc ſię trochę piechotą przeyść, proſiłem przyiaciela mego Ormianina, aby zemną w tamtę ſtronę udał ſię, podczas popaſu, ktòry poſpolicie trzy godziny trwał. Nie ſpodziewaiąc ſię żadnego od nikogo nagabania w kraiu tym, w ktòrym oſada Chińſka naydowała ſię, ſame tylko pałaſze wzięliśmy. Rychło potym przyſzliśmy do miaſta. Znalazłem tam doſyć wielbłądòw, przewodnik naſz dobrze na nich znaiący ſię, dotarł targu, y nieodwłocznie do powrotu mieć ſię poczęliśmy.

Ledwieśmy pòł drogi uſzli byli, kiedy nieſpodzianie całe, na nas 5 Tataròw z laſu wypadſzy uderzyło, y wydarłſzy nam wielbłąda, z nim do laſu uſzło. Dobyłem był pałaſza chcąc iednego z zboycòw tych ciąć, ale z tyłu pałką mnie tak uderzono, iż na ziemię zmyſłòw pozbawiony padłem. Ormianin rozumieiąc, iż mię zabito, a chcąc ſię śmierci moiey zemścić, dobył z kieſzeni krocicy, a doścignąwſzy tego, ktòry mię był uderzył, w łeb mu ſtrzelił. Przewodnik naſz Chińczyk, broni nie maiący, ale odważny y ochotny, ſkoczył do trupa, konia y ſiekierę odebrał, zapędził ſię za drugim y ranionego, do ucieczki przymuſił, dway inni toż ſamo z ſtrony ſwoiey uczynili y z placu bitwy uſtąpili.

Przyſzedłem wnet do ſiebie, bòl tylko

lekki

lekki czułem. Kapelusz mòy nader gruby sprawił, iż uderzenie to nie tak szkodliwe było. Ormianin przyiaciel mòy, widząc mię z ziemi powstaiącego przybiegł do mnie y mile ścisnął.

Zmocniwszy się wsiadłem na konia, ktòregośmy od zboycòw w zamianę za wielbłąda mego dostali, y do pocztu naszego powròciliśmy, gdzieśmy przygodę naszę opowiedzieli. Kommendant zganił nam to, ale od kary uwolnił z przyczyny odniesionego zwycięstwa.

Dałem słuszną nadgrodę przewodnikowi naszemu Chińczykowi, ktòry upewnił mię, iż się należycie opatrzyć mogłem w *Naum* mieście obronnym, osadę Chińską maiącym, przez ktòre przeiechać mieliśmy, y ktòre o pòłtora dnia iazdy od nas oddalone było.

Dnia następuiącego przybiegł do nas kuryer wysłany od Gubernatora w *Naum* albo *Naun*, z przestrogą, abyśmy się zatrzymali y okopali przeciw Tatarom, ktòrych na 6 tysięcy zgromadzonych pokazało się z tamtey strony miasta. Przydał też, iż wysłać miał poczty znaczne żołnierzy dla obrony naszey.

Ta nowina wielce nas ztrwozyła, ale upewnieni od kupca Szkota byliśmy, iż konwoy idąc do Naum potkamy, y w mieście tym staniemy, nim od Tataròw postrzeżeni będziemy.

Żadnego sobie w nocy nie daliśmy spoczyn-

czynku- y w ſamey rzeczy o ſześć mil od miaſta potkaliśmy poczet żołnierzy ku nam posłany. Gdyśmy im rownie iako y kuryerom powiedzieli, iż żaden kupcow poczet w tę drogę puścić ſię nie mogł, rychley iak po trzech mieſiącach, dla tego iż znaiomi nam y w Pekinie w liczbie 97 zoſtawieni kupcy nie prędzey intereſſow ſwoich uſpokoić mogli, y pierwſzy konwoy, y drugi o poł mili tylko od pierwſzego oddalony do nas ſię przyłączył, aby naſzę podroż ku miaſtu ubeſpieczył.

Ledwieśmy ſię byli z drugim konwoiem złączyli, kiedy wielką kurzawę z boku poſtrzegliśmy. Sądziliśmy więc, iż nieprzyiaciel nie bardzo był oddalony. Szkot odważny, ktory nie mniey dobrym żołnierzem, iak doſkonałym kupcem pokazował ſię, radził nam ſtanąć między liniami uſzykowanych Chińczykow, tak, aby każdy ſzoſty naſz był, dla dodania im ſerca, gdyż, iak on mowił, nie mniey odwaga iak boiaźń rozciąga ſię do wielu, a Chińczykowie patrząc na przykład od nas ſobie dany y widząc z iaką ſtawamy odwagą, wſtydzić ſię będą pokazać ſię lękliwemi w oczach kupcow zagranicznych. Poſzliśmy wſzyſcy za tą radą. Stanęliśmy uſzykowani, a tłomoki naſze z tyłu, przydawſzy im ſtraż zoſtawiliśmy. Po bokach też dwa małe poczty z ſamych ludzi naſzych złożone poſtawiliśmy. Ponieważ wiele wodek mieliśmy,

śmy, czeſtowaliśmy Chińczyków, ktòrzy wielce z tąd ukontentowani byli, y odważnieyſzemi być ſię zdawali. Przybiegli nakoniec Tatarowie, ktòrzy pewnie nie ſpodziewali ſię nas w dobrym porządku zaſtać. Zatrzymali ſię o dwoie ſtrzelenia z karabinu dla przypatrzenia ſię nam.

Zbliżyli ſię potym ale powoli, y bez ſzyku niby wątpiąc co czynić mieli. Stałem przy ſamym Kommendancie, a widząc, iż ſię na ſtrzelenie z muſzkietu zbliżyli, radziłem Kommendantowi, aby gleytami do nich ognia dać kazał, z kądby poznali, iżeśmy do przyięcia ich gotowi byli. Liczba ich acz nie dobrze uzbroionych, wielce mię iednak trwożyła, gdyż naymniey na ſześć tyſięcy było.

Kommendant chwycił ſię rady moiey, y pocztom na ſkrzydłach poſtawionym kazał trochę naprzòd pomknąć ſię, daliśmy więc ognia tak porządnie y tak uważnie, że w przeciągu ſześciu lub ſiedmiu minut, cała ta chałaſtra w rozſypkę poſzła, y porzuciła nas z wielką ſkwapliwością. Wielceśmy ſię z tego ucieſzyli, bo gdyby odważnieyſi byli, pewnieby nas nakoniec ſamą liczbą ſwoią pokonali.

Naypierwſze ſtaranie za naſzym do *Naum* przyiazdem było, podziękować Gubernatorowi za to, iż nam konwoy przyſłał, proſiliśmy go oraz, aby raczył przyiąć podarunki naſze, iako ſzczupłe należytey

wdzię-

wdzięczności oświadczenia. Daliśmy też po dwa talary każdemu z żołnierzy nam przysłanych, wszyscy z hoyności naszey wielce ukontentowani byli. Miasto *Naum* dosyć obronne iest, ma osadę z 1,200 ludzi złożoną, targ na wielbłądy y konie, y wiele każdego roku iarmarków.

Bawiliśmy się tam kilka dni, tak dla własnego spoczynku naszego, iako też dla dania wytchnienia, koniom y wielbłądom naszym, ponieważ do miasta Moskwy iesczce 670 mil drogi mieliśmy. Kupiłem dwòch wielbłądòw dla większey wygody, y pięknego konia powodnego.

Wyiechawszy z *Naum*, przeprawić się przez dwie rzeki wielkie musieliśmy y dwie nader obszerne y suche pustynie przeiechać, z ktòrych iedna rozciągała się na 15 dni iazdy. Zostawaliśmy na on czas w kraiu zdaniem moim od morza ze wszystkich stron naybardziey oddalonym, od wschodu albowiem na 400 mil, od zachodu na 650, a więcey niż na tysiąc od ciaśniny Kaletańskiey Francyą od Anglii oddzielaiącey dalecy byliśmy. Ku południowi naymniey sześć set mil do Perskiey odnogi a blisko dwòch set ku pòłnocy do morza lodowatego było. Podług niektòrych ziemiopisòw nie masz żadnego morza w stronie między pòłnocą y wschodem, ale ląd aż do Ameryki rozciąga się. Ale mnie się to zda-

 nie

nie nader wątpliwe, ieśli nie zupełnie fałszywe być zdaie.

Uważaliśmy, iż w tym kraiu, wszystkie na wschod płynące rzeki, wpadaią do Jamour, Amour, lub Gamour nazwaney rzeki, ktòra ku wschodniemu morzu albo Oceanowi Chińskiemu płynie. O kilka też mil ku pòłnocy tey rzeki, wiele iest innych rzek znacznych, ktòre w biegu swoim prosto na pòłnoc zmierzaiąc, wpadaią do rzeki Tattar, od ktòrey nazwisko maią obywatele pòłnocney krainy, inaczey Tatarami Mongulami nazwani. Narody te podług zdania Chińczykòw są naydawnieysze z tych wszystkich, ktòre Tatarami zowią, y podług niektòrych Autorów, też same, ktòre w piśmie Gog y Magog są nazwane.

Ponieważ większa część tych rzek płynie ku pòłnocy, łatwo domyślić się można, iż z tamtey strony graniczy z morzem pòłnocnym, a zatym podobieństwa nie masz, aby ten kray rozciągał się aż do Ameryki, a żadnym morzem nie był przedzielony.

Od Arguny rzeki zbliżać się powoli ku państwu Rossyiskiemn poczęliśmy. Wielce nas cieszyło, iż po niektòrych mieyscach trafialiśmy na miasteczka okopane, Rossyiską osadę maiące, co porównać można z onemi niegdyś Rzymian żołnierzami *statio-*

narii

narii nazwanemi, ktorych przy nayodlegleyſzych państwa granicach trzymano, dla ubeſpieczenia handlu y podròżnych. Przełożeni fortec tych Roſſyiſkich y żołnierze ich ſą Chrześcianie. Ale obywatele kraiu w naygrubſzym bałwochwalſtwie w tedy, kiedym kray on przeieżdzał byli zanurzeni, a wyiąwſzy ludoiedòw, żadnych zgoła ludzi więkſzey dzikości iak oni, we wſzyſtkich podrożach moich nie widziałem.

Nim do miaſta Narzinſkoy przybyliśmy, trafiła ſię nam pogoda widzenia we wſi przyległey ofiary kilku bykòw ku czci ſtraſznego bałwana zabitych. Bałwan ten z ogromney ſztuki drzewa wyrobiony miał 4 łokcie wyſokości, poſtawiony zaś był na pedeſtale 2 łokcie w zwyż maiącym, nic brzydſzego y ſzkaradnieyſzego wyobrazić ſobie nie można nad tego bałwana. Czoło iego uzbroione było krętemi rogami, oczy miał czworograniaſte, z gęby dwa kły, iak u dzikòw wychodziły, uſzy iego do oślich podobne, a nos zaoſtrzony aż do brody był ſpuſzczony, broda ſama z wężòw okręconych złożona wſzyſtkich ſtraſzyła. Cały ten bałwan w kożuchy przybrany był, a na głowie czapkę miał Tatarſką. Bliſko niego było około 20 głupich onych bałwochwalcòw, czołem w ziemię biiących w głębokim zamyśleniu, y milczeniu żebrzących pomo-

cy od głuchego y śmiechu godnego bożyszcza swoiego.

Kapłani ich o kilka z tamtąd kroków dzielili się mięsem bydląt, obrzydliwemu bałwanowi temu ofiarowanych.

Wyznaię, iż mię ten bezecny widok bardziey poruszył, niż to wszystko com kiedy dzikiego y nierozumnego, tyle kraiów przeiechawszy, widział. Przykro mi było widzieć ludzi na obraz Boski stworzonych, y rozumem obdarzonych, gdyby tylko za wnętrznym głosem onego iść chcieli, tak iednak zaślepionych, iż na twarz padali przed poczwarą straszliwą, rąk swoich y dzikiey imaginacyi dziełem.

Ta rzecz wielce mię rozgniewała, y powodem mi była do przedsięwzięcia pewnego dzieła, które też wykonałem, dla pokazania tym bałwochwalcom słabości y nikczemności mniemanego ich Boga. Zamysłów tych moich zwierzyłem się Szkotowi moiemu, który przyobiecał mi w tym dopomoc. Ponieważ trzy dni bawić się w Narzinskoy mieliśmy, które miasteczko o milę tylko małą od pomienioncy wsi oddalone było, dosyć czasu mieliśmy na przygotowanie się do wykonania naszego przedsięwzięcia. Sporządziliśmy wiele rac, y kul złożonych z materyi, łatwo się zapalić mogących, któremi wewnątrz y z wierzchu bałwana tego nocą napełnić mieliśmy, y

lont

lont przydać tak umiarkowany, iż podpalić miał race przy ſamym świtaniu, właśnie kiedy pobożnieyſi bałwochwalcy zwykli byli zgromadzać ſię na oddanie pokłonu ſwoiemu bałwanowi. Wſzyſtko tak przygotowawſzy, udałem ſię z Szkotem y dwòma ſłużącemi moiemi, trzeciey nocy po przyieździe do miaſteczka *Narzinſkoy*, na tamto mieyſce, gdzie ſię nam wſzyſtko podług myśli udało. Okrywſzy z wierzchu, y wewnątrz prochami napełniwſzy ten poſąg ſtraſzliwy, zaſadziliśmy lont zapalony, a ſami cofnęliśmy ſię o pòł ćwierci mili od mieyſca onego na pewny pagòrek, abyśmy ztamtąd widzieć mogli ſkutek pracy naſzey, y nędznych onych bałwochwalcòw trwogę. Kazaliśmy tam byli z końmi przyiść ludziom Szkota moiego, abyśmy tym prędzey po dokończeniu dzieła tego, przyłączyć ſię do naſzego pocztu mogli.

Bałwochwalcy ci, tylko co około bałwana tego zgromadzili ſię byli, kiedy ogień prochòw doſzedł. Niezliczone race z pyſka y z oczu ſtraſzydła tego wyſzły, z czapki do ktòrey ſnop rac był przywiązany tyſiąc ſzmerglòw wyſkoczyło, na koniec proch pod bałwanem podſadzony, gdy ſię zapalił, na tyſiąc kawałkòw roztrzaſkał poſąg, ktòry też w kròtce w popiòł był obròcony.

Doſko-

Doſkonale widzieliśmy to wſzyſtko, y wielce z tego widoku uweſeleni byliśmy. Słyſzeliśmy oraz ryk okropny ludu onego y Kapłanów, pewnie rozumieiących, iż Bożek ich wyżſzą iakąś władzą był zhiſzczony.

Oddaliliśmy ſię z tamtąd iak nayprędzey, abyśmy poſtrzeżeni nie byli. Zaden zgoła nie wiedział o tey nocney wyprawie naſzey, nikomu oraz nie przyſzło dzieło to, ktòre dopiero dnia trzeciego rozgłoſzone było, nam przypiſać.

Poczet naſz nieodwłocznie z Narzińſkoy wyiechał. Wſzyſtkię naſze rzeczy były ułożone, przeto iednegoż z drugiemi czaſu na to mieyſce przyſzliśmy, zkąd w drogę puścić ſię mieliśmy, o naſzey zaś wyprawie głębokie zachowaliśmy milczenie. Obywatele wſi oney y okolicznych mieyſc, przeſtraſzeni przygodą wielkiego Bożka ſwego Cham-chi-Thaungu, hurmem do miaſta przybiegli opowiadaiąc to ſwoie nieſzczęście, ale że kilką dniami pierwey widzieli przeieżdzaiący tamtędy poczet naſz, y wiedzieli, iżeśmy ſię kilka dni w mieście Narzyńſkoy bawili, przeto na nas podeyrzenie mieć poczęli, a żaląc ſię przed Gubernatorem, domagali ſię ukarania tey tak ſtraſzney y niezbożney zelżywości, ich Bożkowi wyrządzoney.

Gubernator Roſſyiſki uſiłował ich uſpokoić,

koić, obiecuiąc, iż w tę ſprawę weyrzy, a winowayców odkrywſzy ſurowie ich ſkarze. Tą odpowiedzią zdali ſię być uſpokoieni, ale ſkrycie zmowili ſię na prześladowanie nas y zemſzczenie ſię tey obelgi. Gubernator poczciwy, domyślił ſię podobno ich zamyſłów, a chociaż ſam daleki był od przypiſowania kupcom handlem zaprządnionym takowey ſwywoli y figla narodom grubym y dzikim wyrządzonego, iednak przeſtrzegł nas przez umyślnego kuryera, abyśmy ſię na oſtrożności mieli. Kuryerowi temu, który całą nam tę hiſtoryą opiſał, należytą daliśmy nadgrodę.

Udaliśmy kſztałtnie naſze z takiego przypadku podziwienie, wſzyſcy prawie zdania tego byli, iż tę ſztukę żołnierze z oſady Roſſyiſkiey wyrządzili.

Chociaż doſyć mieliśmy doświadczenia, tyle razy z Tatarami potkawſzy ſię, iednak śpieſzniey ku *Jarewena* mieście zmierzać poczęliśmy, będąc pewni, iż tam w zupełnym beſpieczeńſtwie zoſtawać mieliśmy. Z tym wſzyſtkim, po dwóch dniach y dwóch nocach iazdy, poſtrzegliśmy z daleka huſiec tych Barbarzyńców, a to właśnie tego czaſu kiedy bliſko pewnego ieziora iechaliśmy, maiąc na prawey ręce las bardzo gęſty. Schroniliśmy ſię do laſu, czekaiąc coby czynić chcieli, ale oni cale ſię na lewą ſtronę

iezio-

ieziora udali, y nie poſtrzegłſzy nas w inną ſtronę puścili ſię, rozumieiąc, iż tropem naſzym idą.

We trzy dni potym, błąd ſwoy poſtrzegli, y poſtanowili nas koniecznie doścignąć. Czy to przypadkiem, czyli też otrzymaną o naſzych obrotach wiadomością, dnia piątego nas dogonili wieczorem, chociaż z niewypowiedzianą ſkwapliwością ku *Jarawcna* uchodziliśmy, dokąd ieſzcze dwa dni iazdy mieliśmy. Stanęliśmy obozem między dwòma pagorkami zaroſłemi; takowe położenie mieyſca, ubeſpieczało nas przynaymniey na iednę noc od ich natarczywości. Szczęściem oſobliwſzym ſtało ſię, iż Kommendant naſz, przyiął był w *Narzynſkoy* Kozaka do uſług ſwoich, dla ulżenia dawnieyſzemu ſłudze ſwoiemu ſłabemu, ciężaru zwyczaynych uſług. Kozak ten nader chytry był, y dobrze umiał ięzyk tych Tatarów Mongulſkich. Ofiarował ſię ſam, byleby mu tylko nadgrodę dano, na którą zaiſte ſprawiedliwie zaſługował, uwolnić nas od tych Tatarów, wmòwiwſzy w nich, iż winowaycy w inſzym kupców półku byli, y ku Siheilka udali ſię. To miaſto ku południowi o 5 dni iazdy od nas oddalone było. Jakoż wziął łuk ſwoy y ſaydak, a nocą przyłączywſzy ſię do nich powiedział, iż na drodze ku Siheilka, zkąd powracał, potkał kupców poczet, tryumfalnie nioſących czapkę wielkie-

go Cham chi-Thaungu, y chełpiących ſię, iż Bożka tego ſpalili, a też złość Schal-Iſarowi Bożkowi Tatarów Tongolſkich wyrządzić chcieli.

Opowiedział im tę hiſtoryą tak kſztałtnie, iż wiarę temu bez żadney trudności dawſzy, w onę ſtronę z naywiękſzą ſkwapliwością udali ſię. Kozak do nas powrócił, popiſuiąc ſię z ſzczęśliwego ſztuki ſwoiey powodzenia. Obdarzyliśmy go hoynie podarunkami y pochwałami, a więcey o Tatarach onych nie ſłyſzeliśmy.

Przybyliśmy bez żadney trudności do *Jarawena*, gdzie Roſſyiſka oſada była. Wypoczęliśmy tam pięć dni a maiąc przeiechać puſzczą nader obſzerną y ſtraſzną, naięliśmy tam 16 wozów pod beczki z napoiem y żywność, wzięliśmy także kilka namiotów, abyśmy wygodniey nocować mogli. Też podwody mogły nam ſłużyć zamiaſt okopu, gdyby na nas zbóycy iacy uderzyć ważyli ſię.

Dwadzieścia trzy dni przez puſzczą tę iechaliśmy. Potkaliśmy w niey kilka onych to myśliwych, którzy ſobole y gronoſtaie tam biią; bawiąc ſię łowami, zwykli też czaſem y na podróżnych w małey liczbie przeieżdzaiących napadać, ale żadney przyczyny obawiania ſię onych nie mieliśmy, w tak wielkiey liczbie będąc.

Wy-

Wyszedłszy z puszczy oney, weszliśmy do kraiu dosyć ludnego y opatrzonego gęstemi fortecami dla ubespieczenia handlu. Gubernator w *Adinskoy* ofiarował nam konwoy, ale zdania tego byliśmy, iż się bez niego obeyść mogliśmy. Rozumiałem, że zbliżaiąc się do granic Europy, mniey dzikości w obywatelach postrzegę, ale gorzey ieszcze było. Tatarowie Tongowie mniey w prawdzie straszni byli z przyczyny częstych załòg Rossyiskich, nie mniey iednak w bałwochwalstwie zanurzeni iak Tatarowie Mongulscy. W tym zaś gorsi ieszcze za tamtych byli, iż familia każda własnego swoiego Bożka ma, czyli raczey brzydkiego koczkodana. Tatarowie ci tak ubrani byli, iż męszczyzn od kobiet, nawet po twarzy, rozeznać nie można było. Pytałem się Gubernatora czemuby nie starano się oświecić te narody, y do Chrześciańskiey przyprowadzić ie religii, ktòra wydoskonała obyczaie, dzikość oddala, wiernemi zwierzchności poddanemi czyni. Odpowiedział mi, iż sprawiedliwą wprawdzie dziwowania się przyczynę miałem, ale że ta rzecz bynaymniey do niego nie należała. Gdyby zwierzchność (mòwił on) chciała obywatelòw Siberyi, także Tataròw Tongowskich y Mongulskich nawròcić, pewnieby do nich Księży nie zaś żołnierzy posyłała, zkąd wnosić należało, iż raczey pod-

poddanych wiernych, niż Chrześcian mieć pragnęła.

Przebyliśmy podobnym ſpoſobem ieſzcze iednę puſzczą, przez ktòrą dwanaście dni iazdy mieliśmy. Odpoczęliśmy trochę w mieście Jeniſea albo Jeniſka, nad rzeką tegoż imienia położonym. Z tamtąd aż do rzeki Oby, kray był prawie puſty, chociaż grunta zdaią ſię uprawy tylko potrzebować, aby nader urodzaynemi były. Do tego kraiu na wygnanie poſłani bywaią winowaycy, ktòrych na śmierć nie oſądzono. Nakoniec przyiechaliśmy do Toboľſka ſtołecznego miaſta Siberyi, gdzie towarzyſz mòy y ia zoſtaliśmy dla przyczyn naſtępuiących.

Ośm prawie mieſięcy w tey podròży przepędziliśmy. Zbliżała ſię zima, a wioſny czekać chcieliśmy na dokończenie naſzey drogi. Przytym nic zgoła do czynienia w mieście Moſkwie nie mieliśmy, a wyborną w Toboľſku znaleźliśmy kompanią, z ktòrey wiele ſobie rozrywki podczas zimy obiecywaliśmy. Jedyny cel naſz, a przynaymniey mòy był, wròcić ſię do Anglii, a po tak długiey podroży 6 mieſięcy ieſzcze zabawić fraſzką było. Summers, ktòry mię wielce kochał, łatwo na tę przewłokę zezwolił, naięliśmy więc mieſzkanie wygodne, opatrzyliśmy ſię w żywność y drwa, abyśmy tę zimę iak naylepiey przepędzić

pędzić mogli. Mowiono nam wiele o drogach zimowych ſaniami przez Renny ciągnionemi, a to z nieſłychaną prędkością. Kray ten cały w zimie okryty ieſt śniegiem od ciężkich mrozòw ściśnionym y twardym. Pagòrki, ieziora, doliny ſtaią ſię doſkonałą ròwniną do przeiechania nader łatwą, po ktòrey ſanie z oſobliwſzą ſuwaią ſię prędkością. Ale do Anglii wròcić ſię maiąc, trzeba było iechać do Narwy, a z tamtąd przez odnogę Finlandſką do Gdańſka, lub też od rzeki Dzwiny, ktòra na wſchodzie ieſt państwa Roſſyiſkiego, wodą puścić ſię do Archangelu, a z tamtąd do Hamburga, czego rennami wykonać nie mogłem, a oraz niechciałem, dla nieznośnych w oney krainie podczas zimy panuiących mrozòw.

Zdało ſię nam tedy, iżeśmy ſobie naylepiey poradzili, pożegnaliśmy towarzyſzòw podròży naſzey, y wſzelkiego ſtarania przyłożyliśmy, abyśmy wygodne życie prowadząc iak naylepſzą do ſiebie kompanią zwabili. Opatrzyliśmy ſię też w futra y ſwſzyſtkich użyliśmy ſpoſobòw, dla obmyślenia ſobie w śrzod zimy y bliſko nowey Zemli, ciepła takiego, iakie w ſamym mieć można Londynie.

Dziwować ſię temu nie trzeba, com wyżey rzekł, iż ſię zimą w Toboſſku nader wyborna nayduie kompania, wſzyſcy bo-

wiem

wiem znaczni oni wygnańcy do Siberyi posłani na ten czas do Tobolska przybywaią. Zabraliśmy tam znaiomość z sławnym Xiążęciem Galliczynem y starym Generałem Robostiskim, także z wielą innemi przezacnemi oboiey płci osobami, ktòrym ucztę wspaniałą sprawiliśmy, przez co potym wstęp do naypierwszych domòw tego stołecznego Siberyi miasta mieliśmy.

Pewnego wieczora, gdy Xiążę , . . . z ktòrym w kompanii zostawałem, powiadał mi o nieokreśloney Imperatora Rossyiskiego władzy, przerwałem mu mowę przekładaiąc, iż ledwie 15 lub 16 lat temu było iak sam Monarchą byłem daleko ieszcze większą nad poddanemi władzą maiącym niż Imperator, choć państwo moie szczupleysze y poddani mniey liczni byli. Ta mowa tak mu dziwną być się zdawała, iż mię usilnie o obiaśnienie tey powieści moiey prosił. Upewniłem go, iż nic zgoła nie zmyślałem ale rzetelną prawdę mòwiłem. Trzymałem go w tey wątpliwości y zadumieniu przez czas nieiaki, przekładaiąc mu rozmaite panowania mego okoliczności, w inną wprawdzie postać przybrane, ale iednak na gruncie prawdy zasadzone. Dopiero potym przystąpiłem do opisania wszystkich przygod moich, ktòre y iego y całą przezacną kompanią wielce

ucie-

ucieſzyły. Od tego czaſu ile razy weſelſza kompania trafiała ſię, zawſze ze mną iak z Monarchą obchodzono ſię.

Y momentu iednego utęſknienia przez ów cały czas nie mieliśmy, Xiążę wſpomniony, którégom codziennie miał honor widzieć, częſto powtarzał mi, iżby wolał moie poſiadać na wyſpie królеſtwò, niż inną iakąkolwick, by też naywiękſzą Monarchią, ale oraz przydawał, iż prawdziwe człowieka uſzczęśliwienie ieſt, być ſwoim własnym Panem, i nieokryśloną nad paſſyami ſwoiemi mieć władzą, ſzczęśliwſzym ſię być mienił na wygnaniu onym, na które był ſkazany, niż na naywyżſzych ſtopniach godności, które przedtym poſiadał. Pierwſze dni wygnania moiego (mòwił on) nieznośne mi były, gdym uſtawnie rozważał moię nieſzczęśliwość, ale z czaſem namyśliwſzyſię, ſądziłem ſię być ſzczęśliwſzym na tey puſtyni, niż w rzeczy ſamey ſą nieprzyiaciele moi u dworu; wolny ieſtem od nieznośnego ciężaru onego, który ich obarczył, i któregobym podeymować niechciał, choćby też Monarcha moy wròcić mi łaſkę ſwoię i przeſzłe godności chciał. Nierozumiey, aby te zdania z muſu pochodziły, mòwię to z zupełną ſzczerością i naydoſkonalſzą rzetelnością.

Mòwił zaś to do mnie z taką żywością, iż z oczu jego rzetelność zdań tych poznawać mogłem. Cożkolwiek bądź (: mòwiłem mu :) gdyby wolność wyiścia z tego wygnania dana tobie była, izalibyś oney użył? Bez wątpienia (odpowiedział on) ale nie dla odebrania maiętności moiey, nie dla prowadzenia życia w zbytkach y rofkofzach, ale dla oglądania przyiaciòł moich y krewnych y pomiefzkania w wygoduieyfzym kraiu. Te fą dofyć fzczupłe żądze moie, a zatym pomierność onych fprawuie, iż nie tak nieznośna ieft onych niefkuteczność. Jeft tu nas piąciu wygnańcòw, ktòrzy iednoftayney prawie myśli iefteśmy, wfzyfcyśmy co z maiętności nafzey wyratowali, możemy więc żyć bez pracy, a tak mniey przykre ftaie fię nafze wygnanie.

Końcaby nie było, gdybym wfzyftko to przełożyć chciał, co od tego Xiążęcia, prawdziwie ftanu lepfzego godnego z zbudowaniem właſnym moim ſłyſzałem. Przepędziliśmy iuż byli w tym mieście blifko ośmiu miefięcy, ktòry czas nader kròtki nam fię zdawał, choć zima tak była tęga, iż z iedney ftrony ulicy, na drugą, przeyść nie ważyliśmy fię bez futra dobrego y mafki na twarzy gronoftaiami podfzytey. Przez trzy prawie miefiące, pięć tylko godzin dnia mieliśmy. W domach iednak

nafzych

naſzych nader ciepło było, dla ścian grubych, okien małych a to ieſzcze podwoynych. Z tym wſzyſtkim, nikt bardziey zimna nie czuł, iak my dla tego, iżeśmy, a mianowicie ia, część wielką życia w krainach nader gorących przepędzili.

Nie zchodziło nam na żywności, oprócz rennów y ryb ſolonych, mieliśmy dobre ſkopy, bawoły delikatnieyſze ieſzcze niż naylepſze naſze woły Angielſkie, y zwierzynę wſzelakiego rodzaiu. Wina tylko nie było, ale miód wyśmienity, który w onych ſtronach robią, ſprawował, iżeśmy o tym niedoſtatku cale nie myślili.

Chciałem do mieſiąca Maja zatrzymać ſię z przygotowaniem do odiazdu; gdym ſprzęty ſwoie pakować kazał, przyſzło mi na myśl, iż niektórzy z wygnańców onych, których nie bardzo ſtrzegą, mogłby z karawanami kupców uciec, wielce ſię zatym dziwowałem temu, iż żaden z nich pogody tey uniknienia okropnego loſu ſwoiego nie używał. Lecz podziwienie moie uſtało, gdym o tym z Xiążęciem mówił. Rzecz ieſt niepodobna (mówił on) nam uciekać, ścieſzki pomnieyſze niebeſpieczne ſą y nader trudne, moglibyśmy puściwſzy ſię niemi z głodu umrzeć. A choćbyśmy tego nieſzczęścia uſzli, trafilibyśmy do lodowatego morza, gdziebyśmy pomocy wſzel-

wſzelkiey pozbawieni byli. Na walnych zaś drogach pewnieby nas zchwytano. Naylepiey tedy radzić ſobie możemy ſtaraiąc ſię o ulżenie naſzego nieſzczęścia przez poddanie ſię onemu.

Ta odpowiedź zupełnie mię na on czas uſpokoiła, ale po kilkudniowych uwagach nad ułożonym odemnie proiektem, uwolnienia ztamtąd, mimo właſne moie niebeſpieczeńſtwo, Xiążęcia onego; zwierzyłem ſię mu zamyſłòw moich, y pokazałem, iż nader łatwo wykonać to mògłem, proſto do Archangelu zmierzaiąc, a po drodze wſzędzie pod namiotami, dla uniknienia załòg Roſſyiſkich zoſtaiąc. Przybywſzy zaś do Archangelu, wziąć go z ſobą mogłem beſpiecznie na okręt iaki Hollenderſki lub Angielſki, y dokądby tylko chciał zaprowadzić, przyrzekaiąc oraz opatrzyć go we wſzyſtko, pokiby dla ſiebie ſchronienia u Dworu iakiego cudzoziemſkiego nie znalazł.

Słuchał mię z wielkim podziwieniem, a nie wątpiąc o rzetelności tych zamyſłòw moich, proſił mię uſilnie, abym zaniechawſzy iego, też łaſkę ſynowi iego iedynakowi oświadczył. Pragnąłbym (mòwił on) tę niewinną nieſzczęścia mego ofiarę z tey puſtyni wyprowadzić na świat, ktòrego ledwie iaką ma znaiomość. Kocham go niezmiernie, y dla tego uſzczęśliwienia

iego pragnę, ktòrego w tym wieku na wygnaniu doznawać nie może. Wolę go widzieć szczęśliwym, niż towarzyszem moiego nieszczęścia. Pewnie znaydzie dla siebie wsparcie u krewnego iednego moiego y przyiaciòł, ktòrych mam u Dworu Wiedeńskiego. Dobrze się im tam powodzi, y nie wątpię, iż starania przyłożyć zechcą na wsparcie y uszczęśliwienie iego.

Uściskałem go serdecznie, y poprzysiągłem mu, iż się o uszczęśliwienie syna iego starać z ażardem życia własnego miałem, ieśli tylko uszczęśliwionym być mògł, od takowego odłączaiąc się oyca. Zaklinałem go, aby sam dla siebie też użyć tey pogody chciał, padłem mu nawet do nog prosząc, aby to przynaymniey dla syna tak ukochanego uczynił, ale dokazać tego nie mògłem; wyszedł nawet dosyć nagle odemnie dla sprowadzenia syna swoiego, ktòry na ten czas o 30 mil od Tobolska zostawał; iednak z wszelką ludzkością podziękował za przysługę tak wielką, ktòrą mu uczynić zamyślałem.

Nazaiutrz przysłał mi bogaty z futer złożony podarunek, prosząc mię, abym żadney w przyimowaniu onego trudności nie czynił, ponieważby odesłanie tych rzeczy za urazę poczytał. Przyiąłem więc to choć z wstrętem, a dnia następuiącego sam mu przyniosłem koszyk, w ktòrym było 6

ło 6 pudełkòw naylepſzey herbaty Chińſkiey, 2 ſztuki naypięknieyſzey, ktòrą mieć mogłem materyi, a na ſpodzie ſamym worek miſternie wyſzywany z ſtem ſztuk złotych Japońſkich.

Przyiął herbatę, a po wielu proźbach moich, iednę z dwòch ſztuk materyi, ale poſtrzegłſzy worek, wſzyſtko mi nazad oddać chciał. Po długich ſprzeczkach ledwie ſię dał nakłonić do przyięcia iedney tylko ſztuki złota, a to iako rzecz ciekawości godną. Daleki był mòy podarunek od tego, ktòrym od niego był przyiął, ponieważ do Anglii powròciwſzy, futra te za 200 F. S. przedałem.

Wyznać tu przynależy, iż ten Pan tak nieſzczęśliwy, w ſamymże nawet nieſzczęściu ſwoim, bądź to przez wiadomość, ktòrą miałem dawnego ſtanu iego, bądź przez umyſłu ſwego wſpaniałość, przymuſił mię do nieiakiego ſiebie poſzanowania z boiaźnią urażenia iego złączonego. Ten ieſt przymiot cnoty acz nieſzczęśliwey, kiedy ią wielkomyślność wſpiera. Sam też niezmiernie z tego ucieſzony byłem, iż mi takowy przyſłużenia ſię iemu ſpoſòb na pamięć przyſzedł. Nigdym doſkonalſzego iak na on czas nie czuł umyſłu ukontentowania. Serce moie od radości ſkakało. Poiąć nie mogę iaką w łakomſtwie człowiek naydować może pociechę. Wyſtę-

 pek

pek ten tak podły ieſt, tak przeciwny naypierwſzym ludzkości obowiązkom, to ieſt dobroczynności, że człowiek każdy a mianowicie zacnego urodzenia, wſtydzić by ſię muſiał, gdyby nań ſamo nawet wyſtępku tego padło podeyrzenie. O iak łatwo ieſt, być dobroczynnym, kiedy maiętność z chęcią zgadza ſię. Ale ieśli piękna rzecz ieſt być ſzczodrobliwym, ieſzcze pięknieyſza ieſt, umieć z wſpaniałością przyimować dobrodzieyſtwa. Ludzie maiętni dwoiſtym ſpoſobem ſzczodrobliwemi być możecie, uprzedzaiąc potrzeby innych ubogich y cnotliwych; a ieśli chcecie, aby przez nich dobrodzieyſtwa waſze były rozgłoſzone, iedyny ſpoſob do otrzymania tego macie, taiąc ie w głębokim milczeniu.

W kilka dni potym młody Xiążę przyiechał, y taiemnie nocą u mnie ſtanął, gdzie nań godny ociec iego czekał. To przywitanie albo raczey pożegnanie ich, łzy mi wyciſnęło. Ale ſtałość umyſłu poważnego ſtarca, ſyna w ſamymże żalu wydaiące ſię nieiakie bohatyrſtwo, uśmierzyły to, ktòre we mnie powſtać mogło zamieſzanie y pozwoliły należyte do odiazdu uczynić rozporządzenia.

Nowy ten y przezacny towarzyſz podròży, miał ſześć koni obładowanych naypięknieyſzemi, ktòre tylko być mogą ſutrami, na podarunki rozmaitym u Dworu

Wie-

Wiedeńskiego osobom; przybrał też był sobie sługę wiernego. Tym tedy sposobem, pożegnawszy syna ociec nieszczęśliwy skwapliwie od nas odszedł, pewnie łzy swoie przed nami chcąc utaić.

Syn ten ieden pozostał był Xiążęciu, z kilku innych dzieci smutkiem z nieszczęścia pochodzącym umorzonych. Cała iego powierzchowna postać, zacność urodzenia ogłaszała. Siedemnaście tylko lat miał, ale rozum iego uwagą własnego nieszczęścia wydoskonalony, lata przewyższał. Porzucam oyca (mowił on do mnie) ale porzucam, abym się o uwolnienie iego z wygnania postarał, y na tę łaskę zasługował. Wdzięk głosu, szczerość zdań, smutek sam na twarzy iego wydaiący się, wszystko to pobudką mi było do sprzyiania iemu, ani widzieć go, ani słyszeć mowiącego, bez ukochania nie można było. Nie wątpię, iż takąż sobie u Dworu Wiedeńskiego zie-dna miłość.

Wymieniliśmy byli z wielkim pożytkiem wszystkie korzenia nasze w Tobolsku za futra rozmaitego gatunku nader piękne, co wielce ucieszyło Summersa; dziękował mi za to, iżem mu powodem był do przepędzenia zimy w Siberyi, zwłaszcza, że przez to niezmiernego na futrach swoich spodziewał się zysku w Londynie.

Wyie-

Wyiechaliśmy tedy dnia pierwſzego Czerwca 1704. Ponieważ ſzczupły nader był naſz poczet, przyiąłem 4 innych dobrze mi zaleconych ſług, y w broń ich opatrzyłem. Ci iechać ze mną mieli do miaſta *Ławryńſkoy*. Służący młodego Xiążęcia za moiego uſzedł, a Xiążę ſam uczynił ſię ſzafarzem moim.

Mieliśmy z ſobą 40 wielbłądow y koni, z ktòrych ośm do Xiążęcia należało, ludzi zaś wſzyſtkich iedenaście tylko było.

Naypierwey przebyliśmy puſzczą naykrzykrzeyſzą i nayſmutnieyſzą ze wſzyſtkich ktorem kiedy widział. Pełna ona była bagnòw y gòr, ale to nas cieſzyło, iż beſpiecznemi być ſię rozumieliśmy od napaści zboycòw Tataròw, ktòrzy rzadko kiedy za rzekę Oby zachodzą. Aleśmy ſię w tey mierze wielce oſzukali.

Mniemany moy ſzafarz miał ſługę rodem z Siberyi, wiernego, pilnego, poiętnego, Pana kochaiącego, wiadomego tamecznych ięzykòw y położenia kraiu, ſłowem, nowego Piątaſzka. Przewodnikiem on naſzym był, y tak prowadził, iżeśmy z daleka ominęli miaſta, w ktòrych załogi Roſſyiſkie były, iako to; Tumen, Soły, Kamſkoy, y innych wiele, gdzie podròżnych pilnie przetrząſano, uważaiąc ieśliby iakiego między niemi ukrytego nie było wygnańca zacnieyſzego.

Temi ſpoſobami unikaliśmy wprawdzie niebeſpieczeńſtwa, ale za to muſieliśmy nocy wſzyſtkie na polach przepędzać, co nam wielce ſię uprzykrzyło. Młody Xiążę znaiąc, iż te przykrości dla iego beſpieczeńſtwa ponoſiliśmy, ſwoią też umyſłu wſpaniałość chciał pokazać, y dla tego po kilka razy przymuſił nas do ſpoczywania w miaſtach, kiedy on tym czaſem w polu z wiernym ſługą ſwoim zoſtawał, a potym wiadomemi przewodnikowi ſwemu manowcami do nas ſię przyłączał.

Weſzliśmy nakoniec do Europy, przebywſzy rzekę Kama, ktòra z oney ſtrony Europę od Azyi dzieli. Chociaż w Europie byliśmy, iednak widzieliśmy ieſzcze ludzi nie mniey dzikich iak Mongulſcy Tatarowie.

Jeſzcze przez obſzerną puſtynią przeiechać nam potrzeba było; tylko co do niey weſzliśmy, kiedy z daleka za nami zmierzaiący poczet zboycòw poſtrzegliśmy, ktòrych ludzie naſi za Oſtiackich Tataròw poczytali; było zaś ich około trzydzieſtu. Ponieważ powoli za nami ſzli, rozumiałem, iż to poczet iaki był myśliwych. Z tym wſzyſtkim śpieſzniey trochę iechać poczęliśmy, a natrafiwſzy na mieyſce w leſie do bronienia ſię ſpoſobne, poſtanowiliśmy tam okopać ſię, y noc przepędzić. Położenie mieyſca odwagi mi przydawało. Wierny

ſługa

ſługa Xiążęcia, widząc iż ſię zbliżali, poſtanowił ſam pòyść dla rozeznania coby to za ludzie byli, y wypytania ſię z daleka od nich, czegoby chcieli. Daliśmy mu nayleprzego, ktòrego tylko mieliśmy konia, aby w potrzebie do nas prędzey powròcić mogł. Udał ſię tedy ku nim, mòwił do nich ięzykami wſzyſtkiemi, ktòrych w Syberyi używaią, ale żadney odpowiedzi nie odebrał. Poſtrzegł iednak, iż złe mieli konie, broń nikczemną, y z odzienia dochodził, iż Kałmukami lub Czyrkaſſami być muſieli.

Powròcił do nas z tą ſzczupłą wiadomością, ale oraz upewnił, iż tego wieczora natrzeć na nas nie myślili, ale raczey czekać na poſiłki zdawali ſię. Złożyliśmy radę, dla przedſięwzięcia w tey przygodzie prędkich iakich y ſkutecznych ratowania ſię ſpoſobòw. Tenże waleczny Xiążęcia ſługa, podał nam zbawienną radę, ktòra ſię też nam udała. Radził nam na kilku mieyſcach taki rozłożyć ogień, ktòryby całą noc trwać mogł, właśnie iakbyśmy na mieyſcu onym okopać ſię dla dania odporu chcieli; ſkoroby zaś noc zaſzła, miał nas tak niewiadomemi innym prowadzić manowcami, iżby wielką w doścignieniu nas, owſzem w poznaniu przedſięwziętych od nas obrotòw trudność mieli.

Wykonaliśmy to wſzyſtko nieodwłocznie,

cznie, a rozłożywszy cztery lub pięć wielkich ogniów w drogę się bez naymnieyszego hałasu puściliśmy, wszyscy zaś wiednę linią uszykowani iechaliśmy, aby tym łatwiey ślady koni od ludzi naszych wzaiemnie się lozuiących zglozowane być mogły, cośmy przez całą prawie milę czynili, aby tropu naszego doyść nie mogli.

Siberczyk nasz iedynie północną gwiazdą miarkuiąc się, prosto nas zaprowadził do wsi wielkiey Karmazińskoy nazwaney, w ktòrey szczęśliwie o godzinie szostey z rana stanęliśmy, y od tego czasu o Kałmukach onych caleśmy nie słyszeli. Wypoczęliśmy tam kilka dni, gdyż nader tą iazdą utrudzeni byliśmy.

Nie omieszkaliśmy hoyną ofiarować nadgrodę Siberczykowi naszemu, ale on nic zgoła przyiąć nie chciał, pod tym pozorem, iż sam pierwszy z rady swoiey korzystał. Prosiliśmy Xiążęcia, aby mu kazał przyiąć nasze podarunki, co też na iego roskazy, nie bez trudności iednak uczynił. Gdyby wszyscy sludzy, tak byli dalecy od zysku, tak oraz wierni y do usług zgodni; stan ich nie byłby iuż niewolą, ale ròwnie iak kochany moy Piątaszek, ktòrego przez całe życie żałować będę, staliby się prawdziwemi właśnych Panòw dziećmi. Ale w powszechności mowiąc, chciwemi są zysku, o Pana niedbaiący, grubianie, ciekawi, o-

spali,

ſpali, leniwi, piiacy y roſpuſtni. Poufałe z niemi poſtępuiąc hardości nabieraią. Z tym wſzyſtkim w poſtępowaniu z niemi, ludzkość zachować należy, a oraz mało z niemi mòwić, y niedopuſzczać aby powadze Pana bynaymniey ubliżyli. Jedyny ſpoſòb zachęcenia ich do pełnienia powinności ieſt, dobrze im płacić, y na ſtarość wyżywienie obmyślić. Trzeba kiedy nie kiedy pilnieyſzym y ſprawnieyſzym dać iaką nadgrodę, ale poufałości zbytniey, rozmòw niepotrzebnych unikać należy, a oraz ſurowie ich ſtrofować za wſzyſtkie niedbalſtwa, za wſzelkie nieuſzanowanie oſob ktòre Pan poważa. Tak młody Xiążę poſtępował, a lubo zupełnie na ſłudze ſwoim polegał iako na człowieku, ktòry naylepſzych ſług wzorem być mògł, iednakby mu naymnieyſzego niedbalſtwa nie przepuścił.

Wypocząwſzy należycie po pracach naſzych, w przeciągu dni piąciu do Wenſtymy miaſteczka nad Wiczogą przybyliśmy. W kròtce potym w Ławryńſku ſtanęliśmy, gdzie ſię podròż naſza lądowa kończyła, ponieważ z tamtąd Dzwiną wſchodnią w przeciągu dni ſiedmiu trafić do Archangela mogliśmy. Naięliśmy tam dwie wielkie łodzie ktòremibyśmy ſię z wſzyſtkiemi naſzemi towarami do portu onego ſpuścili, iakoż dnia ſiodmego żeglugi naſzey tam ſtanęliśmy.

Przyna-

Przynagleni byliśmy do bawienia ſię przez ſześć tygodni w Archangelu oczekiwaiąc na okręty, y ieſzczebyśmy dłużey zoſtawać tam muſieli, gdyby Hamburſki pewny Kupiec z okrętem ſwoim, innych kupców mieſiącem nie uprzedził.

Szafarza moiego zmyślonego, iak mogłem naybardziey kryłem, iakoż nocami tylko na przechadzkę wychodził, aby od kupców iakich Roſſyiſkich nie był poznany.

Naradziwſzy ſię z Summerſem towarzyſzem moim, względem handlu naſzego, poſtanowiliśmy towary naſze w Hamburgu zprzedać, gdzieśmy bez wątpienia więcey niż w Londynie zyſkać mieli. Zgodziliśmy ſię więc względem fraktu z Szyprem Hamburſkim, y nieodwłòcznie ludzi moich y towary zabrać na okręt kazałem. Wyiechaliśmy z Archangelu 20 Sierpnia po upłynieniu całych dziewiętnaſtu mieſięcy od naſzego z Pekinu wyiazdu, a do Elby rzeki weſzliśmy dwudzieſtego trzeciego Września naſtępuiącego.

Przybywſzy do Hamburga, Xiążę młody pożegnał ſię z nami y do Wiednia z wſzyſtkiemi ſprzętami ſwoiemi, y wiernym Siberczykiem wyiechał. Oświadczył mi ſpoſobem iak naywyraźnieyſzym, wdzięczność ſwoię za to com dla oyca y iego ſamego był uczynił, przyrzekaiąc mi, iż do zgonu życia, łaſki tey niezapomni. Z ſtro-

ny moiey oświadczyłem mu ſzacunek naydoſkonalſzy, przyiaźń nayrzetelnieyſzą, y naygłębſze poſzanowanie, ſłowem to wſzyſtko co mi ſerce do uſt podawało, życząc mu tych pomyślności wſzyſtkich, na ktòre przymiotami ſwoiemi zaſługował.

Znaleźliśmy w Hamburgu tak właśnie iakośmy przeyrzeli byli, pogodną nader porę do zprzedania z wielkim zyſkiem wſzyſtkich towarów naſzych. A ułożywſzy z towarzyſzem moim rachunki, każdy z nas po odebraniu kapitału ſwego, miał ieſzcze zyſku dwadzieścia tyſięcy talarów, mimo wſzyſtkie ponieſione ſzkody y nakłady. Miałem ieſzcze ſam dla ſiebie partyą znaczną dyamentów, ktòre do Londynu zawieść poſtanowiłem. Summers niewymowną z tey podròży ſwoiey radością napełniony, poſtanowił wròcić ſię do Bengalu, a pożegnawſzy ſię ze mną obiecał uwiadomić mię o ſwoich obrotach, y o wyſpie moiey, gdyby co o niey zaſłyſzał. Ale od tego czaſu ani o Summerſie, ani o wyſpie moiey nie ſłyſzałem.

Z Hamburga udałem ſię do Hollandyi zkąd batem pocztowym przybyłem do Londynu dzieſiątego Stycznia 1705 w lat pòł iedenaſta po moim oſtatnim z Anglii wyieździe.

Stanąłem u ſtarey wdowy moiey, ktòra widząc mię, tylko co od radości nie umarła. Po-

ła. Poſłała po dzieci moie, ktòre z niewypowiedzianym uściſnąłem ukontentowaniem. Obrałem ſobie nakoniec taiemne w oſobności mieſzkanie, abym przed śmiercią przynaymniey zakoſztować mogł oney prawdziwey ſpokoyności, ktòrey tak chciwie pragnąłem, y do ktòrey nakoniec trafiłem, abym takowym ſpoſobem po życiu tak odmiennym y burzliwym przez 72 lecie prowadzonym, mògł ſię lepiey przygotować do oſtatniey oney podròży od ktòrey wieczne naſze ſzczęście lub nieſzczęście zawiſło.

KONIEC PRZYPADKOW ROBINSONA KRUSOE.

KATALOG

Niektorych Kſiążek, ktore koſztem ſwoim, częścią do druku podał, częścią też pod praſſą ſą: Jako też y tych ktòre ſię ieſzcze do druku podawać będą; oprocz tych ktore przykupił, y ktòre ſię zawſze znayduią, u MICHAŁA GRELA *KommiſſarzaNadw: y Bibliopoli J. K. Mości.*

W MARYWILU Nro 19.

Gwiazdami naznaczone Kſiążki ſą pod praſſą.

ABhandlungen (*vermiſchte*) der phyſiſch-chymiſchen Warſchauer Geſellſchaft, zur Beförderung der praktiſchen Kenntniſſe in der Naturkunde, Oekonomie, Manufakturen und Fabriken, beſonders in Abſicht auf Polen. I. B. 1. St. 8. Warſchau 1768 *geheft.* - 1. fl.

Abhandlung von dem Nutzen, Gebrauch und Wirkung des Ungariſchen Weins 8. Dresd. 176. *geheft.* - 1½. fl.

Abrégé chronologique de l'hiſtorie de Pologne par *Frid: Aug: Schmid* gr. 8. Dresd. 1763 *broché* - 6 fl.

✠ Abrégé raiſonné de l'hiſtoire univerſelle T. I. par Ch. Wyrwicz, gr. 12 à Varſovie 1766 *broché* - 4½. fl.

- - de toutes les ſciences à l'uſage des enfans de deux ſexes, pour ſervir de ſuite au

Livre

Livre des enfans, en François & en Polonois 8. à Varsovie 1768 *av. privilége, relié* - - 4. fl.

✠ Abrégé de l' histoire universelle par M. *la Croze*, Nouvelle edition, avec la traduction Polonoise 8 à Varsovie 1769 *av. priv.*

Arytmetyka czyli nauka o rachunkach, sposobem łatwym, y do wyższey matematyki reguł przystusowanym, z Autorow wybranych zebrana 8 w Warsz. 1766 Zł: 2.

Awantury Idziego Blassa z Stantylany pisana przez Pana le Sage po Francusku, a teraz po Polsku wytłumaczona IV Tom. 8 w Dreznie 1769

Barclaii, Jo. icon animorum cum notis Aug. Buchneri, ed. Christ. Junkeri. Edit. II. 8, *w opr.* à la rust. Zł. $3\frac{1}{2}$.

✠ Cycerona *M. T.* o powinnościach wszech stanow ludzi, Księgi 3 y tegoż Cycerona Księgi o starości. 4 w Wilnie 1766 *w opr.* à la rust. - Zł. 6.

Collection succincte des loix & constitutions etablies par la derniere diète extraordinaire de Varsovie 1767 & 68 en franç & allemand. 8 à Dresde 769. *br.* fl. $1\frac{1}{2}$.

✠ Comeni *Joh. Amos.* orbis sensualium pictus emendatus h. e. omnium fundamentalium in mundo rerum & vita actionum. Pictura & Nomenclatura Latina, Polonica, Gallica & Germanica. Cum titulorum, indicibus atque vocabulorum dictionariolis 8 w Warsz: *cum privil.*

✠ Come-

✝ Comeni orb: pict: latin. german. galic. & ital. 8 Norimbergæ 1760 *w opr.* Zł: 8
✝ - - *ejusdem* lat. german. II T. 8 ibid. 1760 *w opr.* - Zł: 10.
Comödien. Herausgegeben von Carl Frantz Romanus 8 Dresd. 1767 *geheft* 3 fl.
Conſeil d'un ami à un jeune homme qui entre dans le monde, en françois & en polonois. 8 à Varſovie 1769 *broché* fl. 1½.

Dialogue entre Pierre le grand, Empereur de Ruſſie, & Charles XII. Roi de Suede, ſur la gloire des conquerans par M. de Vattel, & le rêve de l'homme par Ariſtobule Philoſophe Grec. en francois & en polonois. 8 à Varſovie 1768 *broché* - Zł. 1.
✝ Dictionaire françois-allemand-polonois, & polonois-allemand-françois par *Mich. Abr. Trotz. Varſovien*, III. Tom: gr. 8. à Leipz. *relié en veau marbré*. Czer: Zł: 6
✝ - - *(nouveau grand)* de *Danet*, françois, latin, & polonois, II. Tomes. fol. w Warſz. 1743 *relié*.
Diſcours politiques de Mr, *David Hume*, trad. de l'anglois par l'Abbé le Blanc. II. Tomes gr. 8 Dresde 1755 *broché*. 11 fl.
✝ - - - ſur l'hiſtoire ancienne pour faciliter aux jeunes perſonnes l'intelligence des Auteurs anciens & modernes &c. 8 Vienne 1765 *relié*. - 6. fl.
Dzieie Kroleſtwa Polſkiego krotko lat porządkiem opiſane, na ięzyk Polſki prze-

łożone, poprawione y przydatkiem Panowania Augusta III. pomnożone 8 Warsz. 1766 *za przyw. w opr.* Zł: 6.

Dzieie Rzeczypospolitey Rzymskiey od założenia Rzymu aż do Cesarzow, lat porządkiem krotko opisane, z Francuskiego iezyka na Polski przełożone od X. *Jana Albertrandego* S. J. Teologa, ktore do nich przydał obszerne przypiski nie tylko historyą samą, ale oraz Geografią dawną, Rzymian obyczaie, rządy, obrządki, igrzyska, ofiary, urzędy &c. obiaśniaiące, II. Tomi 8 w Warsz: 1768 *za przywil.* à la rust. - - Zł. 15

Epicteti enchiridion Græce & Latine, cum scholiis græcis, nunc primum e Biblioth. regia Dresdens. vulgatis, cum novis animadv. Heynii 8 Dresdæ 1756 Zł. 3½.

Esope en belle humeur, ou élite de ses fables enrichies de discours moraux & de quatrains, auxquelles on à joint les plus belles fables de Phedre, de Pilpai &c. II. Tomes en françois & en polonois 8 à Varsovie 1769 *av. privil.* à la rust. Zł. 9

Esprit de Sully, ou extrait de tout ce qui se trouve dans les mémoires de Bethune Duc de Sully, concernant son administration des finances & ses maximes de police. 8 à Dresde & à Varsovie 1768 *broché.* 7 fl.

Ezop w wesołym humorze albo wybrane iego Bayki z naukami moralnemi tudzież

nay-

naypięknieysze baieczki Fedra, Pilpego y P. de la Motte, z przydatkiem powinności poczciwego człowieka, albo maxym politycznych y moralnych wybranych z naycelnieyszych naszego wieku Pisarzow. Po Francusku y po Polsku przełożone przez *X. L. Sokołowskiego* Schol. Piar. II. Tomi 8. w Warsz: 1769. *za przywil:* à la rust: - Zł: 9.

✝ Filozofia Chrześciańska o początkach praw naturalnych przez X. Sam: Chróścikowskiego Schol: Piar: 8. 1766 *w opr: à la rust:* - Zł: $3\frac{1}{2}$.

✝ Fizyka doświadczeniami potwierdzona przez X. Sam: Chróścikowskiego Schol: Piar: 8 1764 *w opr: à la rust:* Zł: 2.

Geografia Krolestwa Polskiego y W. X. L. tudzież innych prowincyi do nich należących, przetłumaczona z Niemieckiego P. D. Antoniego Fryderyka Byszynga, 8. w Lipsku y w Dreznie, 1768 za przyw: *w opr: à la rust:* - Zł: $3\frac{1}{2}$.

Geografia czyli czterech części świata opisanie w ktorym się wyraża rząd, y własności każdego państwa z obyczaiami obywatelow iego; znacznieysze mieysca, z położeniem ich względem innych, y mieysc; osobliwsze rzeki z zrodłami swemi, y uściami, z przydatkiem krotkiey nauki o sferze, z Francuskiego na Polski

ięzyk przez Pawła Fiſchera przełożona 8. w Warſz: 1769 *à la ruſt.* Zł. 1$\frac{2}{1}$.

* *Geografia*: Atłas dziecinny, czyli nowy ſpoſob, krotki, łatwy y do nauczenia dzieci Geografii naydoświadczeńſzy wraz przyłączonemi XXIV. mapkami y doſtatecznieyſza Polſki y Litwy Geografią, tudzież nauką o Sferze, gdzie Obroty Gwiazdy y Planet; Syſtema czyli rozporządzania świata, czyli używanie globu &c. Przetłum: z Francuſkiego powiękſzony, w niektorych mieyſcach odmieniony, y poprawiony przez X. Dom. Szybińſkiego Schol. Piar: 8 w Warſz: 1770 *za przyw.*

✠ - - - czaſow teraźnieyſzych, przez X. Karola Wyrwicza Tom I. 8. w Warſz: 1768 *à la ruſt.* - Zł: 6½.

✠ - - Lexykon Geograficzny dla gruntownego poięcia Gazet y Hiſtoryi przez X. Hilariona Karpińſkiego Ord. S. Baſ. 4 1766

O Goſpodarſtwie Ziemiańſkim, w powſzechności, a oſobliwie o Goſpodarſtwie Ziemiańſkim w Polſzcze, przez Pana Gener: de Rieule, 8 w Warſz: 1768 *w opr.* Zł: 4 *y à la ruſt.* - Zł: 2½.

* Grammatyka Francuſka przez P. Troca 8.

✠ - - Francuſka 8 1766 *w opr.* w Warſz: Zł: 3.

✠ Nowy ſpoſob uczenia łatwego ięzyka Łacińſkiego przez Opata de Fookowitz, po Polſku y po Francuſku 8 w Warſz: 1768 *w opr:* - Zł: 4.

✠ Gram-

✝ Grammatica. Germanica ex Gottſchedianis libris collecta in uſum Polonæ juventutis 8. Varſoviæ 1706 *w opr.* Zł: 2.

✝ - - nova methodus diſcendi linguam Gallicam 8 1765 *w opr:* - Zł: 4.

Hiſtorya Bogow baieczna przez alfabet zebrana, czyli Dykcyonarzyk Mytologiczny dla zrozumienia Wierſzopiſow, Rytmow, Konceptow, Sztuk Malarſkich y Snycerſkich, iaka do Poſągow, Adornacyi Pałacowych y Ogrodowych Szpalerow, nadgrobkow, Numiſmatow, Dyſkurſow alegorycznych &c. Przełożony z Francuſkiego napiſanego od P. Chompré na Oyczyſty ięzyk przez Gabriela Szybińſkiego 8 w Warſz: 1768 *za przyw: w opr: à la ruſt.* - Zł: 5½.

- - o kawalerze Deſgrye y o Manonie Leſko, napiſana w Francuſkim ięzyku od Autora Hiſtoryi o Człowieku Szlachetnym &c. Przełożona na Polſki ięzyk 8 w Dreznie, 1769 *w opr. à la ruſt.* Zł: 3½.

* - - Tomaſza Jonas, albo dziecie znaleziona IV Tomy 8. w Warſz: 1770.

- - politique du Siecle, ou se voit developée la conduite de toutes les Cours, d'un traité à l'autre, depuis la paix de Weſtphalie jusqu'à la derniere paix d'Aix la-Chapelle incl. par Maubert. II. Vol. gr: 12 *broché.* - - Zł: 8.

✝ Janotzki (*Jo. D Andr.*) excerpt. Polonicæ litteraturæ IV. Vol. 8 maj. Vratisl. 1766. - fl. 10.

✝ Jaworſki (*Stan:*) ſpecimina litteraria laborum in Reipublica orthodoxa atque Eccleſiæ obſequia ſuſceptorum 8 Varſ. 1767.

Informacya krotka o wiadomościach extraordynaryinych y o Aukcyach, to ieſt: o dwoch publicznych uſtanowionych Prawach, ktore podaią ſpoſoby prowadzenia handlu w ludnych barzo miaſtach, 4 Zł. ¼.

Journal litteraire de Pologne contenant un recit exact des livres nouvellement publies dans ce Pais T. I. 8. 1754 *broché* fl. 4.

✝ Konſtytucye Seymowe za Panowania J. K. Mci STANISŁAWA AUGUSTA R. P. 1764. dnia 3 Grudnia fol. na Hollenderſkim y na ordynaryinym Papierze.

Kſiążka dla młodzi, albo wyobrażenia ogolno y definicye rzeczy, w ktorych dzieci powinny być ćwiczone, po Polſku y po Francuſku. 8. w Warſz. 1768 *za przyw: w opr:* Zł: 5. *y à la ruſt.* Zł: 3½.

✝ Lachowſki S. J. (*J. K.*) Kazania krotkie na pogrzebie J.W. Jmci Pana Euſtachiego Potockiego Generał: Artyleryi W. X. Lit: Dnia 7 Marca R. 1768 w Warſzawie w Kościele XX. Jezuitow Koronn: 4 *w opr: à la ruſt:* - Zł: ¼.

✝ Len-

✝ Lenguich (*Gotifr:*) Hiſtoria Polona à Lecho in annum 1748. 8 maj. *w opr:* Zł: 11

✝ - - jus publicum Regni Poloniæ II. Tomi 8. *w opr:* - - Zł: 13.

* Liſty Margrabiego de Rozel przez Jmść Panią Elie de Beaumont zebrane, z Francuſkiego na Polſki ięzyk przetłumaczone II. Tom: 8 w Warſz: 1770.

Livre (*le*) des enfans, ou idées générales & définitions des choſes dont les enfans doivent être inſtruits, avec la traduction polonoiſe 8 à Varſovie 1768 *av. privil rel.* fl. 5.

Louardi, *Carol.* de vera origine querelæ inofficioſi Teſtamenti ex lege Glica 8. maj. Dresd. 1762 *w opr. à la ruſt:* Zł: 3.

Magazyn dziecinny czyli rozmowy między mądrą Ochmiſtrzynią z Damami zacnego urodzenia wychowaniu iey powierzonemi, przez Panią *le Prince de Beaumont*, po Francuſku napiſane, teraz na oyczyſty ięzyk przeł: przez X. *Euſtachiego Dębickiego* Schol: Piar: IV. Tomi. 8. w Warſzawie 1768 *za przywil. w opr.* Zł: 11. *y à la ruſt.* - - Zł: 8.

* - - panieńſki (*ieſt kontynuacyn magazynu dziecinnego*) IV. Tomi 8 w Warſz: 1770 *za przywil.*

Manuel du droit & des uſages de Pologne pendant l'interregne trad du latin de Mgr. le Comte Załuſki Ev. de Kiovie, par Duclos. 8. *broché.* - fl. 2.

Obo-

Obowiązki Dam Chrześciańskich 8 w Warsz. 1769 *à la rust.* - Zł. 1½.

Observationes clinicæ ad ductum medicationum in nosocomio generali Varsav. Fasc. I. & II. 8 Varsaviæ 1768 - fl. 1½.

Oeuvres de Mr. François de la Motte le Vayer. 14 Vol. gr. 8. Dresde 1756 *broché* - - fl. 100.

Opisanie nauk y rzemiosł zrobionych, albo approbowanych przez Ichmość PP. Akademij J. K. Mci Towarzyszow w Paryżu z figurami in 4to magno. *za przywil.* N. 1 Sztuka Węglarska czyli sposob robienia węglow z drzewa przez P. Duhamel du Monceau, w Warsz: 1769.

Philosophe (*le*) indien, ou l'art de vivre heureux dans la societé 8. fl. 1½.

✠ Prawo pospolite Krolestwa Polskiego przez Gottfr. Lengnicha II. Tomi 8 *w opr:* - - Zł: 14.

Prezent dla Dam 1769 8 w Warszawie *à la rust.* - - Zł. 2½.

Principes de tout gouvernement, ou examen des causes de la splendeur ou de la foiblesse de tout état consideré en lui même, & independement des moeurs par Oxiron II. Tomes 8 à Varsovie 1768 *en veau marbré relié en un Volume.* fl. 9. *broché en 2 Vol.* - fl. 7½.

✠ Przyiaciel białychgłow 8. fl. 2.

Frzy-

Przypadki Robinſona Kruſoe II. Tomy 8. w Warſz: 1769 *à la ruſt.* - Zł: 6.

- - - Telemaka z Figurami (*tłumaczona przez M. A. Troca*) na podł: pap: w opr: Zł: 8. y na przed. pap. w opr. Zł: 10.

Pufendorf (*Sam*) de officio hominis & civis ad uſum nobilis Academiæ militaris à Ser: Rege & Republica recenter fundatæ, cura Fr. Joſ. Lomkau 4 1767 *cum privilegio w opr:* - - fl. 6½.

Rady przyiacielſkie dane młodemu Kawalerowi, po Francuſku y po Polſku 8 w Lipſku y w Warſz. 1769 *w pap. opr.* Zł: 1½.

Réflexions ſur l'eſprit 8. à Varſ. 767 *br.* fl. 2.

Richeſſes de l'état 4. Zł. ¼.

Rozmowa Filozofa z damą o wielości światow, przez P. de Fontenelle po Francuſku napiſana a z Francuſkiego na Polſki ięzyk przez Euſt: Dębickiego przetł: 8 w Warſz: 1769 *à la ruſt.* - Zł: 1½.

Rozmowa między Piotrem wielkim, Carem Moſkiewſkim, y Karolem XII. Krolem Szwedzkim, o chwale woiennikow przez P. de Vattel: y Sen o człowieku przez Aryſtobula Greczyna Filozofa, po Polſku y po Francuſku 8 *opraw.* - Zł: 1.

Sammlung der Schrifften und Nachrichten von dem Interregno und Staatsverfaſſung der Durchl. Republ. Polen nach dem Ableben

leben August III. 8. Styk. 8. Dresd. und Warſchau 764. - fl. 8.

✝ Senecæ (*L. Ann.*) flores, ſingulari iudicio ex operibus illius ſelecti 8. 1761 fl. 3.

Spoſoby (*łatwe*) uprawienia roli, czyli przepis ſzczęśliwego goſpodarowania 8. w Warſzawie 1768 *à la ruſt.* Zł: 1.

✝ Theatre de P. Corneille, avec des commentaires & divers morceaux intereſſans, &c. Nouv. edition par Mr. de Voltaire XII. Tomes fig. gr. 8 Genève 1765 *broché* fl. 96.

Tyſiąc nocy y iedna. Awantury Arabſkie V. Tomy 8 w Warſz: 1768 *za przywil. à la ruſt.* - - Zł: 12½.

Uwagi rożne Fizyczno-Chymicznego Warſzawſkiego Towarzyſtwa I. Tom. 2. część. 8 w Warſz: 1769 *à la ruſt.* Zł: 3½.

✝ - - do zupełnego zabieraiących ſię w ſtan Małżeńſki ſzczęścia ſłużące, przez pewnego Podgorzanina II. Tom. 8. w Wrocławiu 1768 *w opr. à la ruſt.* Zł: 4.

* Widowiſko natury przez l'Abbé Pluche VIII. Tomow z figurami 8 w Warſzawie 1770 *za przywil.*

Zbior (*krotki*) herbow Polſkich, oraz wſławionych cnotą y naukami Polakow, przez X. B. Chmielowſkiego 8 w Warſz: 1763 *w opr:* - Zł; 5.

✝ Zbior piſm z przednieyſzych Niemieckich Auto-

Autorow przez M. A. Troca 8. w Lipſku 1768 *à la ruſt.* - Zł. $2\frac{1}{2}$.

* Zbior naylepſzych Romanſow Angielſkich zawieraiący w ſobie Pamelę, Klaryſſe Harlowe y Grandiſſona przez P. Richardſona XVII Tomow 8 w Warſz: *za przyw.*

* Zebranie (*krotkie*) hiſtoryi uniwerſalney z Francuſkiego P. la Croze na Polſki ięzyk przełożona, po Polſku y po Francuſku 8 w Warſz: 1769 *za przyw.*

Zebranie (*krotkie*) wſzyſtkich nauk ku pożytkowi młodzi oboiey płci. Albo część druga Kſiążki dla młodzi, po Polſku y po Francuſku 8 w Warſz. 1768 *za przyw: w opr.* Zł: 4 *y à la ruſt.* Zł: $2\frac{1}{2}$.

Zona choruiąca. Komedya od P. Gellerta po Niemiecku napiſana teraz z niektoremi odmianami po Polſku przetł: przez B. T. Spikiermana 8. w Warſz: 1769 *à la ruſt.* - - Zł: 1.

Zycie prywatne Rzymian wydane przez P. d'Arnay, a dla przyſłużenia ſię publico na Oyczyſty ięzyk przełożone przez X. L. Sokołowſkiego Schol: Piar: 8. w Warſz: 1768. *à la ruſt.* Zł: 5.

Oprocz tego Katalogu wydaią ſię inſze Katalogi, Francuſkich Kſiążek, iako też Niemieckich, Łacińſkich &c.

W tey

2⁂) ✝ (⁂

W tey ſamey Bibliopoli Nadworney, *znayduią ſię też w Kommiſſyi naſtępuiące lekarſtwa &c.*

1) Proſzek purgancowy przez P. d'Ailhaud, ktory prawdziwie uniwerſalne lekarſtwo ieſt, ponieważ ſię przez kilka lat w wſzelakich chorobach ſkutecznym y doświadczonym znalazł. Paczek koſztuie Zł: 22. Wydaie ſię też tamże opiſanie iego po Francuſku po Niemiecku y po Polſku gratis.

2) Tynktura Solarſka do głowy, żołądka y ſerca otrzyźwienia. Flaſzeczka z opiſaniem koſztuie, po - Zł: 5.

3) Americzna Woda raniowa. Flaſzeczka z opiſaniem, po Zł: 1. gr. 15

4) Proſzek do kadzenia, Krolewſkim nazywany. Flaſzeczka więkſza, po Zł: 9
mnieyſza, po - - Zł: 6

5) *Dentifrice,* albo Proſzek do zębow, oſobliwey y dobrey cnoty, po Zł: 4

6) Electuaire pour les dents, albo nieoſzacowana Latwerga na zęby. Flaſzeczka po - - Zł: 10

Jeſt ta Latwerga nayoſobliwſzy y naypewnieyſzy ſpoſob, zawſze piękne zęby y dobrze obrośnionym mięſem utrzymać, przez takowe rzadkie zażywanie, można zęby zdrowemi y pięknemi aż do śmierci zachować, ponieważ ta Latwerga wſzytkę nie czyſtość niech będzie iaka chce z nich znoſi.

7) Esprit de Savon de Saxe, lub prawdziw Spiritus mydłowy. Flaszeczka z opisaniem po Zł: 2. gr. 15

8) Esprit de Savon de bonne Santeur, lub Spiritus mydłowy. Flaszeczka z opisaniem po . - Zł: 3 y 2

Halskie Lekarstwa.

9) Proszek antispasmodicum. Flaszeczka po - Zł: 1. gr. 15

10) Proszek Bezoardicum. Flaszeczka po - - Zł: 1. gr. 15

11) Proszek na ostrość. Flaszeczka, po - - Zł: 1. gr. 15

12) P. Hofmana Visceral Elexir. Flaszeczka po - - Zł: 2

13) Essentia amara. Flaszeczka po Zł: 1. gr. 15

14) Liquor anodinus min. Flaszeczka po - - Zł: 2

15) Essentia dulcis ordin. Flaszeczka po - - Zł: 2

16) Pigułki na purganc. Szkatułka, po - Zł: 1. gr. 7½.

17) Essentia dulcis concentrata. Flaszeczka, po - Zł: 7 gr. 15

18) Pigułki polichrestowe, Szkatułka po - Zł: 1. gr. 15

19) Pigułki balsamowe. Szkatułka, po - Zł: 1. gr. 15

20) Pigułki na zatwardzenie. Szkatułka, po - - - gr: 24

21)

21) Syrop de capillaire à la fleur d'orange. Flaſzeczka po - - Zł: 2
22) Francuſki Balſam na rany. Flaſzeczka po - - - Zł: 2
23) Pomerańcowy Likier. Butelka po Zł: 5

Znayduie ſię też także.

Prawdziwy Tabak Maroko. Funt w ołowiu po - - Zł: 5
- - - Rappé Tabaka Hollenderſka. Funt w ołowiu, po - - Zł: 5
- - - Tabaka Hiſzpańſka. Funt po Zł:
Porcellany Saſkie rozmaite.
Pargaminy do Piſania.
Zwierciadła rożne.
Savonnettes de France. iedna po Zł: 1

PRZYPAD
RO BIS
A

TOM.
I. Y. II